

O inwestycjach „fosforowych” i trochę o odpowiedzialności

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Z AŁOGI dwóch wielkich nadmorskich inwestycji chemicznych w Gdańsku i Policach k. Szczecina podjęły niemal równoległe akcje na rzecz przyspieszenia budowy. Jest to ich czyn produkcyjny dla uczczenia V Zjazdu PZPR oraz 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Przewodnia myśl polityczna tych aktów spłata się z intencją przyspieszenia rolnictwu niezbędnych mu, i deficytowych dotychczas, nowocześniejszych nawozów fosforowych. Tak to polityka wspiera ekonomię — i odwrotnie.

Szczegółów dowiedzieliśmy się na „miejscu akcji”. Kierownictwo Zjednoczenia Przemysłu Nieorganicznego dołożyło wiele starań, aby specjalnie zorganizowanej wycieczce dziennikarzy udostępnić te sprawy oraz w związku z nimi problematykę przemysłu nieorganicznego, zwłaszcza nawozów fosforowych. Pokazano oba zakłady w budowie, umożliwiono spotkanie z budowniczymi, dostarczono zwizualizowane materiały, dyskutowano, wyjaśniano. To, co poniżej, „błyskawicznie”, bo tylko 2-dniowej wycieczki, z dodatkami paru refleksji.

Gdańskie Zakłady Nawozów Fosforowych, budowane w Gdańsku nad Kanalem Kaszubskim, nadają swym zobowiązaniom nazwę: „Gdańskie Fosfory-1000”. Liczba w nazwie oznacza obligację przyspieszenia cyklu budowy o 3 miesiące i wcześniejszego w ten sposób uruchomienia instalacji wytwarzającej nawozy fosforowe w ilości właśnie 1000 ton na dobę. W ten sposób w Gdańskich Zakładach produkcji granulatowego superfosfatu potrójnego nastąpi nie na przełomie II i III kwartału 1969 roku, lecz już 1 marca tegoż roku. Przedtem jeszcze, w listopadzie roku bieżącego, ma wejść do ruchu tzw. wyprzedzająca instalacja kwasu siarkowego wraz z węzłem energetycznym. Całkowita produkcja zakładów wyniesie: kwasu siarkowego — 200 tysięcy ton rocznie, kwasu fosforowego — 148,5 tys. ton, fluorokrzemianu — 8,7 tys. ton i najważniejszego produktu finalnego, potrójnego superfosfatu — 300 tys. ton. Jest to wielkość ustalona na IV Zjeździe PZPR, a podjęte zobowiązania mają na celu pokonanie powstałych w toku budowy trudności i opóźnień i dotrzymanie a nawet skrócenie terminu oddania tej ważnej dla rolnictwa inwestycji.

Budownictwo Zakładów Chemicznych „Police” (w Policach k. Szczecina) nazwały swe zobowiązania produkcyjne „Akcją 400”. Chodzi o wcześniejsze uzyskanie produkcji 400 tysięcy ton kwasu siarkowego; instalacje te, jak głosi zobowiązanie, mają być oddane do ruchu na 5 miesięcy przed pierwotnie (w Uchwale KERM nr 399/66) ustalonym terminem, czyli już w lipcu, a nie w końcu IV kwartału 1969 roku. Dzięki temu

— jak mówią w kierownictwie budowy — nastąpi odroczenie nakładów inwestycyjnych w 1969 roku dających nowe efekty w wysokości 24 mln zł oraz nieplanowaną produkcję kwasu siarkowego o łącznej wartości w cenach zbytu 105 mln zł. W Policach prowadzi intensywną pracę organizacyjno-techniczną w celu przyspieszenia realizacji budowy pozostałych wydziałów, przede wszystkim produkcji nawozów. Kwas siarkowy jest bowiem „bardzo cennym, ale „tylko” półproduktem dla wyrobu finalnego, dla którego w ogóle Police zostały powołane do życia. To samo dotyczy kwasu fosforowego. Oba są podstawowymi składnikami dla nawozów kompleksowych. Zakłady Chemiczne „Police” będą największą i najnowocześniejszą w kraju fabryką nawozów fosforowych i kompleksowych. W I etapie, który w pełni rozpocznie się w I kwartale 1970 roku, wielkość i profil produkcji będą następujące: kwas siarkowy (z stłarki, podobnie jak w Gdańsku) — 400 tys. ton rocznie, kwas fosforowy (nr P₂O₅) — 100 tys. ton, nawozy kompleksowe typu NP „amofos” w masie — 234 tys. ton, fluorokrzemian sodowy — 8 tys. ton rocznie. Po dalszej rozbudowie w II etapie (I kw. 1972) wytwarzane będą „Police” potrójna ilość wymienionych produktów plus 20 tys. ton bardzo cennego i poszukiwanego na rynkach światowych pigmentu — bieli tytanowej. W III, tzw. docelowym etapie (I kw. 1973) program produkcyjny będzie następujący: kwas siarkowy — 1000 tys. ton rocznie, kwas fosforowy — 330 tys. ton, nawozy kompleksowe dwuskładnikowe NP — 468 tys. ton, nawozy kompleksowe trójskładnikowe NPK — 450 tys. ton, biel tytanowa — 40 tys. ton, oraz wytwórczość wykorzystująca odpady: fluorokrzemian sodu — 24 tys. ton, siarczan żelazowy — 89 tys. ton, kwas amidofosforowy — 2 tys. ton. Zakłady Gdańskie oraz „Police” sprawią, że dokonamy rzeczywistego „skoku” w produkcji nawozów fosforowych. O ile w ciągu lat 20 (1946—1965) ich wytwórczość zwiększyła się o 250 tys. ton (w czystym składniku), to w bieżącej pięcioletniej okresie o 426 tys. ton. Pewną rolę odgrywa tu oczywiście intensyfikacja kilku starych zakładów, lecz największą masę przyrostu zapewniają dwa nowe wielkie zakłady w budowie. Jest dla rolnictwa rzecz niezwykle ważna, aby terminy tych inwestycji były co najmniej dotrzymane.

Nasze gleby łakną fosforu, którego dawek dotychczas im skąpieno z tej prostej przyczyny, że nawozy fosforowych (zresztą azotowych i potasowych także) nie było dużo, nawet nie tyle, by zapewnić właściwe proporcje składników NPK w nawożeniu. Z obliczeń Ministerstwa Rolnictwa wynika, że tylko 15 proc. gleb w kraju wykazuje dobrą zasobność w fosfor.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE ZG POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO. LIST DO TOWARZYSZA WŁADYSŁAWA GOMULKI — str. 3

W dniu 26 kwietnia br. odbyło się nadzwyczajne rozszerzone zebranie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Przedmiotem obrad była analiza zadań PTE w obecnej sytuacji, sprawy dotyczące rozwoju naszej gospodarki i systemu jej funkcjonowania oraz wnioski płynące z analizy środowiska ekonomicznego i zarządy programu działania PTE. W zakończeniu obrad zebrani przyjęli jednogłośnie w imieniu całej organizacji PTE tekst listu do I Sekretarza KC PZPR, Tow. Władysława Gomułki.

Władysław Dudziński — O INWESTYCJACH „FOSFOROWYCH” I TROCHĘ O ODPOWIEDZIALNOŚCI — str. 1

Jezeli załogi budowy Zakładów Chemicznych w Gdańsku i Policach podjęły zobowiązania produkcyjne na cześć V Zjazdu PZPR i tym samym wzięły na swe barki dodatkowe obowiązki, to takie same, a może z tytułu funkcji

większe obowiązki spadają na zainteresowanych kierowników wszystkich szczebli administracji gospodarczej. Jak się oni z tych obowiązków wywiązują?

Wiesław Szyndler-Głowacki — BEZ SAMORZĄDU TRUDNO — str. 1

Chodzi o to, by udział klasy robotniczej w zarządzaniu gospodarką stawał się coraz bardziej efektywny. Wzrost zaangażowania, politycznej świadomości i zawodowych kwalifikacji klasy robotniczej, kilkunastoletnie już doświadczenia samorządów — wszystko to stwarza potrzebę i możliwość wydatnego wzmocnienia roli samorządu robotniczego. Zapraszamy do wymiany poglądów i doświadczeń na ten temat, zaczynamy od wstępnego, dyskusyjnego „naświetlenia” niektórych ogólniejszych spraw samorządu robotniczego.

Tadeusz Zalski — WARUNKI PRACY — ROZUMIENIE POTRZEB — str. 3

Związek reporterski w Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Warszawa-Północ. Dobrze, ciekawie, przedsiębiorstwo, dbające o swoich pracowników, wykonujące planowe zadania. Ale budownictwo od lat boryka się z problemem zatrudnienia, podobnie tarapaty napotyka budownictwo warszawskich Bielani i Młocin. Co się kryje za pojęciem „dobre warunki pracy”, czy one wystarczą?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
5 MAJA 1968 r. Nr 18 (868)

BEZ SAMORZĄDU TRUDNO

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

PROBLEMEM, który ma olbrzymie znaczenie dla rozwoju socjalistycznej demokracji i dla przyspieszenia socjalistycznego budownictwa w naszym kraju jest sprawa samorządów robotniczych. Ożywiający ostatnio nurt twórczej krytyki i przewrótów niełatwo sprowadzić do przyspieszenia socjalistycznego budownictwa w naszym kraju jest sprawa samorządów robotniczych.

Chodzi o to, by udział klasy robotniczej w zarządzaniu gospodarką stawał się coraz bardziej efektywny. Wzrost politycznej świadomości i zawodowych kwalifikacji klasy robotniczej, kilkunastoletnie już doświadczenia — wszystko to stwarza potrzebę i możliwość wydatnego wzmocnienia roli samorządu robotniczego.

Przewidując cykl publikacji na te tematy, zapraszając do wymiany doświadczeń i poglądów — zaczynamy od wstępnego dyskusyjnego „naświetlenia” niektórych ogólniejszych spraw samorządu robotniczego.

WŁADZA I ZARZĄDZANIE

Klasa robotnicza wystąpiła u nas w 1956 roku z inicjatywą stworzenia samorządów robotniczych. W uchwale VIII Plenum Partii z uznaniem witała „różnorodność inicjatyw załóg, zmierzające do rzeczywistego, bezpośredniego udziału mas robotniczych w zarządzaniu socjalistycznymi przedsiębiorstwami”. A na następnym, IX Plenum KC PZPR, gdzie bliżej zajęto się tą sprawą, towarzyszył Wiesław Szyndler-Głowacki, że idea samorządu robotniczego zrodziła się „jako pewne antidotum przeciw schorzeniom w systemie socjalistycznym, jako środek przeciwdziałający dyktaturze proletariatu i demokracji robotniczej jej właściwą treść”.

Władza polityczna w Polsce jest formą klasowego panowania klasy robotniczej i jej sojuszników, mas pracujących miast i wsi, a więc formą dyktatury proletariatu, sprawowaną w pełni zgodności z podstawowymi interesami narodowymi. Władze te uosabia i syntezyzuje polityka Partii, która reprezentując

interesy klasy robotniczej równocześnie wyraża dążenia całego świata pracy, jednoczy klasowe i narodowe interesy społeczeństwa. Partia kierując procesem przemian wytycza główne kierunki rozwoju, a tym samym określa także najważniejsze decyzje gospodarcze.

Natomiast zarządzanie — to funkcja przede wszystkim wykonawcza, podporządkowana podstawowym decyzjom społeczno-politycznym, określonym przez linię Partii. Zadaniem administracji zarządzającej gospodarką jest po prostu konkretna, fachowa realizacja zadań wynikających z decyzji podejmowanych przez władzę polityczną. Klasa robotnicza, jako sprawująca władzę polityczną jest właśnie jako klasa nie przedmiotem, lecz podmiotem zarządzania, stąd wynika możliwość i konieczność kontroli nad zarządzaniem i współudziałem w zarządzaniu „zespołów fabrycznych, w sposób skoordynowany z potrzebami rozwoju całości gospodarki socjalistycznej”.

Centralnemu wyznaczeniu głównych kierunków rozwoju towarzyszyć więc musi coraz — większy udział bezpośrednich producentów w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Bo właśnie robotnicy — najlepiej znając specyfikę swego zakładu i swe możliwości — mogą dobrać takie środki i metody działania, jakie najefektywniej przyczyniają się do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa.

Klasa robotnicza, dążąc do poprawy wyników swej własnej pracy, wywiera równocześnie wpływ na kierunki polityki gospodarczej. Samorząd robotniczy jest równoległy z tym konkretną formą kształtowania socjalistycznej świadomości, świadomości wspólnoty celów całego narodu. Socjalistyczny charakter kolektywu produkcyjnego stwarza przy tym szeroka baza dla pełniejszej demokratyzacji całego życia społecznego i politycznego.

Przy realizacji podstawowych celów samorządu robotniczego szczególnie ważną rolę przypada związkom zawodowym, które nie tylko są istotnym członkiem KSR, ale również koordynują prace samorządu, szko-

lą aktyw, reprezentują samorząd wobec wyższych ogniw administracji — są więc w poważnym mierze odpowiedzialne za jego działalność.

OSIĄGNIĘCIA

Samorząd robotniczy stał się faktyczną formą udziału załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami, istotnym ogniwem planowania i kontroli w zakładach pracy. Dziś już w wielu zakładach trudno wyobrazić sobie dalszy rozwój życia społeczno-gospodarczego bez działalności samorządów robotniczych. „Bez samorządu trudno byłoby wcielić w życie uchwały Partii...” — stwierdził tow. Wiesław na VII Plenum KC PZPR w 1966 roku, poświęconym potrzebie usprawnienia organizacji produkcji.

Począwszy od 1956 roku instytucja samorządów robotniczych szybko uboższymiła się, stopniowo obejmując w zasadzie wszystkie wielkie uprzedsiębiorstwa produkcyjne. Aby poszerzyć organizacyjną i społeczną bazę samorządu, powołano do życia Konferencje Samorządu Robotniczego, w skład których oprócz Rad Robotniczych weszły Komitety Zakładowe PZPR oraz Związki Rady Zakładowe (a potem także przedstawicielstwa NOT i ZMS). Mocą ustawy sejmowej samorządowi robotniczemu przysługujące prawo stanowienia o najważniejszych problemach przedsiębiorstwa do uchwalania planów techniczno-produkcyjno-ekonomicznych włącznie.

W wielu zakładach pracy liczne inicjatywy podjęte przez samorząd robotniczy wydatnie przyczyniły się do pomyślnej realizacji zadań i ich przekraczania, do poprawy wyników produkcyjnych i ekonomicznych, do podniesienia poziomu gospodarności. Udział w opracowywaniu i uchwalaniu planów przedsiębiorstwa, kontrola administracji, ulepszenie organizacji produkcji, troska o przyspieszenie postępu technicznego i usprawnianie inwestycji, zainteresowanie poprawą warunków pracy, dyskusje nad sprawami tworzenia i podziału fundu-

szu zakładowego — wszystkie te formy działania samorządów zaczęły stawać się szkołą socjalistycznego gospodarowania, ekonomicznego myślenia i obywatelskiego wychowania.

Ostatnio Konferencje Samorządu Robotniczego funkcjonowały w blisko 9 tysiącach uprzedsiębiorstwach i zakładach, grupując około 240 tysięcy przedstawicieli załóg. A w ciągu minionego 11-lecia tę bezpośrednią szkołę współgospodarowania przeszło blisko milion pracowników. W związku z tym a organizowanych przez związki zawodowe różnych formach szkolenia ekonomicznego uczestniczyło tylko w ostatnich 5 latach około 1,1 miliona robotników.

Klasa robotnicza stała się więc dojrzała fachowo i politycznie do szerszego udziału w zarządzaniu. I w tej sytuacji trzeba stwierdzić, że obecnie niektóre nasze samorządy robotnicze działają w sposób niedostateczny wobec aktualnych potrzeb społeczno-gospodarczych. Problemy, w których rozwiązaniu mogą i powinny brać udział załogi — często rozstrzyga się bez samorządu lub przy jego formalnej tylko akceptacji.

Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest sporo, są one dość skomplikowane — wspomnę więc tylko o niektórych (pozostawiając pełniejsze ich naświetlenie do dalszej dyskusji).

NIEDOMAGANIA

W niedostatecznej roli samorządu na pewno dużą rolę odgrywa ich różne wewnętrzne mankamenty. Czasem np. utożsamia się w praktyce samorząd z wąskim kolektywem, który decyduje w imieniu załogi bez odwoływania się do jej opinii i który w rezultacie czuje się bardziej związany z dyktacją niż z robotnikami. Organa samorządu niekiedy biurokratyzowały się i działały jak swoista „przebudowa” administracji, co oczywiście było sprzeczne z główną ideą samorządu robotniczego — wyzwa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W ARTYKULE pt. „Ryby trzeba łowić” (ZG nr 15 66) pisałem m. in., że podstawowym zadaniem floty rybackiej jest łowić ryby i to w ilościach największych i asortymentem najbardziej potrzebnym na rynku. Wskazywałem również na niewykorzystane możliwości wzrostu połowów, jak również na fakt, że nasze rybołówstwo w roku ubiegłym nie wykonało planowych zadań pomimo przyrostu floty. Już po wydrukowaniu artykułu dotarł do mnie marcowy numer miesięcznika „Technika i Gospodarka Morska”, w którym opublikowano wystąpienie Ministra Żeglugi, Janusza Burakiewicza na konferencji aktyw partynio-gospodarczego gospodarki rybnej w Szczecinie (12 lutego 1968 r.). Min. Burakiewicz stwierdził tam m. in., że szybki rozwój produkcji przemysłu rybnego nie może przesłaniać słabości niektórych ogniw naszej gospodarki rybnej. Ubiegły rok był drugim w historii rybołówstwa w Polsce Ludowej, w którym nie zanotowano w decydującym sektorze — przedsiębiorstwach państwowych — przyrostu połowów, mimo wydatkowania na rozbudowę floty w latach 1966—1967 prawie 2 mld zł. Jest bezsporne — mówił minister — że na braku przyrostu połowów w przedsiębiorstwach państwowych przyczynił spadek wydajności łowisk Morza Północnego, ale trzeba też wyraźnie stwierdzić, że o niezadowalających wynikach połowów

wych zadecydowały również przyczyny subiektywne — słabości organizacyjne niektórych przedsiębiorstw, a często i niedostateczna troska o wykorzystanie posiadanego potencjału.

Jezeli połowy stanowią problem sam w sobie, to jednakże od ich wielkości zależy stopień pokrycia potrzeb surowcowych zakładów przetwórczych i nasycenia rynku, pod warunkiem, że wielkość połowów jest skoordynowana jest ze stanem zaplecza ładowego. Bo nie wystarczy tylko łowić ryby; równie ważną rzeczą jest — zanim ryby trafią do konsumenta — odpowiednio je zagospodarować, to znaczy przechować, uszlachetnić, przerobić na konserwy, marynaty itp. Inaczej mówiąc — poziom pracy ogniw pośrednich gospodarki rybnej warunkuje, że ciężka praca rybaków nie zostanie zmarnotrawiona, że ryby w odpowiedniej jakości i asortymencie znajdują się w obrocie detalicznym i na stole konsumenta.

Niejednokrotnie w publiczystyce ekonomicznej (zwłaszcza w „Tygodniku Morskim” w cyklu „Ryby psują się na łodzi”, a także w „Życiu Gospodarczym” w cyklu „Mięso czy ryby”) wskazywano na rażące dysproporcje pomiędzy rozwojem floty rybackiej a rozwojem zaplecza ładowego. Dysproporcje te dawały o sobie znać zwłaszcza w okresie szczytów połowowych. Procesowi wzrostu floty rybackiej i zwiększaniu zadań połowowych nie towarzyszył odpowiedni rozwój zaplecza, w związku z czym występowały braki powierzchni składowych w chłodniach i magazynach klimatyzowanych, potencjału zamrażalniczego, środków transportowych z klimatyzacją i przystosowanych do właściwego przewozu ryb

1966 tempo przyrostu zaplecza ładowego było dwukrotnie niższe niż floty, przy czym podstawowe środki dla interwencyjnego zagospodarowania zwiększonej masy towarowej w okresach szczytów połowów

DLACZEGO RYBY SIĘ PSUJĄ?

ZBIGNIEW WYCZESANY

i ich przetworów, potrzebnej ilości opakowań, jak również potencjału przetwórczego dla celów paszowych.

Podstawową przyczyną niedostatecznego rozwoju zaplecza ładowego było znacznie wolniejsze tempo inwestowania w zaplecze ładowe niż we flotę łowczą. W latach 1963—

1966 tempo przyrostu zaplecza ładowego było dwukrotnie niższe niż floty, przy czym podstawowe środki dla interwencyjnego zagospodarowania zwiększonej masy towarowej w okresach szczytów połowów

sprawa jest pełna i racjonalna ich wykorzystanie. I dlatego trzeba wyraźnie powiedzieć, że jakkolwiek zasadnicze decyzje dotyczące rozwoju zaplecza dla gospodarki rybnej zapadły poza Zjednoczeniem Gospodarki Rybnej, a nawet resortem żeglugi, to sama gospodarka rybna nie wykorzystywała możliwości, jakie w zakresie poprawy zaplecza posiadała. Przede wszystkim wymienić tu należy przewlekłe wnoszenie niektórych obiektów; np. chłodnie w Uście i Władysławowie nie zostały przez rybołówstwo zbudowane w terminach przewidzianych uchwałą Rady Ministrów z roku 1960. Budowa chłodni we Władysławowie trwa już ósmy rok i wielokrotnie przekroczyła odpowiedni normatyw budowlany. Do budowy trzech dalszych chłodni przewidzianych we wspomnianej uchwale Rady Ministrów Zjednoczenia Gospodarki Rybnej w ogóle nie przystąpiło, przesuwając te inwestycje na lata bieżącego planu pięcioletniego.

Kolejna uchwała rządu, podjęta we wrześniu 1966 r. przyznała dodatkowe środki na rozwój zaplecza gospodarki rybnej. Ale — jak stwierdził Minister Żeglugi w czasie wspomnianej konferencji — „gospodarka rybnej grozi, iż przyniesie ta uchwała środki nie zostaną w pełni wykorzystane. W 1966 r. plan inwestycyjny w zakresie robót budowlano-montażowych został wykonany przez przedsiębiorstwa ZGR w 73,9 proc., a w 1967 r. w 91,7 proc. Podjęcie więc

szybkich kroków dla zabezpieczenia zdolności przerobowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych wykonujących inwestycje na rzecz zaplecza gospodarki rybnej jest nieodzowne”.

Brak powierzchni chłodniczej oraz specjalistycznego transportu rybnego uniemożliwiał właściwe składowanie i należyty przewóz znacznych ilości ryb, utrudniał ich pełne zagospodarowanie od wpływu na powstanie poważnych strat.

Przystępując do pisania artykułu na temat niedostatecznego rozwoju ogniw pośrednich w gospodarce rybnej (o czym wspominałem w artykule pt. „Ryby trzeba łowić”), miałem okazję zapoznać się z obszernym opracowaniem wyników kontroli gospodarki rybnej w latach 1964—1966, przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli przy współudziale Inspektoratów Kontrolno-Rewizyjnych PWRN, PIH, rewidentów Zjednoczenia Gospodarki Rybnej oraz lustratorów Krajowego Związku Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego. Z opracowania pragnę przytoczyć kilka przykładów nader wymownie ilustrujących skutki niedostatecznego rozwoju zaplecza gospodarki rybnej:

— straty powstałe na skutek obniżenia jakości ryb w czasie transportu, zgłoszone w trybie reklamacji wniesionych w latach 1963—1966;

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

BEZ SAMORZĄDU TRUDNO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

● Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym KERM zatwierdził podstawowe zasady generalnego projektu wstępnego załącznika do ustawy o Włocławku. KERM ustalił dodatkowe zadania dla przedsiębiorstw budowlano-montażowych przy budowie stopnia wodnego we Włocławku, mającego na celu przyspieszenie oddania do eksploatacji 2 turbosopłów w elektrowni wodnej we Włocławku. Na wniosek ministra Przemysłu Ciężkiego KERM powołał uchwałę, która ustala zadania oraz środki dla całkowitego usunięcia szkód spowodowanych przetrwaniem tamy w Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach. Komitet rozpatrzył także projekt rozporządzenia regulującego kompleksowo sprawę obowiązków ubezpieczenia komunikacyjnych. Tego rodzaju ubezpieczenia obejmą wszystkie pojazdy poruszające się na drogach PRL.

● Ocena realizacji inwestycji rolnych w woj. szczecińskim, analiza potrzeb i niedociągnięć w tej dziedzinie, zadania w zakresie wzrostu towarowości rolnictwa Pomorza Zachodniego — były przedmiotem plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie. W Lublinie obradowało wspólne, rozszerzone plenum komitetów wojewódzkich PZPR i ZSL, poświęcone zagadnieniom realizacji uchwał IX Plenum KC PZPR.

● Sejmowa Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów rozpatrzyła aktualną sytuację gospodarczą i finansową kraju na tle wykonania zadań w I kwartale br. Posłowie wysłuchali obszernych informacji Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Stefana Jedrychowskiego o sytuacji gospodarczej i wiceministra Finansów — Józefa Trendoty, który omówił tendencje rozwoju sytuacji finansowej w I kwartale. (Fragmenty tych wystąpień drukowała prasa codzienna).

● W dniach 23—24 kwietnia br. odbyło się w Moskwie VII posiedzenie międzynarodowej polsko-radzieckiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Na posiedzeniu rozpatrzono ważne problemy dalszego rozwoju współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między obu krajami. W czasie posiedzenia rozpatrzono stan prac nad koordynacją planów gospodarki narodowej między Polską i Związkiem Radzieckim na okres po 1970 r., wprowadzonych zgodnie z zaleceniami organów RWPG. Organy planowania i ministerstwa obu krajów przygotowały, dotyczące głównych zagadnień współpracy gospodarczej, przede wszystkim w dziedzinie współpracy w podstawowych gałęziach przemysłu. Komisja rozwiązała problemy polsko-radzieckiej współpracy w szeregach dziedzin przemysłu, a w szczególności przemysłu przetwórstwa ropy naftowej i przemysłu chemicznego opartego na ropie naftowej, produkcji maszyn dla przemysłu chemicznego, w budowie maszyn budowlanych i drogowych oraz rozpatrzyła prace stałych grup roboczych, powołanych w celu dalszego rozwoju współpracy w wymienionych dziedzinach. Podsumowując wyniki współpracy naukowo-technicznej między obu krajami, komisja podkreśliła znaczne ulepszenia form i metod tej działalności, w wyniku czego, w tym roku przeprowadzona była owocna praca w dziedzinie współpracy naukowo-technicznej.

● W Hadze zakończyły się obrady komisji mieszanej, działającej na podstawie postanowień wieloletniej umowy handlowej między Polską a Belgijską - holenderską - luksemburską unią gospodarczą — na lata 1967—1969. W czasie spotkania omówiono wszechstronnie rozwój wzajemnych obrotów handlowych i postanowiono kontynuować je w bieżącym roku na dotychczasowych warunkach. W ramach umowy wieloletniej ok. 70 proc. importu z Polski do krajów Beneluxu zostało całkowicie zliberalizowane, przy czym liberalizacja obejmuje m. in. wszystkie maszyny i urządzenia, a także wiele towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, jak np. meble, sprzęt elektrotechniczny gospodarstwa domowego, zabawki, sprzęt sportowy i campingowy itd. Z drugiej strony, wśród pozostałych 30 proc. polskich dostaw do krajów Beneluxu, które podlegały nadal ograniczeniom kontyngentowym, znajdują się przeważnie towary o istotnym znaczeniu z punktu widzenia struktury polskiego eksportu, jak np. wyroby z porcelany i szkła, obuwie skórzane i gumowe, amunicja myśliwska, rowery i części rowerowe, tkaniny, konfekcja tekstylna, dziana itd. Jakkolwiek w toku prac komisji mieszanej nie udało się wprowadzić do warunków umownych (regulujących) bieżące obroty towarowe) zmian, które pozwoliłyby na przyspieszenie tempa rozwoju wzajemnej wymiany, przyjęto pewne ugodnienia. Pozwalała one spodziewać się odpowiedniego traktowania ze strony władz krajów Beneluxu ponadkontyngentowego importu z Polski.

laniem inicjatywy załogi jako całości i prowadziło do dystansu między takimi samorządami a załogami. Czasami zdarzało się, że etatowi działacze rad robotniczych dla „świętego spokoju” i „dobrych stosunków” z administracją akceptowali wszelkie propozycje dyrekcji, nawet wtedy, gdy dla uzyskania doradnych efektów produkcyjnych naruszano interesy załogi (np. zamieniając niektóre pomieszczenia socjalne na magazyny), co zresztą na dłuższą metę godziło też w wyniki produkcyjne. Niekiedy biernie godzono się też np. na przydzielanie różnego rodzaju nagród i premii w sposób budzący poważne zastrzeżenia większości pracowników. Niektóre rady robotnicze rzadko stawały przed załogą, zdając relację ze swej działalności, a jeszcze rzadziej odwoływały się do jej opinii (rzecz jasna chodzi tu nie o wicowacanie, lecz o rzetelne dyskusje). Rady Robotnicze w wielu przypadkach nie potrafiły sobie jeszcze wypracować ani stałych form więzi z załogą, ani odpowiedniego autorytetu.

Wewnętrzne słabości niektórych samorządów robotniczych ściśle wiązały się z zewnętrznymi ograniczeniami ich pola działania. Sadzę, że szczególnie zaciążyły tu braki naszego systemu zarządzania i planowania.

Ocenę, że aktywny samorząd robotniczy „nie mieści się” w systemie centralnego planowania — są jednak nieporozumieniem. Właśnie aktywny samorząd może przecież pomóc w tym, by planowe zadania były napierw jak najracjonalniej ustalane (mamy zresztą przykłady korygowania w górę planów przez samorządy), a potem jak najefek-

tywniej wykonane. Mimo że praktyczna realizacja tej zasady nie jest sprawą łatwą.

Co jednak najistotniejsze — te nieporozumienia często prowadziły do nieliczenia się administracji przedsiębiorstw czy zjednoczeń z opiniami samorządów we wszystkich właściwych sprawach. Dowodzą tego zupełnie „normalne” fakty, że gdy np. przedstawiciele zjednoczeń uzgadniała z przedsiębiorstwami ważne dla załóg sprawy przeważnie nie konsultują się wyłącznie z dyrektorem, nie dbając o opinię samorządów.

To niedocenianie inicjatywy załóg cechuje zresztą niejednokrotnie wyższe ogniw administracji gospodarczej, o czym świadczą choćby niedostateczne wykorzystanie opracowanych w ub. latach przez załogi alternatywnych planów rozwoju w bieżącym planie 5-letnim. A przecież jeśli nawet plany alternatywne w wielu przypadkach zawierały czasem nierealne zamierzenia, niewłaściwe z ogólnogospodarczego punktu widzenia propozycje — to na pewno można w nich było znaleźć wiele cennych inicjatyw, wartych włączenia do wciąż jeszcze zbyt u nas „urzędowego” trybu planowania.

„Urzędowy” tryb zarządzania, to jeszcze wcale nie to samo, co „fachowy”, a „fachowy” — wcale nie musi oznaczać czegoś antydemokratycznego. Przeciwnie...

FACHOWOŚĆ I DEMOKRACJA

Dzisiaj jest już oczywiste, że wraz z szybkimi postępami techniki nadal będą rosła wymagania kwalifikacyjne głównie wobec robotników (bo kwalifikacji inżynierów nie da się tak szybko podwyższać) i nadal stopniowo będzie zacieśniała się różnica między pracą fizyczną

a umysłową. A ten stan rzeczy daje szansę właśnie coraz pełniejszego łączenia funkcji produkcyjnych z funkcjami zarządzania — szansę, które w ustroju socjalistycznym powinny być jak najpełniej wykorzystywane.

Oczywiście wraz z postępem technicznym rosną też wymagania odnoszące się do coraz wyższych specjalizacji wszelkiego typu fachowców. Ale dotyczy to przecież różnego rodzaju konstruktorów, technologów i innych specjalistów — wykonawców, a nie funkcji zarządzania, które w tej sytuacji muszą być coraz bardziej uogólniające. Ogólne zarządzanie a waskospecialistyczna fachowość — to różne sprawy.

Nowoczesne metody kierowania produkcją wymagają posługiwania się m. in. coraz bardziej skomplikowanymi ekspertami, przygotowanymi przez wysoko wyspecjalizowanych fachowców. Ale to nie znaczy, że zarządzający sam musi być takim specjalistą. Musi on natomiast umieć posługiwać się pracą ekspertów, musi wybierać najbardziej elastyczne warianty spośród wariantów przedstawianych przez różnych ekspertów.

Podważanie takich decyzji będzie wraz z postępem techniczno-gospodarczym coraz trudniejsze, coraz bardziej przekraczające możliwości jednostek. Właśnie dlatego coraz bardziej będzie potrzebne współzarządzanie przez kolektyw ludzi o różnych specjalnościach, mających ogólnogospodarcze przygotowanie, dobrze znających własne przedsiębiorstwa. A przecież robotnicy stanowią olbrzymią większość pracowników. Mają dobre rozeznanie swego zakładu i największe bezpośrednie wpływy na działalność przedsiębiorstwa.

Te ogólne wymogi postępu techniczno-ekonomicznego są całkowicie zgodne z ideami socjalizmu, w których realizacji jest najbardziej zainteresowana klasa robotnicza. Klasa u nas najliczniejsza, odgrywająca decydującą rolę w produkcji i kłikowości, uzbrojenie w wiedzę o ekonomice przedsiębiorstwa itd. itd.

SPRAWY DO PRZEDYSKUTOWANIA

W obecnej wymianie doświadczeń i poglądów powinno zatem chodzić głównie o znalezienie szans zwiększenia roli samorządów, o pozyskanie programu pokazującego te szanse na ile konkretnych doświadczeń KSR-ów. Wydaje się, że warto zająć się takimi kwestiami, jak następujące...

● Jak wyglądać konkretne osiągnięcia naszych stosunkowo najlepiej działających samorządów robotniczych, czemu można je przypisać i jak upowszechniać dobre doświadczenia?

● Jakże są dziś główne wewnętrzne słabości samorządów robotniczych, w czym się one przejawiają i jak można je usuwać, jak wzmocnić rolę KSR, rad robotniczych i rad oddziałowych?

● Jak usunąć przeszkody wynikające z biurokratyzmu niektórych ogniw administracji gospodarczej?

Te trzy pytania nie wyczerpują oczywiście sprawy, lecz stanowią niejako „próbki” złożonej i skomplikowanej problematyki samorządu robotniczego. Powinna ona znaleźć pełniejsze oświetlenie w dyskusji i wymianie poglądów na łamach niniejszego pisma.

W szczególności chodziłoby nam o zwiększenie zainteresowania sa-

morządu takimi sprawami, jak: różnego rodzaju alternatywy dalszego rozwoju przedsiębiorstwa, racjonalizacja techniczno-inicjatywacyjnych warunków pracy, polityka obsadzania kierowniczych stanowisk, polityka wynagrodzeń, ograniczenie biurokracji i kłikowości, uzbrojenie załogi w wiedzę o ekonomice przedsiębiorstwa itd. itd.

Problem samorządu robotniczego ma przede wszystkim znaczenie społeczno-polityczne, rozwój tego samorządu jest głównym czynnikiem rozszerzającym demokrację socjalistyczną. Realizując zasadę współzarządzania daje ujście energii twórczej i inicjatywnej klasy robotniczej, stwarza rzeczywistą możliwość rozwoju osobowości każdego robotnika i pracownika. Jest więc najlepszą szkołą wychowania obywatelskiego, a wymagając poczucie odpowiedzialności za zakład pracy zespala zbiorowość fabryczną w zwarty kolektyw świadomy swych zadań i celów.

Tak rozumiany i w takim kierunku rozwijający się samorząd robotniczy powinien rozszerzać zakres swego oddziaływania na funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Wbrew poglądom niektórych ogniw administracji samorząd robotniczy nie jest przeszkodą, lecz sojusznikiem w wykonywaniu zadań gospodarczych, gdyż jako reprezentant kolektywu fabrycznego jest najsłabiej w tym zainteresowany. Spodziewamy się, że wymiana poglądów na temat konkretnych niedomagań, nieporozumień i sprzeczności istniejących na płaszczyźnie: samorząd robotniczy — administracja gospodarcza, wytworzy rzeczowe przesłanki wzmocnienia roli i znaczenia tego samorządu.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

— straty spowodowane niewłaściwą konserwacją ryb i niewłaściwym zagospodarowaniem surowca w tym wskutek solenia (zamiast mrożenia) śledzi bałtyckich i w wyniku przeznaczenia ryb konsumpcyjnych na cele paszowe;

— straty wynikłe wskutek niewłaściwego zagospodarowania śledzików w 1965 r.

Nie przytaczam konkretnych wielkości tych milionowych strat. Są one znane organom kontrolnym a rząd ich wielkości świadczy o tym, że niezbędne są bardzo szybkie przedsięwzięcia zmierzające do ich wyeliminowania.

W niektórych przedsiębiorstwach połowowych i centralach rybnych ponoszone straty sięgają 50 proc. wartości poszczególnych partii ryb. Na przykład w 1963 r. „PIPIR „Arka” w Gdyni poniosła stratę w wysokości 514 tys. zł na partii 87 ton ryb solonych, których wartość wynosiła 908 tys. zł. W Centrali Rybnej we Wrocławiu wartość zniszczonych w 1966 r. ryb wyniosła ok. 3 mln zł.

Hurtowy handel rybny niemal na terenie całego kraju odczuwa poważne braki powierzchni chłodniczej. Oto np. w Warszawie w latach 1964—1965 brak odpowiednich możliwości magazynowania ryb sprawił, że ok. 3 tys. bezek śledzi solonych z importu składowano na placach i w warunkach nie przystosowanych do składowania co spowodowało obniżenie jakości części ryb. W Centrali Rybnej w Katowicach istniejąca powierzchnia składów i magazynów umożliwiała składowanie zapasów ryb i przetworów rybnych zaledwie na okres 10 dni. Centrala Rybna w Zielonej Górze ma możliwość składowania ryb w wielkości 4—5-dniowych zapasów na zaopatrzenie rynku. Odbiór ryb przysyłanych z Wybrzeża, przygotowanie ich do dalszej wysyłki oraz takie czynności jak probowanie, sortowanie, zapakowywanie itp. dokonywane były na placu CR. W związku z tym jakość ryb ulegała obniżeniu, a część nawet się zepsuła. Z tego powodu np. w ciągu 3 kwartałów 1966 wycofano z obrotu 233 tony śledzi o wartości ok. 2,5 mln zł.

Zjednoczenie Gospodarki Rybnej mogło we własnych chłodniach składować na początku ubiegłego roku zaledwie 5,5 tys. ton ryb, przy czym chłodnie ZGR w województwach szczecińskim, koszalińskim i gdańskim przeznaczone były przede wszystkim do krótkookresowego (tzw. przelotowego) składowania ryb. Jednakże ze względu na ogólny niedobór powierzchni chłodniczej spełniały one rolę zaplecza magazynowego dla dłuższego przechowywania ryb i przetworów. Taki sposób wykorzystywania chłodni portowych utrudniał sprawne dokonywanie rozładunków statków rybnych oraz uniemożliwiał uzyskanie w pełnym stopniu zadołności zamrażalniczej tych chłodni.

W związku z niedoborem własnej powierzchni chłodniczej Zjednoczenie Gospodarki Rybnej korzysta z chłodni składowych podległych Zjednoczeniu Chłodni Składowych. Jednakże powierzchnia wydzielona dla celów przechowywania ryb w chłodniach państwowych nie rozwija się w pełni problemu, gdyż w dzierzawionych chłodniach ZGR mogło składować około 5 tys. ton ryb (tj. tyle, ile łowi w ciągu roku jeden trawler-przetwórnia typu „Dalmor”).

Znaczna część magazynów nie jest przystosowana do wymagań towaru. Do przechowywania ryb wy-

Dłaczego ryby się psują?

korzystuje się m. in. zbudowane w okresie II wojny światowej fortyfikacje (bunkry i schrony), w których nie można zapewnić właściwych warunków przechowywania produktów rybnych.

Ogólna sytuacja w zakresie zaplecza magazynowego pogłębia jeszcze niewłaściwe rozmieszczenie geograficzne obiektów. Szczególnie brak powierzchni chłodniczej i magazynowej występuje zwłaszcza w województwach centralnych i południowych.

Oddzielnym problemem jest transport rybny. Niedostateczna ilość środków transportowych nie zapewnia pokrycia potrzeb przewozowych. Szczególnie duże trudności występują w okresach nasilenia połowów i związane z tym wzrostu dostaw ryb i przetworów. Wskutek nieprzystosowania znacznej części taboru do przewozu produktów rybnych (na ogólną liczbę około 600 pojazdów, będących w gestii przedsiębiorstw podległych ZGR, ok. 85 proc. to zwykłe pojazdy ciężarowe, doraźnie przystosowane do przewozu ryb) następuje obniżenie jakości ryb w czasie transportu, a zatem prowadzi do poważnych strat materialnych.

Brak dostatecznej ilości taboru samochodowego uniemożliwia równomierne zaopatrywanie sieci dystrybucyjnej. Kontrole przeprowadzone w województwach gdańskim, poznańskim, szczecińskim i wrocławskim wykazały, że nierównomierne i niedostateczne zaopatrzenie sklepów swój główny powód miało w braku dostatecznej ilości środków transportowych. Na przykład, we Wrocławiu sklepy ogólnopojazdowe zaopatrywane były w ryby i przetwory rybne jeden raz w tygodniu, w miastach województwa katowickiego dostawy odbywały się przeciętnie co dziesięć dni. W znacznie większych odstępach czasu dostarczano ryby do punktów sprzedaży artykułów ogólnospożywczych w małych miastach oraz do sklepów wiejskich.

Jak pisałem w poprzednim artykule, w latach 1966—1967, przedsiębiorstwa handlowe podległe MHW i ZSS „Spolem” znacznie zwiększyły ilość punktów sprzedaży detalicznej ryb (w sklepach ogólnospożywczych utworzono specjalne działy rybne). Jednakże, jak wykazuje praktyka, podstawowym warunkiem rozwoju tej formy sprzedaży ryb i przetworów rybnych jest zapewnienie częstych dostaw towarów (co 2—3 dni).

Jakkolwiek w wyniku realizacji uchwały KERM z 1966 r. zwiększył się tabor samochodowy, to jednak ustalenia co do ilości dostaw (tego taboru nie w pełni zostały zrealizowane, przy czym w dużym stopniu dotyczy to samochodów chłodniczych i samochodów klimatyzowanych. Niedostateczna pojemność chłodni i trudności w organizacji racjonalnego transportu są istotną, choć nie jedyną przyczyną stosunkowo niskiej jakości ryb i przetworów rybnych. Jakość ta w dużym stopniu zależy od pracy samych rybaków na statkach łowczych. Jak wynika z ustaleń kontroli NIK, jakość ryb dostarczanych przez przedsiębiorstwa rybołówstwa morskiego w I i II klasie jakości systematycznie się pogarszała. Dostawy śledzi solonych w wymienionych klasach w I półroczu 1966 r. wynosiły 57,9 proc. całości dostaw, podczas gdy w 1963 r. wynosiły 61,1 proc., w

1964 r. — 77,1 proc. i w 1965 r. — 67,2 proc. Podobnie niższa była jakość ryb świeżych i mrożonych. Spadek jakości ryb dostarczanych przez przedsiębiorstwa rybołówstwa morskiego był w rzeczywistości znacznie głębszy, gdyż na przełomie lat 1965—1966 Zjednoczenie Gospodarki Rybnej podjęło decyzję zlagodzenia istniejących norm klasyfikacyjnych przez włączenie do klasy I ryb zaliczanych uprzednio do klasy II i ryb z klasy III do II. Trudno się tedy dziwić, że jakość produkowanych konserw nie jest najlepsza. Miał na to pewien wpływ także system podbzdów. Np. normy technologiczne dopuszczały do produkcji konserw w oleju i w pomidorach surowiec wszystkich klas jakościowych, a cena surowca III klasy jakości była niższa o ok. 50 proc. od ceny surowca I i II klasy jakości. Używanie do produkcji surowców w niższej klasie jakości wpływało na uzyskiwanie lepszych wyników finansowych.

Przeprowadzona przez Państwowy Inspektorat Handlowy jakościowa kontrola konserw rybnych wykazała, że jakość konserw rybnych nawet w zestawieniu ze zlagodzonymi wymaganiami jakościowymi, w normach, uległa pogorszeniu w porównaniu do 1960 r. Najczęściej kwestionowane były wyroby Zakładów Rybnych w Krakowie, Giżycku, Chojnicach i Gdańsku oraz spółdzielczych zakładów przetwórczych. Badane konserwy wykazywały przede wszystkim niewłaściwą konsystencję, smak, gorzki, mętny zalew o zmienionym smaku. Ponadto stwierdzono odstępstwa od obowiązujących norm w zakresie takich cech, jak za mała lub za duża zawartość soli, niewłaściwy stosunek mięsa ryb do sosów lub zalew olejowych itp.

W niektórych kontrolowanych zakładach przetwórstwa rybnego stwierdzono przypadki produkcji wyrobów z surowców nie przewidzianych instrukcjami technologicznymi; m. in. w „Gryfie” do produkcji konserw w sosie własnym używano surowca w III i IV klasy jakości, mimo że obowiązujące instrukcje technologiczne do produkcji tego typu konserw dopuszczają surowiec tylko w klasie I i II.

Niedostateczna kontrola jakości produkcji w zakładach oraz tolerancja i formalna ocena przyznawana produkowanym wyrobom zleja jakości przez kierownictwa poszczególnych przedsiębiorstw i zakładów przetwórczych nie sprzyjały polepszaniu jakości wyrobów. Jednakże wszędzie tam, gdzie do problemów jakości produkcji przywiązano należyty uwagę, osiągnięto też sukcesy. Przykładem są tu m. in. Zakłady Rybne w Gdyni, zakłady przetwórcze „PIPIR „Korab” w Uście, zakłady przetwórcze niektórych central rybnych. Wyroby tych przedsiębiorstw były w tym samym okresie kwalifikowane do wyrobów najwyższej jakości i poszukiwane na rynku krajowym i znajdujące łatwy zbył na rynkach zagranicznych.

W ciągu ostatnich czterech lat nie nastąpił istotny ilościowy i asortymentowy przryst produkcji konserw rybnych. Działacze z branży rybnej tłumaczyli to zjawiskiem trudnościami zbytu i spadkiem popytu. Twierdzenie to nie odpowiada jednakże prawdzie, czego dowodem jest ogromny popyt na wyroby wyższej jakości.

Jeżeli można wytwarzać wysokiej jakości konserwy w zakładach gdańskich i w „Korabiu” i jeżeli można było w okresie ostatnich trzech lat osiągnąć również wysoką jakość produkcji w Zakładach Rybnych w Gdańsku (m. in. w wyniku realizacji wniosków pokontrolnych NIK), to dlaczego nie można tego poziomu produkcji uzyskać w pozostałych zakładach przetwórstwa rybnego, a zwłaszcza w zakładach rybnych w Chojnicach, Krakowie i Giżycku? Podstawową — według mnie — sprawą, obok odpowiedniego wyposażenia zakładów jest: poczucie odpowiedzialności dyrekcji poszczególnych zakładów. Jak można wypuścić z zakładu produkt, o którym jeszcze przed podjęciem produkcji wiadomo, że będzie niskiej jakości. Nie można się godzić, aby w pogoni za wysoką akumulacją stosowano w produkcji konserw bardzo niskiej jakości surowce i uzyskiwano rentowność kosztem rynku. A jeżeli chodzi o tłumaczenia, że produkcja konserw ma swoją przyczynę także w niedostatecznym wyposażeniu zakładów, to, wydaje się, trzeba rozważyć możliwość koncentracji sił i środków i po kolei każdy zakład wyprowadzić do rzędu przedziałowych. Obecne rozpraszanie nakładów na wszystkie zakłady „po trochu” nie daje bowiem widocznych rezultatów.

W wyniku realizacji wniosków pokontrolnych na niektórych oddziałach gospodarki rybnej nastąpiła w ostatnim czasie pewna poprawa, jednakże jeszcze w stopniu niedostatecznym. Dotyczy to w dużej mierze problemów, zasygnalizowanych w tym artykule. Jeżeli

problemem niedostatecznego rozwoju zaplecza gospodarki rybnej poświęcamy tyle uwagi, to przede wszystkim dlatego, że doceniając rolę i możliwości rybołówstwa morskiego w zaopatrzeniu rynku krajowego w białko zwierzęce. Udział ryb i przetworów rybnych w bilansie białka zwierzęcego w Polsce wynosi wg szacunku Morskiego Instytutu Rybackiego ok. 4,5 proc., natomiast w światowym bilansie białka zwierzęcego — ok. 14 proc. Równocześnie przeciętne spożycie ryb na 1 mieszkańca w Polsce wynosi ok. 5 kg rocznie. I jest mniejsze od przeciętne światowego spożycia ryb na 1 mieszkańca.

Problem zwiększenia udziału rybołówstwa w zaopatrzeniu ludności w artykuły żywnościowe i udziału w bilansie białka zwierzęcego jest tym bardziej istotny, że nakłady na zdobycie białka zwierzęcego w rybołówstwie są znacznie niższe niż w hodowli zwierząt ciepłokrwistych.

Zwiększenie dostaw ryb ma też nader istotne znaczenie z punktu widzenia wzmocnienia równowagi rynku, co z wielkim naciskiem podkreślają uchwały X Plenum KC PZPR. Nie chodzi tu tylko o zwiększenie ilości dostaw, ale także o ich dostosowanie asortymentowe i jakościowe do wymagań konsumentów. Dlatego też problem jakości ryb i przetworów rybnych muszą się znaleźć w centrum uwagi wszystkich ogniw gospodarki rybnej, a fakty marnotrawstwa, niedbałej gospodarki doprowadzającej do obniżania jakości, przewlekłe realizowanie inwestycji w zakresie zaplecza chłodniczego itp. nie mogą być dłużej tolerowane.

ZBIGNIEW WYCIESANY

Polska myśl techniczna na eksport

Ostatnio czynna była w Warszawie zorganizowana przez Komitet Nauki i Techniki II Wystawa Osiągnięć Polskiej Myśli Badawczej, która poświęcona została przede wszystkim osiągnięciom w dziedzinie geologii, hutnictwa metali nieżelaznych i hutnictwa żelaza, górnictwa, koksołownictwa, przemysłu materiałów ogniotrwałych, przemysłu materiałów budowlanych, aparatury chemicznej i urządzeń przemysłu chemicznego. Zestaw ekspozycji (400 tematów) przywozi na myśl konkretyzacje uprzednich postulatów dotyczących konsekwentnego dążenia do specjalizacji w zakresie wybranych gałęzi produkcji, w których posiadamy liczący się w świecie dorobek oraz perspektywy związane z eksportem tak myśli technicznej, jak i jej uprzedmiotowionego kształtu, w postaci gotowych wyrobów.

Jest to tym bardziej istotne, że wiele spośród ekspozowanych na II Wystawie Osiągnięć Polskiej Myśli Technicznej 600 tematów, wywołało zainteresowanie zarówno naszych przedsiębiorstw h. z., jak i oddziaływało na wystawę, fachowców zagranicznych.

Nie wszystkie ekspozowane wówczas i obecnie tematy zostały już wprowadzone do produkcji, niektóre zaś znajdują się dopiero w fa-

zie uruchomienia. Niemniej należy oczekiwać, że nasza oferta w zakresie eksportu nieprzerwanie, z którą występuje na rynkach zagranicznych przedsiębiorstwo h. z. „Polserwis” zostanie w najbliższym czasie poważnie wzbogacone. Przypuszczenie tym bardziej uzasadnione, że „Polserwis” zaprosił na wspomnianą wystawę niektórych swoich zagranicznych kontrahentów, którzy szczególnie uwagę zwrócili na renowację technologii kompleksowej produkcji tlenku glinu i cementu portlandzkiego.

Odbiorcy zagraniczni (na razie potencjalni) interesowali się również eksponatem hydraulicznej obudowy zespołowej z przesuwana tamą podłożową w górnictwie, która umożliwiła całkowitą mechanizację pracochłonnych robót przy obudowie wyrobisk ścianowych i wypełnianiu wyrobisk wyeksploatowanych.

Także metoda produkcji koksu formowanego z węgla niekoksujących budziła żywe zainteresowanie ekspertów zagranicznych.

Polska geologia po raz pierwszy zwróciła na siebie szczególną uwagę fachowców, którzy przybyli z zagranicy. Nie tylko mapy geologiczne, lecz przede wszystkim nowoczesne metody poszukiwań mają obecnie wszelkie szanse wejścia na trwałe do naszej oferty eksportu myśli technicznej i badawczej.

ZEBRANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTE

W dniu 26 kwietnia br. odbyło się Nadzwyczajne rozszerzone Zebranie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Przedmiotem obrad była analiza zadań PTE w obecnej sytuacji, sprawy dotyczące rozwoju naszej gospodarki i systemu jej funkcjonowania oraz wnioski płynące z analizy środowiska ekonomistów i zarysy programu działania PTE. Podstawą dyskusji był referat prezesa PTE doc. dr J. Pajestki oraz obszerna makieta uchwały zebrania ZG PTE, która traktowała o wymienionych sprawach. W dyskusji wzięło udział 16 mówców.

Wyrażając gotowość dalszego wcielenia w życie generalnej linii Partii w dziedzinie gospodarczej wytyczonej na IV Zjeździe Partii i IV Plenum KC PZPR, postanowiono, że organizacja PTE włączy się z całą energią do kampanii przedzjazdowej, by po V Zjeździe ze zdołanym wysiłkiem realizować jego Uchwały. Plenum ZG PTE przyjęło przedstawioną na zebraniu makieta Uchwały za podstawę do opracowania, z uwzględnieniem wyników dyskusji, Uchwały Zarządu Głównego PTE. Uchwała ta stanie się wytyczną działania wszystkich ogniw PTE.

W zakończeniu obrad zebrani przyjęli jednogłośnie, w imieniu całej organizacji PTE tekst listu do I Sekretarza KC PZPR Towarzysza Władysława Gomułki.

**I Sekretarz
Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej
Tow. WŁADYSŁAW GOMUŁKA**

Ekonomistów zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym głęboko poruszyły wydarzenia marcowe. Szczególnie głęboko poruszyły nas fakt, iż po przeszło 20-letniej ofiarnej i znoјnej pracy narodu polskiego na rzecz budowy socjalizmu i rozkwitu naszego kraju znalazły się sily, które w imię celów antynarodowych i wrogich ideom socjalizmu odważyły się podjąć, a następnie prowadzić zakrojone na szeroką skalę działania, zakłócające twórczy wysiłek społeczeństwa oraz godzące w Partię i interesy naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Wyrażamy zdecydowane poparcie dla linii Partii przez Was, Towarzyszu, reprezentowanej; linii zgodnej z wolą ludu. Będąc w pełni świadomi przyczyn, które doprowadziły do wydarzeń marcowych, wyrażamy swą całkowitą solidarność ze stanowiskiem klasy robotniczej, potępiając inspirowanych przez burżuazję działaczy, którzy tak ciernie tkwią w naszym narodowym organizmie; wyrażamy solidarność z żądaniami pociągnięcia ich do odpowiedzialności, co też sami w naszych szeregach już dziś czynimy i czynić nadal konsekwentnie będziemy. Potępiamy dywersyjną działalność reakcji i syjonizmu w naszym kraju podsycającą permanentnie przez wrogi nam ośrodek zagraniczny; potępiamy rewizjonizm w nauce i próby przemycania go do praktyki gospodarczej.

Nie może być miejsca w życiu publicznym kraju, w tym także i w masowym środowisku — oddanych sprawie ekonomistów, dla nosicieli reakcyjnych, rewizjonistycznych i syjonistycznych koncepcji, którzy prowadzą wroga działalność na szkodę naszej Ojczyzny i socjalizmu.

W szczególności z całą mocą przeciwstawiamy się rozpadnięciu przez międzynarodowy syjonizm i inspirowanej przez zagraniczną reakcję kampanii skalowania oraz oczerniania naszego narodu i Partii,

których najlepszy synowie narażali i oddawali swe życie przy ratowaniu skazanych na zagładę osób narodowości żydowskiej.

Towarzyszu Sekretarzu — my ekonomisci, każdy do swoim odcinku, jesteśmy zdecydowani intensywnie włączyć się w nurt działań zmierzających do umocnienia socjalistycznych stosunków produkcyjnych, sprzyjających wyzwalaniu inicjatyw w twórczym poszukiwaniu dróg do coraz bardziej efektywnego gospodarowania.

Na własnym terenie zwalczać będziemy nadal obce wpływy ideologiczne w naukach ekonomicznych i w środowisku ekonomicznym.

Dążąc do rozwoju i ideowo zaangażowanej nauki służącej potrzebom praktyki gospodarczej, dbać będziemy również o ulepszenie działalności w dziedzinie szkolenia i doskonalenia kadr ekonomicznych nie tylko dobrych fachowców, ale również głęboko zaangażowanych ideowo.

Dolozymy starań, aby wypełniać obowiązki spoczywające na środowisku ekonomistów w celu przyczynienia się do zwiększenia stopnia ich zaangażowania w usprawnianie gospodarki pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne zintensyfikuje swą aktywność społeczną, w szczególności w związku z pracami podejmowanymi przed V Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W pracach tych wezmą udział wszystkie nasze ognia organizacyjne; w późniejszym okresie włączą się one do realizacji Uchwał Zjazdu.

Towarzyszu Sekretarzu — prosimy Was byście zechcieli przyjąć powyższe oświadczenie jako wyraz sumienia i patriotyzmu całego środowiska ponad 30-tysięcy działaczy praktyków i naukowców członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, wyrażone w ich imieniu na Nadzwyczajnym rozszerzonym Zebraniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, z udziałem przedstawicieli wszystkich Oddziałów Wojewódzkich.

Pragniemy być jeszcze bardziej — wobec nowych zadań — czynnymi i użytecznymi dla Partii, Klasy Robotniczej i całego społeczeństwa.

KOMUNIKAT

Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych PTE Oddział Warszawski uprzejmie informuje, że w maju 1968 r. będą organizowane w Domu Ekonomisty przy ul. Nowy Świat 49, konsultacje poświęcone omówieniu następujących zagadnień:

3.V.1968 r. godz. 10.00 — Praktyczne metody oddziaływania na jakość produkcji (metoda Saratowska „zero defect „Dero”) część I.

Konsultant: mgr M. CHOJECKI

10.V.1968 r. godz. 10.00 — Będzie ekonomiczne a rentowność w przedsiębiorstwie przemysłowym i ich praktyczne konsekwencje na przykładzie przemysłu maszyn rolniczych

Konsultant: T. POPKO

17.V.1968 r. godz. 10.00 — Praktyczne metody sterowania jakością część II

Konsultant: mgr M. CHOJECKI

24.V.1968 r. godz. 10.00 — Praktyczne metody sterowania jakością część III

Konsultant: mgr M. CHOJECKI

31.V.1968 r. godz. 10.00 — Metody badania efektywności postępu technicznego.

Konsultant: dr S. SZWEDOWSKI

UWAGA: Do tematów dotyczących jakości produkcji przewidziany jest konspekt oraz projekcja filmowa ilustrująca poruszaną tematykę.

Jednocześnie informujemy, że na podstawie zawartego porozumienia z Oddziałem Warszawskim Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, członkowie PTE mogą korzystać z konsultacji w zakresie rachunkowości bezpośrednio w Biurze Stowarzyszenia — Warszawa, ul. Hibnera 13 w czwartki w godz. 16.15 — 17.15, tel. 27-35-05.

Zgłoszenia na konsultacje z zakresu rachunkowości przyjmuje również Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych PTE. Zgłoszenia na konsultacje (indywidualne i zbiorowe zamknięte) przyjmuje Kierownik Ośrodka Konsult. PTE:

poniedziałki godz. 15.00 — 17.00
środki godz. 15.00 — 17.00
piątki godz. 10.00 — 12.00

Konsultacje indywidualne i zbiorowe udzielane są bezpłatnie.

BUDOWNICTWO, zarówno przemysłowe jak i „mieszkalniowe” od szeregu lat boryka się z problemem zatrudnienia. Jest to chyba jedyny resort w kraju, który zawsze ma kłopoty z planowanym wskaźnikiem zatrudnienia, a o nagminnym i szkodliwym gospodarczo w innych resortach problemie „ponadplanowego wzrostu zatrudnienia” mówi się tu jako o rzeczy, prawie że godnej zazdrości. Przyczyny istniejącego od lat deficytu sily roboczej są na ogół znane. Szczególnie trudne, wynikające z samej istoty budownictwa, warunki pracy (cały sezon „na okraglo” na powietrzu, częste zmiany terenów pracy itp., itp.), niedorozwój zaplecza socjalno-bytowego, specyfika socjalna zatrudnionych (znaczący odsetek dojeżdżających dziesiątki kilometrów „chłopo-robotników”) itp., itp. — przynosi szereg ważkich społecznych i gospodarczych konsekwencji. M. in. wskutek, wbrew oczywistości stosunkowo niskiej społecznej rangi zawodu budowlanego — powstaje głęboki niedobór kandydatów do szkół budowlanych rozmaitych stopni, ogromne fluktuacje już zatrudnionych itp. Rezultat ostateczny — niedobór pracowników fizycznych, niewykwalifikowanych i kwalifikowanych, niska ich wydajność pracy, traktowanie pracy w budownictwie jako stacji przesładowej „do innych zawodów”.

Stąd problemy dotyczące warunków pracy w budownictwie, sytuacji w zapleczu socjalno-bytowym nabierają szczególnego społecznego i gospodarczego znaczenia. Oto jedno z warszawskich przedsiębiorstw budowlanych — wybrane na „chylbił trafili” — Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowionego Warszawa-Północ.

WIZYTÓWKA

Jest największym tego typu przedsiębiorstwem w Stolicy, o rocznym „przerobie” 450 mln zł, z czego w tzw. silach własnych przetwarza 250 mln zł. W roku bieżącym oddadzą 9,5 tys. izb o kubaturze 818 tys. m³. Zatrudnienie ogółem — 1300 osób, w grupie bezpośrednio przemysłowej — 850, pracowników umysłowych: inżynierów, techników i administracyjnych — 360. Tu pierwsza uwaga. Już w strukturze zatrudnienia nie są typowi. Proporcja pracowników umysłowych w stosunku do fizycznych jest tu większa niż gdzie indziej. Ten stan rzeczy narzuca technologię wykonawstwa. W blisko 70 proc. jest to technologia wielkiej płyty narzucająca daleko idący stopień uprzemysłowienia wykonawstwa, tym samym „zamaszyrowienia” — w rezultacie ukształtowały się takie właśnie proporcje pomiędzy personelem fizycznym a pracownikami umysłowymi. Dla zobrazowania obecnego stopnia uprzemysłowienia i wzrostu wydajności na zatrudnionego warto podać, że osiem lat temu to samo przedsiębiorstwo, aby oddać tych osiem, dziewięć tysięcy izb rocznie zatrudniać musiało ok. 3 tys. ludzi.

Produkcja własna przedsiębiorstwa, to stany surowe budynków mieszkalnych oraz budownictwa towarzyszącego; jest ponadto generalnym wykonawcą wszystkich pozostałych robót budowlanych. Prowadzą więc obiekty od stanów surowych do momentu oddania go pod klucz i wtedy dopiero rozliczani są z zadaniem.

Średnia roczna płaca robotników w produkcji podstawowej w 1965 r. wyniosła 27,9 tys. zł (średnia krajowa w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych dla robotników wyniosła w tym roku — 25,4 tys. zł); w 1966 r. — 28,9 (kraj. — 26,5); a w 1967 r. — 31,7 (kraj. — 28,5*). Wydajność na jednego zatrudnionego robotnika w produkcji podstawowej wzrosła w tym czasie z 27,9 tys. (w 1965 r.) do 288 tys. zł w r. ub. Za 1966 r. załoga wypracowała 2 760 tys. zł funduszu zakładowego, a w roku ubiegłym — 3 460 tys. zł.

JAK PRACUJĄ...

Przedsiębiorstwo dysponuje ośmioma jednostkami wykonawstwa budowlanego, które pracują na stałych placach budów. Oprócz daleko posuniętej mechanizacji samego procesu technologicznego, dąży się tam jednocześnie do zorganizowania stałego zaplecza wyposażonego w centralne ogrzewanie, rozbiórki, stolówki itp. Według oceny kierownictwa na dwóch placach budów zaplecze to jest „możliwe” na trzech — dobre i na trzech — bardzo dobre. Oglądam najpierw to, które ocenione zostało najniżej.

Przyszłe, murowane, z centralnym ogrzewaniem garaże wykorzystane na biuro budowy i urządzenia sanitarne dla robotników (kilka kranów z ciepłą wodą, ubikacje). Kilka barako-wozów służących za „pakamery” — tu się rozbiiera przed pracą, tu się powraca do „ludzkiej” postaci po robocie. Może to sprawa pięknej pogody, w czasie której chodząc po budowie, może sprawa jakiegoś nastawienia — nie wiem. W każdym razie, nawet to, najniżej ocenione przez kierownictwo zaplecze zrobiło na mnie korzystne wrażenie.

Alle oszolnienie wywołało dopiero zaplecze uznane za bardzo dobre. Piętrowy domek (nie można już tego nazywać barakiem). Na piętrze biura budowy. Parter to rozbiórka, kilkanaście miejsc do mycia (ciepła woda), stolówka — świetlica i... kuchnia podająca gorące posiłki. I wreszcie, co widziałem po raz pierwszy, suszarnia ubrań. Kilka-kilka lamp (te same, które „robią” jakier piecowy) wysuszy każdą odzież od kilkunastu minut do kilku godzin. Tyunki wewnętrzne,

parkiet (z tzw. odpadu), kwiaty na stolikach dopełniają niecodzienne wrażenie z tego zaplecza. Niczym wizorki. Budowlani jak chcą „potrącić” robić bez braków. Ja w każdym razie żyć sobie mieć tak ulozony parkiet jaki oglądałem w świetlicy, która stać będzie może trzy, może cztery lata. Porządek na terenie. Ogrodzenie z siatki, pomieszczenia (murowane) na narzędzia i materiały.

Mój cicerone, inż. Piotr Wasylkowski — kierownik Działu Koordynacji — poznaje mnie z jednym z najstarszych pracowników przedsiębiorstwa — Janem Zemkiem. Pracuje od połowy marca 1945 r. Murarz. Zaczynał pracę jako „pomoc”. Dziś na 160 wykwalifikowanych robotników tego zawodu w tym przedsiębiorstwie należy do ścisłej czołówki najlepszych. Jest ich może sześć, może osiem. Z prac murarskich zrobił wszystko, na wykwniętą sztukaterię kończąc. Młody jeszcze, czterdziestoparolenni mężczyzna, ale już jeden z ostatnich, który „tak kielnia wodzi”.

Warunki pracy

ROZUMIENIE POTRZEB

TADEUSZ ZAŁSKI

„Pyta się pan o warunki pracy sprzed lat, o porównanie ich z dzisiejszymi? Proszę pana, to są rzeczy nieporównywalne. To nie propaganda, to prawda. Ja jeszcze, a to przecież nie było — jak mawiały starszy — „przed wojną” — a tak niedawno, nosiłem na specjalnych szelkach materiały, wapno, cegły na górę. Transport pionowy nie istniał. Rozbióraliśmy się gdzieś w kakuju, w piwnicach. Latem to jeszcze nie straszno. Ale zimą, ręce grabiły a i o zapalenie płuc nie było trudno. Woda, jeśli była, to zimna bez względu na porę roku. Stało parę koksowników i tu człowiek grał się jak mógł. Zmiana na korzyść się ogólnie. Gdyby mi „ktos” powiedział, dwadzieścia, piętnaście lat temu, że będę kiedyś pracował tak jak dziś — nie uwierzyłbym. Nie wiem, jak wyglądała sytuacja idealna, ale lepiej jest na pewno. Nie znaczy to, że praca jest lekka. Specyfiki pracy w budownictwie długo nie zmienię. Jej uciążliwość, trudów i zwykłego wysiłku fizycznego. Uczyniono ją lżejszą — to prawda, ale też jest prawda, że z młodych — właśnie — racji trudów — nikt długo u nas nie zagrzebie miejsca. W sobotę mój pomocnik wziął pieniądze, młody człowiek spod Warszawy, i dziś już się nie pokazał. Pracując po miesiącu, po dwa — i jazda. Albo z powrotem do siebie na wieś, albo gdzieś do fabryki na terenie miasta. Gdzie zarobi tyle samo albo i więcej — a jak się przychyli na pewno więcej, a gdzie i pracę będzie miał lżejszą i prestiż zawodu. U nas tego nie ma. Co tu dużo mówić. Nawet przy obecnych warunkach pracy, transport poziomy na poszczególnych kondygnacjach to morderca. Pracując w budownictwie dwadzieścia parę lat, znam jego blaski i cienie — jak to się mówi, nikt mi nie może zarzucić niechęci do tego zawodu — ale własnego dziecka do budownictwa nie dam. Za nic.”

Któryś z dzienników warszawskich w ostatnich dniach podawał liczby miejsc w stołecznych szkołach budowlanych i ilości kandydatów. Liczby te biją na alarm. Do podstawowej szkoły budowlanej na sto kilkadziesiąt miejsc, dwudziestu paru ledwo kandydatów, do technikum — proporcje podobne. Młodzi unikają wyraźnie tego zawodu. Sytuacja w PBU Warszawa-Północ potwierdza to spostrzeżenie. Kadra, która tu pracuje — jak to się mawia „przy wielkiej płycie” to starzy (stażem, nieraz i wiekiem) przekwalifikowani robotnicy. Dawni cieśle, murarze, zbrojarze. Młodych tu nie uświadczysz. Ci przychodzą i pracują jako pomocnicy, nim się dokształca już ich nie ma. W 1967 r. przyjęto do pracy 456 osób, zwolniono 485 osób. Pracowali po dwa, trzy tygodnie. Pozostają ci, którzy pracują od lat. Jak fakt ten rzutuje na wydajność pracy, na jej jakość, na organizację procesu wytwarzania i na wypadkowość — wiadomo. Budownictwo, a nawet najlepiej zorganizowane przedsiębiorstwo nie wytrzymują konkurencji zakładów przemysłowych.

Alle na warunki pracy, w szeroko pojęciu tego słowa, rzutuje nie tylko organizacja placu budowy, ale i działalność socjalna przedsiębiorstwa.

JAK WYPOCZYWAJĄ

Niech przemówią fakty — jak powiedział w rozmowie dyrektor naczelny przedsiębiorstwa — inż. Leon Młynarz. W r. ub. przeznaczono

na fundusz mieszkaniowy — 690 tys. zł, w r. ub. przeznaczony na ten cel — 884 tys. zł. W 1967 r. udzielono pożyczek na wpłaty w wysokości 240 tys. zł. Same teliczy nie nie mówią lub mówią niewiele. Przedstawmy rzecz z innej strony. W r. ub. przyznano 12 mieszkań pracownikom (w tym 5 mieszkań dla pracowników fizycznych), w r. ub. przydzielili się 13 mieszkań (5 dla pracowników fizycznych), w 1969 r. — 11 mieszkań (8) i w 1970 r. — 14 mieszkań (9). Te ilości załatwiają wszystkie podania o przydział złożone po 1965 r. To mówi samo za siebie, a wiele z nich ma na celu „jedynie” tzw. poprawę warunków mieszkaniowych. Pożyczki budowlane dostali wszyscy w tym przedsiębiorstwie, którzy zgłosili potrzebę i to w maksymalnym, zgodnym z literą przepisu wymiarze. Wsilek kierownictwa, zakładu, aby rozwiązać tę najbardziej ważną sprawę, przynosi widoczne rezultaty.

Na akcję socjalną, a więc na nagrody, dopłaty do wczasów, imprez, wycieczki i kolonie wydatko-

namawiać, większość woli dojeżdżać codziennie i po 40, 50 i 85 km w jedną stronę. Z posilków regeneracyjnych (gorące zupy) a 3 zł, korzysta ledwie ok. 320 osób. Na blisko tysiąc pracowników fizycznych.

Narzucają się dwa pytania. Pierwsze: dlaczego jeśli jest tak dobrze (warunki pracy, zaplecze socjalno-bytowe, możliwości rekreacji) — jest tak źle (ogromna fluktuacja kadry robotniczej)? I drugie: jakie siły tworzyły dzisiejsze warunki pracy przedsiębiorstwa? Zaczęło od drugiego, bowiem odpowiedź na nie jest prosta — ludzie, przesłanki ich działania pozornie łatwe do uchwycenia — postawa społeczna, zapal i dobrze rozumiany interes własny i gospodarki.

Każda z osób kierownictwa przedsiębiorstwa „przesła” w swej życiowej karierze wszystkie szczeble pracy w budownictwie. Stąd rozumienie potrzeb, umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi każdego stanowiska, znajomość praw rządzących przedsiębiorstwem i umiejętność ich wykorzystania w dobrej sprawie. Druga przesłanka to wiek. Tak się jakoś złożyło, że ogromna większość kierownictwa to ludzie młodzi — do czterdziestki, paru niewielu powyżej. Ale jest też i trzecia najważniejsza przesłanka. Postawa tych ludzi. Temperatura ich zaangażowania, ich pasja społecznych. To nie tylko inżynierowie świetni fachowcy w swej materii, to jednocześnie działacze społeczni.

A odpowiedź na pierwsze pytanie? Szukać jej trzeba w specyfice przedsiębiorstwa, fakt, że jest to przedsiębiorstwo budowlane — wyjaśnia wiele.

Około 45 proc. ogółu zatrudnionych dojeżdża do pracy spoza Warszawy. Ponad dwustu dowozi przedsiębiorstwo wynajętym autokarem, do pozostałych dopłaca do biletów PKP rocznie ponad 340 tys. W sumie transport pracowników kosztuje przedsiębiorstwo rocznie blisko 3 mln zł rocznie, co daje na „głowę” ok. 1,7 tys. zł miesięcznie. Skąd dojeżdżają? Nazywa to się ładnie, a nawet romantycznie „z okolicznych wsi i miasteczek”. Średnia trasa dojazdu... 78 km w jedną stronę. Ponad 150 km dziennie. Blisko cztery godziny. A za średnią kryje się i minimum i, niestety, maksimum. Ile czasu, ile energii tracią ci ludzie. I co? Nacisł, aby umieścić ich w hotelu robotniczym przynosi polowiczne sukcesy. To prawda, że przedsiębiorstwo zyskuje finansowo, jeśli taki robotnik mieszka w hotelu. Wynosi to po prostu taniej. Ale czy tylko w złotychkach mierzą zysk? Zdaje sobie sprawę z tego; że przy takich warunkach nie ma mowy o właściwym odpoczynku. Właśnie, że ci, którzy dojeżdżają to chłopcy-robotnicy. Wraca do domu i do... pracy. Z terenu stolicy nie pracuje nikt (dosłownie) jako pomocnik wykwalifikowanego pracownika. Ci zaś pracują może tydzień, może miesiąc, może trzy — zależy od pory roku. Od sytuacji na wsi. Nigdy nie staną się pełnosprawnymi pracownikami. Przychodzą i odchodzą jak pory roku.

Stara kadra gwałtownie się starzeje. Uprawionych do funduszu zakładowego za 1967 r. było 1 092 osoby. Z tego ponad dwadzieścia lat w tym samym przedsiębiorstwie przepracowało — 36 osób, ponad 10 lat — 358; ponad 5 lat — 241. Razem 635 ludzi. To ci co zawsze zostają. Reszta, to w olbrzymiej większości owi „wędrownicy”.

Jedno jest pewne, pomimo wysiłków czynionych aby pomniejszyć różnice występujące pomiędzy warunkami pracy w stacjonarnym przemysle a budownictwem, dysproporcje nie ulegają zmniejszeniu. Uważam, że występuje proces odwrotny. Ten moment jest niesłychanie ważny. Dziś, na chętnych czekają stanowiska pracy, podobne a nawet i lepsze niż w PRU Warszawa-Północ warunki socjalne oferują dziś prawie wszystkie zakłady przemysłowe. Ten komplet barier, jaki napotyka dziś resort i przedsiębiorstwa budowlane w swej polityce zatrudnieniowej staje się niebezpieczny dla dalszego rozwoju gospodarki.

* Dane dotyczące średniej krajowej — Mały Rocznik Statystyczny 1968 r. GUS.

Trzytydziecie gospodarcze

W wiodących jednej z dzielnic Olsztyna pojawiła się woda nie do picia, nawet po przegotowaniu, niebezpiecznym smrodem. Inspektor sanitarny stwierdził, że zawiera ona siarkowodor i nadmiar żelaza. Inspektor w konkluzji ogłosił, że puszczanie takiej wody jest niedopuszczalne, ale nieszkodliwe i konieczne, skoro nie ma urządzeń oczyszczających. Woda pochodzi z nowego ujęcia Wadąg. Budowano je przez kilka lat. Zakrawa na kłopot z ludnością, że kosztowna jest inwestycja zaprzęgniowana bez głowy i obecnie mówi się, iż się myśli o wyłączeniu urządzeń oczyszczających „z powodu gospodarczych”.

W Żyrardowie pralnie robią kosmosowe interesy. Pranie zwykłe trwa odpowiednio długo, Expressowe jest o 30 procent droższe, ale ma się mieć gotową garderobę w 45 godzin. Wreszcie przyjmują też do prania superexpresowego w 21 godziny za 100 proc. dopłatą. Pralnie biorą wyższe opłaty, nie dotrzymują terminów, każą klientom kwitować podpisem odbiór a po ich wyjściu z kantoru dopisują na kwiecie datę i godzinę uzasadniając pobranie wyższych stawek. Za takie to macholniki nikt jeszcze nie wycelował.

Dla zbieraczy burzyszów rarytasem są takie kawałki, w których zatopiony jest owad sprzed setek tysięcy lat. Zakłady Chemiczne „Sarzyna” przystąpiły obecnie do produkcji sztucznych burzyszów, w które zatapia się współczesne owady. Załoga dzielnie łapie muchy i motyle, żeby im zabrakło surowca.

Nie jest wyliczone, że jeszcze za życia Czytelników w wieku niemowlęcym terytorium Polski powiększy się w drodze ekspansji. Powstał plan osuszenia części Zalewu Wiślanego i poszerzenia Mierzei. Obraz Polski powiększyłby się o prawdę tylko o 0,1 procent, ale zyskalibyśmy kosztem trzech miliardów złotych 30 tys. ha ziemi uprawnej tak żyznej, że dającej do 40q z hektara. Projektodawcy twierdzą, że operacja ta byłaby ekonomicznie efektywniejsza, niż niejedno urzędziwzięcie metioracyjne.

ZYCIE GOSPODARSTWA 3

Nr 18 (365) — 5.V.1968 r.

O inwestycjach „fosforowych” i trochę o odpowiedzialności

DOKONCZENIE ZE STR. 1

natomiast reszta wymaga intensywnego wprowadzania tego składnika. W naszych warunkach proporcja dawekowania $N:P_2O_5:K_2O$ powinna kształtować się — 1:0,8:1,2, tymczasem obecnie jest jak — 1:0,6:1. Był to skutek m. in. nienadania rozwoju przemysłowi nawozów fosforowych za przemysłem azotowym.

W roku 1985/86 na 1 ha użytków rolnych przypadło w nawozach fosforu (w czystym składniku) ok. 17,7 kg, podczas gdy np. we Włoszech — 19,6 kg, w Anglii — 23,8 kg, Francji — 37,4 kg, NRD — 46 kg, NRF — 56 kg i Holandii 108 kg. Zaplanowane na rok 1970 zużycie fosforu w ilości 38—40 kg na ha, czyli przeszło dwukrotnie większe niż obecnie, zniweluje te różnice, ale uwidacznia zarazem skalę trudności i odpowiedzialności tego przedsięwzięcia. Wniosek potwierdza poniższa tabela (w tys. ton P_2O_5):

	1966	1969	1970	1975
Plan dostaw dla rolnictwa	385	630	750	1050
Plan produkcji ogółem	362	630	720	1050
w tym:				
nowe inwestycje	—	138	238	538
z tego „Polic”	—	—	100	330
w tym:				
istniejące zakłady	362	492	482	512
import	23	20	30	—

Jeżeli zobowiązania budowniczych Zakładów w Gdańsku i Policach przyobleka się w ciał, być może na miejscu „kreski” w rubryce roku 1969 pojawi się jakaś liczba, a liczby w następnych rubrykach i Polic i Gdańska ulegną zwiększeniu. Wówczas i potrzeba importu mogłaby podlegać rewizji.

Waga tych inwestycji polega również na nowoczesności wyrobów, które mają tam być wytwarzane. Obecnie rolnictwo dostaje z przemysłu nawozy fosforowe w dwóch podstawowych gatunkach: superfosfat polodcyjny i superfosfat granularny o zawartości 18 proc. P_2O_5 oraz superfosfatu — 27 proc. P_2O_5 , przy czym udział superfosfatu polodcyjnego wynosi ok. 80 proc. W Gdańsku i Policach będą produkowane nawozy skoncentrowane oraz kompleksowe. Superfosfat potrojny z Gdańska będzie miał zawartość 46 proc. P_2O_5 , „Polic” dostarcza nawozy kompleksowe typu „amofos” NP lub NPK oparte, na kwasie fosforowym. Nawozy te cechuje wysoka koncentracja składników pokarmowych, dobra rozpuszczalność w wodzie, a więc i szybka przyswajalność przez rośliny. Nawozy skoncentrowane i kompleksowe reprezentują nowoczesność — wysoką skuteczność nawożenia przy względnie niskich kosztach. Ulegają redukcji koszty transportu i wszelkie koszty manipulacyjne (np. wyładunki, rozładunki, magazynowanie); zamiast trzykrotnego wykonywania tych samych czynności przy jednokrotnościach nawozach — wysłanie jest działaniem jednorazowym.

Każdy więc miesiąc skrócenia cyklu budowy tych obiektów przynosi zbliżony do grona bardziej nowoczesnej i tańszej gospodarki w obrocie nawozami i w produkcji rolniczej.

A tu przecież mowa o 3 i 5 miesięcznych! Trzeba więc budowniczym zakładów w Gdańsku i Policach nie tylko gorąco życzyć powodzenia, ale i rzeczowo zabiegać, aby ich dobra wola nie rozbiła się o różne mury i plotki, jakie zwykłe na naszych inwestycyjnych drogach wyrastają. Kierownictwa i załogi tych budów dobrze zapewne rzecz rozważały, wzięły pod uwagę realne przeszkody — a także i fizyczne rzeczy trudnych w danej chwili do uchywienia. Ale nie mogą wiele poradzić, a nawet chyba same nie mogą poradzić na coś, co wykracza poza strefę samej budowy.

I w Gdańsku, i w Policach liczne przedsiębiorstwa wykonujące budowy odczuwają dotkliwie brak ludzi. Kilkudziesięciu lub nawet paruset (w Policach) zbrojarzy, cieśli, stolarzy, spawaczy, montażystów i innych fachowców, to setki lub tysiące roboczogodzin traconych codziennie; powstają stąd dość poważne opóźnienia na wielu odcinkach. Do kogo adresować apel o zapewnienie możliwie pełnej obsady stanowisk? Do przedsiębiorstw wykonawczych — zapewne także, zwłaszcza, że same nie zawsze potrzebują należycie zorganizować sobie dostawy sprzętu i materiałów. Ale — jeśli o ludzi chodzi — chyba przede wszystkim do władz terenowych, którym po pierwsze — powinno zależeć aby tak ważne fabryki poczęły jak najszybciej funkcjonować zgodnie ze swym przeznaczeniem, po drugie — zobowiązania budowniczych powinny także w jakimś stopniu obowiązywać gospodarza terenu. O ręce do pracy w Gdańsku i Szczecinie niełatwo tu fakt, jednakże tym budowom ze względu na ich rolę w gospodarce trzeba z pewnością dać pierwszeństwo. Ale o to muszą także usilnie zabiegać sami wykonawcy, tymczasem niektórzy z nich świadomie osłabiają swe tzw. potencjały przerobowe, przetrzucając ludzi do innych robót.

Poważnie zagrożony jest termin wykonania nabrzeża przemysłowego w Zakładach Gdańskich, gdzie będzie się odbywał bezpośredni wyładunek i załadunek surowców i wyrobów gotowych ze statków i na statki (barki). Budowę prowadzi Zarząd Portu Gdańsk, który zdaje sobie chyba sprawę z konieczności pełnej mobilizacji, gdyż w przypadku opóźnienia tej inwestycji transport surowców i wyrobów gotowych będzie, przez pewien, przynajmniej czas, trudniejszy i kosztowniejszy, niż mógłby być. Ostatecznie, produkcja może odbywać się tymczasem i bez nabrzeża, tylko że wszelkie manipulacje transportowo-wyładunkowe będą bardziej uciążliwe i kosztowne (choć m. in. o rozładunek 2,5 mln ton fosforytów rocznie). Nastąpi utrata tych ogromnych korzyści, jakie wiążą z budową zakładów nad morzem, najtańszą drogą transportową. Przejściowo wprawdzie, ale czy obliczono, ile będzie gospodarce kosztowało opóźnienie o każdy tydzień wykończenia nabrzeża? Ile niepotrzebny trud i kłopotów spadnie na załogę zakładów?

Tę, co budowniczym zakładów gdańskich i „Polic” najbardziej trwoży, to opóźniające się o wiele miesięcy dostawy sprzętu i urządzeń do montażu. Na początek kwietnia np. do Gdańska wykonano 80 proc. dostaw z importu, ale tylko 65 proc. dostaw krajowych. Te krajowe stanowią w wielu przypadkach uzupełnienie zagranicznych, jednych bez drugich montować nie można. Najgorszą markę w gdańszczyźnie ma składowiska „Chemo-stal” — „czerwone światełko” wśród wszystkich dostawców (urządzenia oddziału superfosfatu potrojnego, młynowni i oczyszczalni ścieków kwaśnych). Opóźniają się również dostawy z Zakładów Urządzeń Przemysłowych w Nysie (filtry próżniowe), z Poznańskich Zakładów Budowy Urządzeń Chemicznych (konstrukcje stalowe). Za szczególnie niebezpieczne uważają gdańszczanie zagrożenie dostaw instalacji transportu fosfogipsu z „Mifamy” w Mikołowie. Katowickie Zjednoczenie „Polmag” przesunęło terminy tych dostaw z III kw. roku 1988 na rok 1989. Jakies tam pewnie powody są, ale czy „Polmag” doprawdy nie dysponuje żadną możliwością sprowadzenia swym planowym załadunkom?

Jest charakterystyczne, że na apel Gdańskich Zakładów Nawozów Fosforowych do kooperantów, aby dostosowali oni swoje wysiłki do zadań, jakie dozwolnie przyjął na siebie „inwestor” — odzew nie był imponujący. Jak informowała ostatnio prasa codzienna („Trybuna Ludu” z 23.IV), na 18 dostawców zgłosił się przedstawiciel zaledwie czterech. Są to: „Chema” w Kielcach, Wyrskie Zakłady BUCH, „Metalchem” z Blachowni Śląskiej i ów „Chemo-stal”. Ciekawe, że kielcki „Chema”, który pracuje doskonale i dostarcza wszystkie zamówione urządzenia zgodnie z potrzebami inwestycji, uważa, że w jego pracy jeszcze można i należy coś poprawić. To jest, co się zowie, postawa odpowiedzialna. Co jednak należy powiedzieć o innych, tych zwłaszcza dostawcach, którzy do tychczas na apel zakładów gdańskich zachowują milczenie (dyplomatycznie)?

Nie posuwają się również w dostatecznym tempie niektóre inwestycje towarzyszące, zwłaszcza co się tyczy rozbudowy szkolnictwa zawodowego i odpowiednich wydziałów Politechniki Gdańskiej. Opóźnione są zakłady inwestycyjne socjalne. Powtarza się „stare” błędy — części „nieprodukcyjne” podlegają bezwzględnej dyskryminacji. Mimo opinii związku i zjednoczenia, dotychczas (początek kwietnia) nie zatwierdzono nakładów na te cele; nakłady te stanowią niepełna 2 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych. Byłoby interesujące usłyszeć wyjaśnienie w tej sprawie Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Komisji Planowania — „szafarzy” kwot inwestycyjnych. Wyjaśnienia te byłoby interesujące zwłaszcza dla załóg, która będzie „konsumować” tę oszczędnościową politykę.

Sytuacja w „Policach” jest podobna. Tam wprowadzono zasadę generalnego wykonawcy, który nie ma siły własnej, ale organizuje i koordynuje pracę wszystkich podwykonawców, wśród których jest 12 przedsiębiorstw podstawowych (nie licząc biur projektowych, kooperantów i in.).

Borykają się tam również z brakiem siły roboczej, sprzętu, z nieterminowymi dostawami. Powstają konflikty między wykonawcami robot, Zespołem Generalnego Wykonawstwa i inwestorem — przeważnie na te należnych wypłat i spływ dokumentacji. Wykonawcy domagają się pełnej dokumentacji, twierdząc, że jest im niezbędna do prowadzenia robót, inwestor zaś powiada, że — bardziej do uduklonienia wyplat i ew. premii. Spory te, które merytorycznie trudno w tej chwili rozstrzygnąć, mają swe źródło w koncepcji prowadzenia budowy zarówno w Gdańsku, jak i w Policach.

Niemniej nasuwa się tu pewna marginesowa refleksja. W żadnym przypadku nie można nonszalancko traktować problemu jakości i terminów dostarczania różnych fragmentów dokumentacji. Obie budowy mają pod tym względem wiele uzasadnionych pretensji do biur projektowych, których zadaniem jest także uwzględnianie zmian i poprawek, wynikających w toku inwestowania. Ale wymagania wykonawców też muszą mieć pewne granice. Absurdalne wydają się żądania „podkładów” na każdą uszczelnienie, każde złacze, czy niemal przysłowiowa „śrubka”. Takie konwencjonalne przeciętne fragmenty budowy mieszczą się, a przynajmniej powinny, w kompetencji wykonawcy. Taką jest zresztą reguła w świecie, gdzie projekt budowy dostarcza się zazwyczaj w kilku tezkach, gdy u nas niemal w wagonach. Oczywiście, warunki gdzieś indziej są inne; jest to problem szerszy, którym warto będzie się zająć osobno. W tym miejscu, wracając do naszych nadmorskich inwestycji, trzeba przypomnieć tę banalną okoliczność, że pewien odmienny styl pracy, jaki przyjęto na budowach, narzuca określone obowiązki i odpowiedzialność wszystkich współdziałających — także biurom projektowym, także wykonawcom; i to nie tylko ich zalogom, ale przede wszystkim, z racji odpowiedzialnych funkcji, kierownikom. Ten nowy styl wynika nie tylko z zobowiązań załóg obu inwestycji i niektórych współdziałających przedsiębiorstw.

Zjednoczenie Przemysłu Nieorganicznego uzyskało od władz zezwolenie na rozpoczęcie i realizację inwestycji na podstawie sukcesywnie napływającej dokumentacji, czyli wbrew powszechnie obowiązującemu przepisom, które nie zezwala na rozpoczęcie budowy bez zatwierdzonego projektu wstępnego (co nastąpiło dopiero niedawno). Okoliczność ta może wzbudzać zaaniepokojenie i trudno byłoby zgodzić się, aby tego rodzaju wyjątki stały się powszechną regułą — zwłaszcza w aktualnej organizacyjno-ekonomicznej sytuacji inwestycyjnej. Jednakże na przykładzie Gdańska i Polic trzeba spojrzeć inaczej. O ważności tej inwestycji nie ma potrzeby powtarzać, doceniając ją zarówno załogi zobowiązujące się do skrócenia cyklu i dyrekcja zjednoczenia, która wyznacza warunki specjalne. Dzięki temu uzyskał pierwszy produkt, na który czeka rolnictwo, przyspiesz się co najmniej o 1,5 roku, a jak dobrze pójdzie (czyli produkcyjnie) — jeszcze bar-

dzie. Długo trzeba byłoby czekać na te inwestycje, gdyby dopiero zatwierdziły projekty wstępne miały być sygnałem do startu.

Zjednoczenie Przemysłu Nieorganicznego i dyrekcja budów wzięły na siebie dość znaczne ryzyko, kierując się interesem szerszym niż własny, branżowy. Uważam, że z tego punktu widzenia rzecz oceniając — mamy tu do czynienia właśnie z egzemplifikacją poczucia odpowiedzialności tych ogniw. Chodzi bowiem o efekt końcowy i merytoryczny, o skrócenie okresu zamrożenia nakładów, o termin rozpoczęcia ich zwrotu, zwłaszcza w postaci tak gospodarczo cennej jak nawozy sztuczne. Czy jednak za wszelką cenę? Wierzę już, że na obu budowach zdarzają się zrzęty, tryby inwestycyjne natrafiają na opory, nie wszyscy wykonawcy, dostawcy i kooperanci przykładają jednolitą miarę odpowiedzialności do swych zadań. Fakty, takie zdarzają się na wszystkich budowach, także na jak najbardziej „priorytetowych” — „priorytetowych” itp. (notabene — obie opisywane inwestycje są także „priorytetowe”).

Ale ani ta okoliczność, ani akceptowane przez władze odstępstwo od powszechnego trybu inwestowania nie może stanowić rozgrzeszenia tego rodzaju faktów i nie wolno chyba traktować ich jako normalnego skutku podjętej decyzji. Jeżeli takie fakty występują, to świadczy o tym, że śladem nadzwyczajnej decyzji nie poszły ze strony centralnych władz gospodarczych, m. in. Komisji Planowania, nadzwyczajne przedsięwzięcia, mające na celu koordynację cząstkowych wysiłków licznych ogniw zaangażowanych w te ważne przedsięwzięcia. Nastąpił rozdźwięk między aktem administracyjnym a działalnością gospodarczą tych ogniw, która podlegała w wielu przypadkach utartym torom. A przecież rzeczywistość jest zestrojenie wszystkich członków tej inwestycyjnej „orkiestry” wymaga zaangażowania instytucji o szerokim zakresie kompetencji i siły egzekwowania poszczególnych postulatów.

Nie ulega także wątpliwości, że budowy w Gdańsku i Policach należy po zakończeniu ostatecznie rozliczyć. Porównać koszty eksperymentalnego w pewnym sensie realizowania z końcowym efektem. Czy to się opłacało i jakie stąd wskazówki na przyszłość? Skrupulatny ołówek ekonomisty jest tu z pewnością nieodzowny. Ale żeby zastosowane zasady w pełni zdały egzamin, wszyscy wykonawcy bezpośredni i współdziałający muszą rzetelnie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności za efekt końcowy włączyć się do ożywionego rytmu budowy. Muszą dołożyć wszelkich starań, aby przebiegały one szybko i składnie, krycie się zaś za parawanem formalnych przepisów może tylko przynieść szkodę całej sprawie.

Gdzie tu jednak jest punkt odniesienia, a czym „porównywać”? Nie porównujcie nas z innymi zakładami i inwestycjami, bo każda jest inna i większość wniosków z tych zestawień jest zawadna — mówi dyr. J. Rozmus, naczelny dyrektor Zjednoczenia PN. — Porównywać nas powinno się z takimi samymi zakładami zagranicą. Dopiero wówczas wyjdzie na jaw, czy robimy gorzej czy lepiej, taniej czy drożej, czy dokonujemy postępu, czy nie!

Zapewne rzecz wydaje się bardzo trudna, porównywalność bywa tu też zawadna, ale jakaś rozsądna idea tu jest. Skoro włączamy się do światowego trendu postępu technicznego, odniesienie naszej techni-

ki do produkcyjnych pod tym względem firm i państw jest chyba celowe. Dla wytrawnych ekonomistów dysponujących odpowiednim warszatem naukowym i potrafiących współpracować z technikami, ewentualnie trudności takich porównań nie wydają się niepokojące. Spornie wydają się niepokojące. Zjednoczenie Przemysłu Nieorganicznego zrobi tu dobry początek.

Zjednoczenie to wykazuje się zresztą znaczącym kapitałem jakościowym, co potwierdza m. in. analiza Banku Inwestycyjnego; mówi się w nich o rzetelnym, starannym opracowaniu pod względem technologiczno-ekonomicznym przedstawianych przez ZPN projektów inwestycyjnych. Ambicja tego zjednoczenia jest godna podkreślenia tendencja rozwiązywania trudnych problemów własnymi siłami. Po import i licencje sięga się w ostateczności, którą dyktuje rachunek ekonomiczny. Większość zastosowanych w Gdańsku i Policach technologii jest rodzimego pochodzenia. Instalacje zaprojektowane przez Biuro Projektów Przemysłu Nieorganicznego w Gliwicach „Biprowas”, są pierwsze w kraju o tak wielkich zdolnościach produkcyjnych: instalacje kwasu siarkowego mają dwa ciągi po 200 tys. ton rocznie, kwasu fosforowego — 55 tys. ton P_2O_5 . Jedynie instalacje superfosfatu potrojnego dla Gdańska oraz nawozów kompleksowych dla Polic zakupiono w Anglii w firmie Dorr Oliver. Dzięki temu „wsad dewizowy” w powyższe inwestycje nie przekracza 9 mln dolarów. Instalacje tej firmy zapewniają dużą uniwersalność. Niewielkie zmiany pozwalają na wytwarzanie na tej samej aparaturze nawozów dwuskładnikowych i tryskładnikowych w dowolnym składzie oraz także superfosfatu potrojnego.

Kierownictwo, biura projektowe i załogi tego zjednoczenia dzięki swym „zosiomasiowatym” skłonnościom (a może także z konieczności plynącej z braku dewiz) nabrały dużego doświadczenia w budowie i uruchamianiu nowych instalacji. Np. w latach 1960—1967 zjednoczenie to wyeksportowało 10 kompletnych obiektów w oparciu o własne technologie i dokumentację, podczas gdy zjednoczenia: przemysłu azotowego, organicznego „Erg” i farmaceutycznego — po 4, kopalnictwa surowców chemicznych — 3. Liczby i dane powyższe nie świadczą jeszcze o wszystkim, ale na pewno stanowią pewną ilustrację czynnej postawy ludzi tej branży i ich zdolności. Charakterystyczny przykład: ekipa ZPN zrekonstruowała i uruchomiła instalację dwuchromianu sodu w Jugosławii, wybudowaną przez specjalistów z NRF, której z powodu rozmaitych trudności uruchomić oni nie potrafili. Nasi specjaliści potrafili!

Mamy nadzieję, że Zjednoczenie i jego zespoły przywołają całą swą energię, pomysłowość i poczucie odpowiedzialności, aby najmniejszą cząstką zadeklarowanej przez załogi Gdańska i Polic gotowości do dodatkowego wysiłku nie wiaśła w miasteczku biurokratyzmu, czy też wiatle pocucia, odowiedzialności pewnych dostawców lub wykonawców tych ważnych inwestycji. Jeśli załogi robotnicze okazują zalogną gotowość wzięcia na swe barki zadań dodatkowych, to jednocześnie takie same, a może nawet z tytułu funkcji, większe obowiązki spadają na zainteresowanych kierowników wszystkich szczebli.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Ochrona polskich wynalazków

Rozporządzenie Rady Ministrów w 1963 roku określiło zasady zgłaszania polskich wynalazków za granicę, w celu ich ochrony, jak również zasady wykonywania praw w zakresie wynalazczości nabytej za granicą oraz wykonywania w Polsce praw uzyskanych przez osoby trzecie.

Ostatnio Komitet Nauki i Techniki wystąpił z inicjatywą wprowadzenia nowelizacyjnych zmian do wspomnianego aktu prawnego. Doświadczenie wskazuje, że w dziedzinie zgłaszania wynalazków do opatentowania za granicą nie istnieje aktualnie celowość dalszego utrzymywania centralizacji decyzji w tym zakresie w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego. Stale rozszerzanie uprawnień zjednoczeń i przedsiębiorstw powoduje konieczność przeniesienia również uprawnień do wydawania wymienionych decyzji na właściwe zjednoczenia, odpowiedzialne m. in. za rozwój produkcji i eksportu w danej branży. Proponuje się pociągnąć za sobą dalsze zmiany, a m. in. w zakresie odwołań, jak również działalności Komisji Opiniowawczej przy przedsiębiorstwie h. z. „Polservice”, która ulegnie w związku z powyższym likwidacji.

Obecnie właściciel wynalazku jest zobowiązany dokonać zgłoszenia w jednostce uprawnionej do wydawania odpowiednich decyzji w ciągu sześciu miesięcy od daty zgłoszenia wynalazku w Urzędzie Patentowym PRL, która z kolei w terminie nie przekraczającym dwunastu miesięcy powinna podjąć decyzję co do celowości zgłoszenia wynalazku za granicę.

Kluczowe przedsiębiorstwa h. z. otrzymały obecnie uprawnienia w zakresie obrotu patentami, co wpływać powinno nie tylko na przyspieszenie tego obrotu, lecz ustala niezbędny zakres specjalizacji, który sorzyjać powinien sprawnościjszej dotychczas akwizycji na rynkach zagranicznych.

Dotychczasowy system bodźców materialnego zainteresowania nie wpływał na zdynamizowanie eksportu polskiej myśli technicznej za granicę. Nie stanowił on wystarczającej zachęty dla jednostek gospodarki społecznej będących właścicielami patentów, gdyż uzyskanie kwoty w zasadzie wpływały do budżetu, nie zaś do przedsiębiorstwa. Praktyka dotychczasowa stwarzała m. in. dogodniejsze warunki dla eksportu wynalazków niepracowniczych.

Obecnie przedsiębiorstwa te będą uzyskiwać 30 proc. wpływów dewizowych z tytułu sprzedaży patentu.

W zakresie obrotu patentami w ciągu ostatnich lat prawie połowa

zawartych kontraktów dotyczyła wynalazków niepracowniczych. Powstała więc konieczność ujęcia w ramy konkretnych przepisów eksportu osiągnięć naukowo-technicznych nie chronionych patentami. Obecnie ogólne, ale jednolite zasady wyboru tych osiągnięć oraz tryb zgłaszania ofert do przedsiębiorstw h. z., jak również uruchomienie bodźców materialnego zainteresowania powinny wpłynąć dodatnio na rozszerzenie zasięgu eksportu polskiej myśli technicznej.

Komitet Nauki i Techniki przeprowadził w swoim czasie ocenę stanu eksportu polskiej myśli technicznej, w trakcie opracowania której zwrócona została uwaga, że „przedsiębiorstwa i jednostki zaplecza naukowo-technicznego posiadają wartościowe opracowania i dokumentacje nie będące wynalazkami, które są sprawdzone i wdrożone oraz które mogłyby być przedmiotem sprzedaży za granicę”. Wprowadzenie do naszej oferty eksportowej wspomnianych osiągnięć niektórych przedsiębiorstw przemysłowych należy uznać za posunięcie ze wszech miar uzasadnione.

Uchwała Rady Ministrów nakłada na Ministerstwo Handlu Zagranicznego obowiązek wydania (w uzgodnieniu z Komitetem Nauki i Techniki) wytycznych w zakresie opracowania programu reklamy i akwizycji osiągnięć polskiej myśli technicznej na rynkach zagranicznych oraz zasad ustalania cen ich sprzedaży.

Ponadto MHZ zobowiązane zostało do stworzenia organizacyjnych warunków dla wykonywania postanowień Uchwały Rady Ministrów.

(WW)

„działalności” PTE

Szkolenie z zakresu ekonomiki turystyki i hotelarstwa

W I kwartale br. zakończył się II turnus Zaocznego Kursu Ekonomiki i Organizacji Hotelarstwa. Wzięło w nim udział 488 słuchaczy, zatrudnionych w obiektach turystycznych, hotelarskich, wypoczynkowych, sanatoryjnych i innych, a podległych GKFFIT, Ministerstwu Gospodarki Komunalnej, Dyrekcji FWP, Zjednoczeniu „Uzdrowiska Polskie”, PP „Orbis”. Kurs prowadzony był przez Krakowską Dyрекcję Szkolenia PTE, wspólnie z Zrzeszeniem Polskich Hoteli Turystycznych i w porozumieniu z wymienionymi resortami i instytucjami, przy czym Komitet Pracy i Plac przyznał absolwentom kursu uprawnienia kwalifikacyjne. Kurs ukończyło 365 absolwentów, co stanowiło około 75 proc. stanu zgłoszonych słuchaczy.

Zajęcia dydaktyczne (konsultacje i egzaminy) odbywały się w pięciu punktach konsultacyjnych, a mianowicie w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Katowicach. W czasie trwania kursu przeprowadzono 85 konsultacji sześciogodzinnych z 13 przedmiotów, nie licząc konsultacji repetycyjnych, organizowanych przed sesjami organizacyjnymi. Frekwencja na konsultacjach wahała się w granicach 55—85 proc. stanu słuchaczy. Z 10 przedmiotów słuchacze opracowywali 14 prac kontrolnych, przy czym w sumie nadesłanych zostało i oceniono około 5 800 prac. Egzaminy składali słuchacze w pięciu zwykłych sesjach egzaminacyjnych oraz

w trzech sesjach uzupełniających — poprawkowych. W łącznej sumie słuchacze złożyli na kursie 6 500 egzaminów.

Dla potrzeb słuchaczy opracowane zostały i wydane materiały szkoleniowe w formie skryptów. Akcja wydawnicza objęła 13 pozycji, 85 ark. wydawniczych, na które złożyło się około 1 100 str. Ogółem wydano 24 000 egz. skryptów.

W dniu 6 kwietnia br. odbyło się uroczyste zakończenie szkolenia, połączone z rozdaniem zaświadczeń ukończenia kursu. W zakończeniu szkolenia wzięło udział około 140 absolwentów oraz przedstawiciele władz PTE, GKFFIT, MGK, FWP, PTTK, Zrzeszenia Polskich Hoteli Turystycznych oraz członkowie Rady Naukowo-Programowej.

Na podkreślenie zasługuje okoliczność, że dwa kolejne prawie dwuletnie zaoczne kursy ukończyło około 900 absolwentów. Obecnie Dyrekcja Szkolenia przyjmuje jeszcze wpisy na III turnus tego kursu, który zostanie uruchomiony w maju 1988 r. Do chwili obecnej zgłosiło się na kurs około 400 osób.

Zainteresowanie tym szkoleniem świadczy o docenianiu konieczności podnoszenia kwalifikacji przez pracowników zatrudnionych w obiektach turystyczno-hotelarskich, zakładach pracy i ich jednostkach nadziednych. Potrzeba doskonalenia tego typu kadr jest ciągle aktualna, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę rozwijający się ruch turystyczny.

Racjonalizatorzy

W klubie Techniki i Racjonalizacji przy Zakładach Chemicznych „Nitron” w Krupskim Młynie dokonano w ostatnich dniach uroczystego podsumowania /wyników współzawodnictwa pracy/ w roku 1987 do Komórki racjonalizatorskiej Zakładu wpłynęło 68 wniosków racjonalizatorskich, które przyniosły ponad 3,8 mln zł oszczędności oraz 2 patenty.

Najlepszym racjonalizatorom wręczono nagrody. I nagrodę otrzymał: Edward Kalicia, mgr Janusz Handzlik i Edmund Białucha — których wniosek przyniesie ponad 2 miliony oszczędności. Na uwagę zasługuje fakt, że wszyscy są aktywnymi członkami PTE. II — nagrodę otrzymali inż. Janusz Maszewski (członek PTE) i mgr inż. Kuge (członek NOT).

„Nagrody otrzymało 29 racjonalizatorów na ogólną sumę 18 400 zł. Ruch racjonalizatorski w Zakładzie z każdym rokiem przynosi poważniejszy dorobek i oszczędności oraz zasięgiem swym obejmuje coraz szersze kręgi pracowników Zakładu. Godny uwagi jest fakt, że kilkanaście poważnych i wprowadzonych do produkcji wniosków złożyli pracownicy fizyczni oraz ekonomiści członkowie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zatrudnieni w administracji. Klub Techniki i Racjonalizacji zrzesza w chwili obecnej ponad 300 członków i z każdym dniem ilość ta poważnie się zwiększa. Należy przypuszczać, że rok 1988 będzie rokiem, w którym racjonalizatorzy uzyskają dalsze milionowe oszczędności.

J. H.

Co można zrobić z telewizora i magnetofonu?

ALICJA ZATRYBOWNA

TECHNIKUM Mechaniczne i Zasadniczą Szkołę Zawodową w Zielonej Górze opromienia od jakiegoś czasu legenda, w myśl której za szkolnym murem skrywają się niepojęte cuda techniki, służące eksperymentalnemu nauczaniu. Słuchają tu tutaj wycieczki i wracają nie ma dnia, by nie trzeba było kogoś oprowadzać po salach lekcyjnych. Ale kiedy chce się zgłębić tajemnicę szkoły, człowiek jest początkowo nieco zawiedziony. Należałoby oczekiwać pawilonów z niklu i szkła. Nic z takich rzeczy. Brzydki, wiekowy budynek koloru zgaszonej czerwieni, u zbiegu dwóch ulic, zatłoczony wprost poza granicę wytrzymałości. 600 uczniów i 1000 osób dorosłych pobierających naukę zaozecznie, lub uzupełniających kwalifikacje, musi się pomieścić w dwunastu salach. Praca trwa od rana do nocy. Non stop.

Model samochodu pokazanych rozmiarów stoi z konieczności na korytarzu i w czasie przerwy okupuje jego siedzenia pół klasy, symbolizując niejako ogólnonarodowy ped do motoryzacji. Model jak model. Nas interesują przede wszystkim fantastyczne twory techniki, wprężone podobno w nauczycielski rydwan.

Radio, telewizor, rzutnik, magnetofon — wylicza dyrektor.

Tylko tyle?

Epidiaskopem i radiem posługuje się szkolnictwo od dobrych trzydziestu paru lat, a nowsze urządzenia znalazły zastosowanie tak szybko, że prawie każda szkoła w maleńkiej wsi funduje sobie telewizor. Na dobrą sprawę w zielonogórskim technikum nie wymyślono nic oryginalnego. Legenda, sprowadzona do wymiarów popisu, nie obiecuje zwiędzającym widoku aparatury, która wprawia w zdumienie zjadaczy chleba i przywodzi na myśl laboratorium kosmonautyczne.

Trudno, zamiast rakiety obejrzymy przemoczą.

Do Pracowni Technologicznej wchodziłmy przez podziemny magazyn. Rzadko zdarza się widzieć obrabianki rozłożone na części i czystecki z równym pocuciem ładu i symetrii, pomimo ciasnoty pomieszczenia. W samej pracowni przyciąga wzrok coś, co nie przypomina z wyglądu stolików ani katedr nauczyciela i kojarzy się raczej z pulpitem sterowniczym, niż z wieloma guzikami, przyciskami, kolorowymi światłkami, które zapalają się i gasną. Wszystkie te kontakty są w zasięgu ręki wykładowcy. Wystarczy jedno pstryknięcie i na ekraniku, na przeciwległym ścianie, pojawia się obraz maszyny w technicolorze.

Nie wstając z miejsca nauczyciel podświetla tablicę z wzorami, zasuwając i rozsuwając story na oknach, włącza — właśnie! — poczwieradio, telewizor, magnetofon, puszcza w ruch rzutnik, uruchamia adapter. Zaden z tych optycznych czy słuchowych środków poznania nie należy do nowości, lecz rzadko robi się użytek ze wszystkich naraz. Funkcjonalnie rozmieszczone i dzieki pieczołowitej konserwacji stale gotowe do działania różnorodne przyrządy, zostały połączone w jedną całość.

Najbardziej zaskakująca prosta pomysł. Oglądając rzecz gotową, przez kogoś wymyśloną, stwierdza się zazwyczaj: — Jakież to proste, że też inni nie wadli na podobny trop. I nawet ktoś bez krzyku obawia się techniki i prawami fizyki gotów żałować, dlaczego nie on pierwszy wynalazł, przynajmniej, radar, działający przecież na prostą zasadzie.

Program wszelkiego typu szkół zaleca stosowanie metod audio-wizualnych. Czy nauczyciele stonają od wskazań programu? Tego nie da się powiedzieć. Bywają lekcje poświęcone wysłuchaniu audycji radiowej, uczniowie zbiorowo oglądają telewizję, a od czasu do czasu wycią-

ga się z szafy dość zakurzony, statygowany projektor i po długich manipulacjach wykładowca oznajmia: — Teraz będzie film. Można mieć wątpliwości, jak dalece osiąga dydaktyczny cel sztucznie wyodrębniona lekcja filmowa.

Technikum Mechaniczne w Zielonej Górze nie jest z pewnością jedyną polską szkołą, która szeroko wprowadziła technizację nauczania, ale nie będzie przesadą, że należy do nielicznych wyjątków w szkolnictwie zawodowym. Nawiasem mówiąc trzeba przyznać, że szkolnictwo ogólnokształcące natrafia na więcej przeszkód w instalowaniu urządzeń z natury rzeczy bliższych szkole, która uczy obchodzenia się z techniką.

Zielonogórska szkoła stała się w jakimś sensie placówką bitarną nie przez dobór szczególnie uzdolnionych uczniów — rekrutacja nie odbiega od ogólnie przyjętych zasad — lecz z uwagi na wybór metod kształcenia.

Jak dostosować oświatę zawodową do zmiennych wymagań oraz bardziej złożonego, industrialnego społeczeństwa? Dyskusje na ten temat toczą się od dawna i nabierają doniosłości. I nawet nauczyciele szkół podstawowych i liceów ogólnokształcących holdują chętnie poglądom, że ważną rolę odgrywa politotechnizacja. Jednocześnie w wielu szkołach, nie wylaczając zawodowych, nauka biegnie utartym, anachronicznym szlakiem. Praktyka pozostaje w tyle za postulatami. Fundamentalne pytanie: co robić? — wypadałoby zastąpić pytaniem: jak robić?

Nie istnieją gotowe wzory. Wykładowcy opisywanego Technikum, przy pomocy specjalistów z zewnątrz, sami opracowali projekty nowych gabinetów lekcyjnych i w dużej części sami je realizowali, korzystając z dostępnej literatury, z doświadczeń innych szkół i zakładów przemysłowych.

Nie jest to — powiadają — odkrycie Ameryki.

Jednakże stworzyli rzecz niepowtarzalną.

W Pracowni Technologicznej stoją na uczniowskich stolikach zagadkowe, piaskie maszyny, które nazwano aparatami do sprawdzania wiadomości. Sposób ich użycia przypomina jak gdyby quiz — ma się do wyboru kilka wariantów, a tylko jeden z nich oznacza prawidłową odpowiedź. W mgniieniu oka nauczyciel orientuje się, według koloru światła, kto odpowiedział bardzo dobrze, dobrze, źle... Mało skomplikowany, testowy, oparty na kodowaniu aparat ma być w przyszłości udoskonalony, czyli w miarę obfite zaprogramowany.

Czy można się dziwić technicznej perfekcji w gabinecie przedmiotów zawodowych?

Prawdziwie zaskakuje zwiędzających gabinet języka polskiego. Zza szklanych tafli sufitu równomiernie rozprasa się światło na dużą salę, która mogłaby być pokojem mieszkalnym w dobrym stylu, zaciszną pracownią uczonego, biblioteką w wytwornym pensjonacie dla pisarzy, wszystkim, ale nie klasą naszych wyobrażeń. Wokół ścian biega segmentowe meble z regałami — oszklone szafy, półki, regały, ozdobione tu i ówdzie ceramiką i wyrzeźbioną w drzewie figurką. Podręczna biblioteka zawiera książki ze spisu lektur szkolnych, wydawnictwa artystyczne, encyklopedie i słowniki — w jedynastu egzemplarzach, odpowiednio do ilości stołów, ustawionych pośrodku sali swobodnie, nie pod sznurkiem. Na ciemnych, wypolerowanych stołach — kwiaty. Kilka obrazów na ścianach do reprodukcje znanych dzieł sztuki, utrzymane w pastelowych kolorach. Wyraźnie widać, że jednym z celów urządzenia

gabinetu było otoczenie ucznia ładnymi, gustownymi przedmiotami.

Zanim obcy przybysz ochłonie z wrażenia, gąsne światło i całą uwagę przykuwa ekran, umieszczony w centralnym punkcie. Kochana, stara tablica niewielkich rozmiarów zajmuje skromniejsze miejsce, z boku. Tutaj także nauczyciel zasiada przy pulpitem z przełącznikami. Technika wdarła się do przybytku humanistyki, na przekór poglądom, jakoby obie te dziedziny pozostawały we wrogim stosunku.

Zajrzyjmy jeszcze do gabinetu języków obcych. Jego przeznaczenia nie odgadnie nie uprzedzony obserwator. Stojące w kilka rzędów jednoosobowe kabiny z jasnego drewna, na pozór izolują ucznia. Lecz dzięki transzistorowej aparaturze nadawczo-odbiorczej nauczyciel może porozumiewać się ze wszystkimi słuchaczami naraz, z jednym, wybranym uczniem, albo też łączyć poszczególne kabiny między sobą. Uczniowie siedzą ze słuchawkami na uszach jak radiotelegrafici. Kabiny są wyposażone w magnetofon do nagrywania i odtwarzania tekstów, służące głównie konwersacji. Zjęcia pisemne odbywają się gdzie indziej.

Wszystko to bardzo piękne — powie Czytelniku — lekcje w podobnie unowocześnionych gabinetach nabierają chyba cech widowiskowych. I co z tego? Czy uczenie techniki nie redukuje roli nauczyciela? Czy magnetofon nie wyparł przypadkiem książki? Czy uczeń nie zaprzęga sobie zbytnio głowy „zabawkami” zamiast najwyciszej myśli? Jakże konkretne, wymierne korzyści przynosi metoda technicznego przekazu wiedzy? Jakich ludzi wychowuje ta wyjątkowa szkoła?

Technikum Mechaniczne i Zasadniczą Szkołę Zawodową w Zielonej Górze są najstarszą placówką kształcenia zawodowego w mieście. Od chwili startu, w roku 1946, opuściło wiekowe mury kilkanaście pokoleń robotników przemysłu metalowego i sporo techników paru specjalności. Absolwenci mieli na ogół dobrą markę w zakładach. Ale skądinąd wiadomo, że wobec ogromnego popytu na kwalifikowaną siłę roboczą fabryki nie stawiała wielkich wymagań. Powiedzmy sobie otwarcie — i dzisiaj fabryka nie żąda zbyt wiele, chociaż nowe zjawiska we współczesnej technice niosą konieczność gruntownych przeobrażeń w systemie nauczania.

Z jednej strony postępuje atomizacja techniki na nieskończoną wprost ilość wąskich specjalności, z drugiej — produkcja potokowa i automatyzacja nadają czynności robotników sens jednoczący. Czy w tych warunkach, zwłaszcza jeśli się pomyśli o niedalekiej przyszłości, nie staje pod znakiem zapytania monotechniczny model kwalifikacji zawodowych? Co prawda można z czystym sumieniem zadać pytanie przeciwstawne: czy zespoły maszyn i linie automatyczne nie oznaczają zarazem nowych zawodów?

Szkolnictwo zawodowe znalazło się w obliczu swoich sprzeczności, wcale niełatwych do rozstrzygnięcia. Cóż dziwnego, że szkoły szukają dróg wyjścia.

Mała rewolucja w metodach nauczania w zielonogórskiej szkole zaczęła się sześć lat temu kiedy stanowisko dyrektora objął inż. Jan Nieruchalski, specjalista budowy samochodów, który na swego pierwszego zastępcę powołał — o dziwo! — humanistę, mgr Jerzego Zgodzińskiego, wykładowcę języka polskiego. Dwaj pedagodzy, z bieżącego różnych, zdawałoby się, dziedzin nauki, znaleźli tak zwany wspólny język, język postępu w rozumieniu znacznie rozleglejszym niż postępowość techniczna. Należeli też na szczęście do zwolenników i współtwórców nowego modelu w gronie wykładow-

ców. Ciało pedagogiczne nie zawsze bywa przychylnie nowinkom, szczególnie wówczas, gdy nie ma skąd czerpać przykładów. Przyszłażda rutyna, tradycja, nawyk, zawadażda, na którym utknęła wyobraźnia, ukształtowana pod wpływem uświęconych wzorów przekazywania wiedzy.

Można by przypuszczać, że obecność techniki w klasie uwalnia nauczyciela od wysiłku, lub przynajmniej go wyręcza. W rzeczywistości użycie mechanicznych środków zmusza do bardziej starannego przygotowania lekcji. Na tradycyjnych lekcjach można się od błędów wykreślić zaimprovizowanym gadulstwem, w gabinecie, gdzie fragment filmu czy ujęcie nagranego tekstu popiera twierdzenia i wywody wykładowcy, wszystko musi być z góry dokładnie zaplanowane.

Co o tym mówią dyrektor i jego zastępcy?

— Środki audio-wizualne nie są dla nas celem samym w sobie. Należy pozostać w klasie dwa centralne ośrodki — uczeń i nauczyciel; rola nauczyciela nie jest pomniejszona, przeciwnie, wyposażenie techniczne eksponuje jego postać.

— Oczywiście pod warunkiem, że przetrzeć, audycje, filmy są wtopione w lekcję.

— Nasze skromne w końcu urządzenia robią niekiedy przesadnie wrażenie na zwiędzających. Technika bez innych elementów nauczania byłaby bezużyteczna. Proszę popatrzyć na biblioteki klasowe, tworzone niezależnie od biblioteki szkolnej. Nowości techniczne i literackie, książki, poradniki, czasopisma, stanowią zbiór, wychodzący daleko poza ramy programu. Staramy się zbliżyć książkę do ucznia, wpoić mu nawyk i umiejętność korzystania ze źródeł.

— Przynajmniej raz do roku każdy uczeń prowadzi lekcję polskiego. Umiejętność referowania zagadnień, kierowania dyskusją nieraz będzie mu potrzebna w życiu. Nigdy nie nakładam uczniom do wkuwania na pamięć całej lekcji, próbuję natomiast uczyć ich problemowego podejścia do nauki, przyswajania tych wiadomości, które są niezbędne do ogólnej znajomości przedmiotu.

— Chociaż pozornie rzecz polega na naciskaniu odpowiednich guzików, jesteśmy dalecy od propagowania „cywilizacji guzikowej”. Używamy dać coś więcej, niż obeznanie z techniką i dobrą znajomością rzemiosła. Stąd nacisk na przedmioty humanistyczne. Uczeń liceum ogólnokształcącego będzie się stykał z humanistyką i po maturze, absolwent technikum być może nie zasklepi się jednostronnie w życiu zawodowym, natomiast przyszyły robotnik, uczęszczający do zasadniczej szkoły zawodowej, u nas kończy ogólną edukację. Jak zmieścić choćby elementarną wiedzę o literaturze, sztuce, myśli ludzkiej, w minimalnej ilości godzin? Musielibyśmy sięgnąć po środki techniczne.

— To ogromna satysfakcja spotkać dawnego ucznia, dzisiejszego robotnika, na koncercie symfonicznym czy na wernisażu malarza. Wprawdzie nie wszyscy są wierni przyzwyczajeniom, nabytym w szkole, ale zawsze coś w nich zostanie. — Uczniowie pracujący w grupach, poznają się zespołu, sztukę myślenia i publicznego przemawiania. Czyż uczeń przyzwyczajony do posługiwania się magnetofonem nie będzie za pan brat z dyktanonymi w fabryce?

Decydujące znaczenie dla przyszłych pracowników przemysłu ma wysoki poziom techniczno-organizacyjny warsztatów szkolnych. Szkoła pozbyla się staromodnych, zdezelowanych maszyn, otrzymanych kiedyś w podarunku od zakładów. Kupuje najnowocześniejsze urządzenia. W Laboratorium Pomiarów, które nie jest niczym innym jak komórką kontroli technicznej, zwraca uwagę przyszedł do badania modułów kół zębatach. Wyniki odczytuje na świetlnym ekranie. Uczeń III klasy szkół zawodowej obrabia detale z dokładnością do kilku mikronów. Jak najwyżej kwalifikowany robotnik fabryczny. Z reguły pochodzą ze wsi. W ciągu trzech lat musi nabyć nie tylko sprawną ręką rzemieślnika, ale i zamilowania techniczne, zapal do twórczej myśli.

Dyrekcja już teraz zaprzęga sobie główne perspektywy techniki; ma przed oczami wizję automatyzacji, skróconego czasu pracy, słowem, ja-

kościowo inny model życia, który co prawda wywołuje zamieszanie w umysłach, lecz zarazem pobudza do przestawiania szkolnictwa zawodowego na nowe tory.

Jakie wykształcenie jest potrzebne w obliczu przewrotu technologicznego? Czy wystarczy, by szkoła wystepowała w roli dostawcy dobrze przeszkolonych fachowców? Warto chyba przypomnieć starą tezę Marksa: „Już manufaktura czyni robotnika kaleką sztucznie hodując jego specjalną sprawną kosztem całego świata skłonności i zdolności twórczych”. Doprawdy zielonogórscy pedagodzy nie wymyślają z gruntu nowych teorii, ich siła leży w poszukiwaniu „praktycznych” sposobów kształtowania wysokiej kultury zawodowej, a więc intelektualnej i technicznej gotowości do podjęcia pracy w zakładach produkcyjnych, podlegających przeobrażeniom, nie zawsze możliwym dziś do przewidzenia.

„Szkole ocenia się jednak nie według tego jak uczy — metody obcho- dów, głównie wizytatorów i władze oświatowe — lecz według tego, jakich ludzi wypuszcza w świat. Jakże są skutki nauczania w toku pracy? Czy absolwenci nie tracą przypadkiem wartości pielęgnowanych w szkole, skoro tylko zamienia obrabiarke uczniowską na pracowniczą? Jak się praktycznie weryfikują pedagogiczne doświadczenia, o których mowa w artykule?

Rezultaty można będzie ocenić za rok, dwa. Obecnie absolwenci z „eksperymentalnej zmiany” odbywają przeważnie służbę wojskową. Z jednostek nadchodzą wiadomości, że wyróżniają się zdecydowanie społeczną aktywnością i wiedzą prym w organizowaniu życia kulturalnego. Daje o sobie znać wychowanie szkolne, sprężające technicyzyczny i ludzki punkt widzenia.

Z przeprowadzonych niedawno badań testowych Kuratorium w Zielonej Górze wynika, że poziom nauczania przedmiotów ogólnych w Technikum Mechanicznym jest wyższy niż w miejscowym szkolnictwie ogólnokształcącym. Wizytatorzy zdumiali przede wszystkim poprawne odpowiedzi na pytanie — „Z jakiego źródła skorzystał przy opracowaniu takiego to a takiego tematu?” Szkoła wpaja gorliwie kult encyklopedii i bibliografii, aby po uzyskaniu samodzielności uczeń potrafił kształcić się dalej sam, na własną rękę. Dobrze przygotował do określonego zawodu, to nie wszystko. Trzeba jeszcze wyposażyć ucznia w klucz samoutwaja, stokród bardziej uniwersalny od francuskich kluczy z metalu.

Dyrektor prosi o zachowanie w tajemnicy wstydlivej jakoby dla technicznej placówki informacji, że jeden z absolwentów Technikum studiuję filozofię, inny znow wybrał sztukę piękna. Nie wiadomo, ile na tym straciła technika. Ale czy należy przemilczeć sam fakt? Przypomina się prosty truizm, że dzisiaj zatarły się granice między techniką, nauką i sztuką. I chociaż łatwo sobie wyobrazić przerazenie czynników oświatowych, gdyby technika zaczęła masowo produkować filozofów, „zdrada”, jakiegoś puścił się dwaj wychowankowie, świadczą na korzyść szkoły, która nie boi się zdevaluowanych na ogół słów o szczęściu ludzkim i pełni rozwoju człowieka, zgodnie z zamilowaniami. Rozsądni pedagodzy nie należą do wyznawców wiary w autonomiczny świat techniki i ucząc sprawnego obchodzenia się z tokarką pomagają zarazem w nabywaniu czegoś, co zwykło się nazywać wychowaniem technicznym, kulturalnym i społecznym.

W zwykłej szkole nauczyciel dostosowuje się do poziomu przeciętnego ucznia, gabinet w rodzaju językowego daje szansę pracy z każdym uczniem oddzielnie — z najzdolniejszym i z najslabszym. Umocnia wewnętrzną dyscyplinę i zdolności koncentracji. Jest to szansa nie do pogardzenia.

W zielonogórskim Technikum, do- kładnie mówiąc — w szkolnym kombinacie stawia się znak równości między techniką a postępowem w szerszym znaczeniu. Nauczyciele zniewoleni swoją pasją snują plany dalszych przekształceń. Niezadługo powstanie gabinet historii i wiedzy o świecie współczesnym i nowe, zmierzniowane pracownie przedmiotów zawodowych, urządzenia

projektuje się własnym sumptem. Kiedy inżynier pewnej fabryki wrócił z naukowej podróży do Paryża — przebywał jakiś czas w Sorbonie — wykładowcy Technikum postawili go w krzyżowy ogień pytań. Dzięki temu laboratorium języków obcych zawiera w zamysły i wykonaniu wzory Sorbony. Podobnie — na podstawie zaszytych i wyczytanych informacji i własnych spostrzeżeń — powstają projekty mebli szkolnych. W tej mierze przemysłu zupełnie nie nadają za potrzebami szkolnictwa zawodowego. Z powierzchni uczniowskich stolików znikło wprawdzie wglębenie z epoki kalamarza i obsadki, ale dla- czego nie przyszło nikomu do głowy, że stolik może być teraz wyższy? — zapytują w Technikum. Dlaczego? Nieszczęsny stół jest zewnętrzny, wyrazem obaw o wiele głębszych i poważniejszych — po prostu niektóre metody nauczania należą do świata, który już dawno przestał istnieć.

Zielonogórski eksperyment odbywa się w fatalnych warunkach lokalowych. Łatwo sobie wyobrazić jakie wymyślne przyrządy znajdują się w nowych budynkach, na które daremnie czeka szkoła od pięciu lat. Sprawa rozbijała się o brak dokumentacji, funduszy itd. Przyszłażda wiodna ma być ostatecznym terminem rozpoczęcia budowy. Oby! Na razie z uporem i stanowczością postępuje napróżd doskonalenie tego, co się ma do dyspozycji. Każdy przynajmniej, że niełatwo załpionować wykładowcom szkół zawodowych z NRD, słynących z wysokiego poziomu szkolenia i znakomitego poradnictwa. A jednak goście zza Odry wyrażają podziw dla wyrafinowanej techniki na usługach szkoły w Zielonej Górze.

Można w kółko powtarzać, ile korzyści przyniesie nowoczesność stylu pracy w szkole, można nakazywać, pouczać, dyskutować, lecz niewiele działamy dopóki, dopóki nie znajdą się zapalcy, znający się na technice i nie tylko na technice.

W szkole przy ulicy Bema w Zielonej Górze działa harcerski ośrodek korczakowski, który grupuje również dzieci z zaprzyjaźnionej szkoły podstawowej. Jego założyciel i komendant Jerzy Zgodziński, czyli znany nam już wicedyrektor-pionista, nadał swoim szczerpcom i drużynom bardzo indywidualne piętno. Tym harcerzom jest bliski Korczak-bohater i Korczak-pedagog, mądry, Stary Doktor. Drużyny przejmują ideały wychowawcze i znamie umysłowości patrona. W klubie, urządzonym w piwnicach internatu, młodzież toczy swobodne pogawędkę o sztuce i technice, o nauce i sposobach życia. Czasem majsterkuje, ale nie za wiele, bo obcowania z pilnikiem i warsztatem ma aż nadto w szkole.

Harcerze redagują powielaną gazetę, w której druki komendant zamieszcza jedynie „kazańa świętokrzyskie”, odrobnie gderliwie. W ogóle druch Zgodziński trzyma się niejako w cieniu, pozostawiając podkomendnym maksymalną samodzielność, tak jak uczył Korczak.

Bez harcerzy — powiada — nie wyobrażam sobie solidnego przygotowania lekcji, powierzam im prowadzenie materiałów źródłowych, podsuwam tematy filmów. Niedawno nakręcili wcale udany film o Wawelu.

Ośrodek ZHP rozwija zainteresowania polityczne i zaszczepia ambicje pracy społecznej. A równocześnie nie uroniono nic z świeżości harcerskiego rytuału. Obowiązują stopnie wtajemniczenia: towarzys (wstępny), korczakowiec, miły korczakowiec, zasłużony korczakowiec. Korczakowski sąd może — za karę — zamienić zaszczytny tytuł we własne przeciwieństwo — „nie-miły”, „uczulający”. Zaś największa obelga brzmi: zjadacz chleba.

Harcerskie metody wychowawcze, przeniesione na teren szkoły, służą tej samej koncepcji, która prześwieca projektantom nowoczesnych pracowni lekcyjnych — wychować robotnika i technika o rozległym widnokręgu umysłowym. Zeby nie był szarym zjadaczem chleba i wiedział, czego chce od życia.

Robotnicy — instruktorzy ZHP, którzy wyszli z tej niezwyklej szkoły, nie tracą kontaktu z korczakowskim ośrodkiem, przetrzucają mosty między pokoleniami nowych

W OSTATNICH latach notuje się stale rosnące zainteresowanie młodzieży pobieraniem nauki w szkołach zawodowych. Świadczy o tym wzrost liczba podań ubiegających się o przyjęcie do techników i zasadniczych szkół zawodowych, wzrastająca liczba uczniów. Liczba uczniów w szkołach zawodowych wzrosła z 764,2 tys. w roku 1960/61 do 1670 tys. w roku 1966/67, do ok. 220 proc. Używając innego porównania, w roku 1960/61 na 1 ucznia liceum ogólnokształcącego przypadało 2,2 uczniów w szkołach zawodowych. W bieżącym roku na 1 ucznia liceum ogólnokształcącego przypada średnio 4 uczniów szkoły zawodowej. Na lata najbliższe przewidziany jest dalszy rozwój.

Wprowadza się szeroki profil kształcenia dający absolwentom możliwości szybkiego opanowania nowych technologii, nowych zasad organizacyjnych, stosowania rachunku ekonomicznego zamierzonych przedsięwzięć. Szkolnictwo zawodowe ma w ten sposób zapewnić lepsze przygotowanie kwalifikowanych kadr, zdolnych do wykonywania coraz bardziej trudnych zadań w gospodarce narodowej.

Nowe treści nauczania w szkolnictwie zawodowym

ANTONI BERBEKA

Programy nauczania w szkołach zawodowych powinny również zapewnić wysoki poziom wykształcenia ogólnego (humanistycznego i matematyczno-przyrodniczego). Przyjęto założenie, że ogólne wykształcenie dla techników obejmuje zakres równy z liceum ogólnokształcącym, lub do niego zbliżony. Taki układ stwarza jednakowe szanse dalszego kształcenia na wyższych uczelniach — absolwentów liceów zawodowych i ogólnokształcących.

Jak już na wstępie wspomniano, w szkolnictwie zawodowym pobiera naukę przeważająca część młodzieży. Wdrażanie w życie reformy w tym typie szkolnictwa jest problemem o wiele trudniejszym, niż reformowanie innego działu szkolnictwa. Jedną z przyczyn stanowi złożony kompleks bezpośrednich powiązań tego szkolnictwa z poszczególnymi działami gospodarki narodowej.

W związku z tym reforma jest przeprowadzana tak, aby nie zakłó-

cić równomiernego dopływu kadr dla różnych jednostek gospodarki społecznej.

Rozwojowi szkolnictwa zawodowego sprzyja nie tylko sensowne opracowywanie program nauczania, ale też szybka perspektywa uzyskania dojrzałości zawodowej, połączona z możliwością podjęcia studiów wyższych, na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących. Należy jednak podkreślić, że koszt wykształcenia i absolwenta szkoły zawodowej jest przeciętnie kilkakrotnie wyższy (w zależności od typu szkoły) niż w liceum ogólnokształcącym.

Jednym z najtrudniejszych zadań stojących przed współczesnym człowiekiem jest dotrzymanie kroku z szybkością rozwoju nauki i techniki, sprawa, która stała się motywem cyklu publikacji „Przepustka do przyszłości”. Osiągnięcie tego ce-

lu jest zależne nie tylko od szkolnictwa, od nauczycieli, ale też od tych, którzy osiągnięcia nauki wprowadzają do produkcji, do praktyki społecznej. Dużą rolę spełniają środki masowego przekazu np. radio, tv, film, prasa.

Ugruntowanie świadomości ucznia następuje po upływie wielu lat, gdy staje się on dojrzałym obywatelem. Wówczas przygotowanie wyniesione ze szkoły weryfikuje z praktyką, z życiem. Stąd duża odpowiedzialność systemu szkolnego za nauczane treści.

W czerwcu ub. r. odbył się Kongres Związków Zawodowych, na którym omawiano m. in. sprawy oświaty zawodowej. Stwierdzono też, że nastąpił w ciągu ostatnich 6 lat ogólny wzrost udziału zatrudnionych z średnim i wyższym wykształceniem w gospodarce narodowej. Tempo wzrostu wykształcenia

wyprzedza szybkość wzrostu zatrudnienia.

Liczba stanowisk pracy wymagająca średniego przygotowania zawodowego, w 1964 r. wynosiła ok. 976 tys., a rzeczywisty stan zatrudnienia w tym okresie wynosił ok. 675 tys. osób. Z przytoczonych wielkości wynika znaczny niedobór pracowników tego typu. Ustalono, że w r. 1975 zapotrzebowanie na pracowników z średnim przygotowaniem zawodowym wzrośnie do 1 685 tys. osób.¹⁾

Na tym tle rysują się nowe perspektywy, nowe zadania na odcinku przygotowania i zatrudnienia absolwentów średnich szkół zawodowych. Nagłaśnie staje się potrzebą opracowania i realizowania nowych programów, nowych podręczników, a zawarte w nich nowe treści wywołują żywe dyskusje i polemiki.

Kontrowersyjne jest np. zagadnienie uwzględnienia w nowych programach, w rozmiarze szerszym niż dotychczas — kształcenia ogólnego.

¹⁾ „Szkoła Zawodowa” 6/67 s. 1.

²⁾ B. Suchodolski „Nauka i Człowiek” N. Drogi 1/67.

WIELKIE POLE DZIAŁANIA

WINCENTY KAWALEC

W WARUNKACH socjalistycznego systemu gospodarczego państwa — musi uszczelnić w statystyce wszechstronny instrument analizowania rozwoju różnych dziedzin życia, a gospodarka planowa zmusza do statystycznej kontroli wykonania planu.

LATA ODBUDOWY

Pierwsze lata odbudowy statystyki państwowej w Polsce Ludowej — to okres energicznych inicjatyw Stefana Szulca, naczelnika Wydziału i Redaktora Głównego publikacji w międzywojennym GUS. Jako jeden z znajdujących się w Warszawie w marcu 1945 r. członków byłego kierownictwa GUS przedstawił koncepcję reaktywowania Głównego Urzędu Statystycznego. Na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 12 marca tego roku dochodziło do formalnej uchwały o zorganizowaniu GUS, który zostaje usytuowany przy Prezydium Rady Ministrów. Uchwała powołała jednocześnie Stefana Szulca na stanowisko dyrektora GUS.

Potem dekret z dnia 31 lipca 1946 r. o organizacji statystyki państwowej i o Głównym Urzędzie Statystycznym podtrzymał m. in. zasadę ustawy z 1919 r., że GUS jest organem naczelnym statystyki państwowej. Urząd został podporządkowany Prezesowi Rady Ministrów. Zgodnie z dekretem GUS objął zakres działania wszelkie badania statystyczne prowadzone wg programu zatwierdzonego przez Radę Ministrów, a także koordynację i nadzór fachowy nad badaniami statystycznymi i sprawozdawczością statystyczną prowadzoną przez inne władze i urzędy. Utrzymana została zasada wyłączenia GUS w sprawach statystyki: podejmowanie badań statystycznych przez inne władze i urzędy może nastąpić jedynie w porozumieniu z GUS-em wg metody i formularzy przezeń zatwierdzonych. Władze, urzędy i instytucje obowiązane są udzielać na żądanie GUS wszelkich informacji dla celów statystycznych i umożliwiać zapoznanie się z niezbędnymi materiałami.

W latach 1944-1946 tylko niektóre gałęzie przemysłu, jak np. przemysł wydobywczy, węgiel kamienny, zapoczątkowały gospodarkę planową. W tej sytuacji w GUS podjęto prace nad sprawozdawczością statystyczną służącą celom statystycznej kontroli wykonania zadań planu w przemyśle. W styczniu 1946 r. wprowadzono jednolitą sprawozdawczość dla zakładów przemysłowych.

Prace nad skoordynowaniem programu badań statystycznych z potrzebami gospodarki planowej przeprowadzono po raz pierwszy w Polsce w 1948 r. Uchwałą KERM powołana została specjalna komisja międzyministerialna, której głównym zadaniem było dostosowanie prac statystycznych do potrzeb kontroli wykonania planu. Przygotowany w wyniku tych postanowień program badań statystycznych na rok 1949 został zatwierdzony kolejną uchwałą KERM.

W dalszych latach przyjęła się zasada corocznego zatwierdzania programu badań statystycznych przez Radę Ministrów. Corocznie program ten jest zmieniany, przy czym w pierwszych latach był on stale rozszerzany o nową tematykę. I tak np. jeszcze w 1949 r. wprowadzono sprawozdania statystyczne z zakresu inwestycji, w 1950 r. — dotyczące gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, w 1951 r. — obejmujące finanse przedsiębiorstw przemysłowych, tematykę wynalazczości pracowniczej, a także statystykę kultury.

POTRZEBY GOSPODARKI I SYSTEM STATYSTYKI

Dynamiczny rozwój gospodarki narodowej wymaga stałej statystycznej kontroli wykonywania zadań gospodarczych i zmian w metodologii prac statystycznych zgodnych z unowocześnianiem metod zarządzania i planowania. Niezbędne jest zatem dostosowanie prac statystycznych do aktualnych potrzeb, ale przy pewnej stabilizacji potrzebnej dla siedzenia tempa rozwoju wg określonej grupy mierników.

Różna metodologia planowania na poszczególnych etapach rozwoju gospodarki socjalistycznej, a w szczególności różne powiązania z systemem zarządzania terenowymi jednostkami gospodarczymi — mogą jednak powodować oderwanie opracowań statystycznych od ujmowania danych w przekrojach terenowych i od badań niezbędnych dla potrzeb gospodarki terenowej. Metodologia statystyczna powinna więc zżądać do wypracowania modelu minimum ujęć terenowych.

A równocześnie potrzeby zarządzania operatywnego zwykle wy-

biegają poza program ustalanych corocznie badań statystycznych, co powoduje dodatkowe obciążenia jednostek sprawozdawczych bądź oficjalnie wprowadzając dodatkową sprawozdawczość statystyczną bądź nielegalnymi żądaniem o dodatkowe informacje statystyczne. W tej sytuacji konieczne jest corocznie ustalanie dodatkowego marginesu badań statystycznych ministerstw dla potrzeb zarządzania operatywnego i stała weryfikacja tych dochodzeń.

Na coroczne programy badań statystycznych wywarł wpływ brak sprecyzowanego w ogólnopolskiej ustawie o planowaniu trybu przygotowywania tych programów. Stąd też rozwijanie nowych form planowania niejednokrotnie dopiero ex post wywierało wpływ na programy prac statystycznych w kierunku ich stałego rozszerzania. I dlatego niektóre z tematów już zdyktowanych wiodły długi żywot w obowiązującej sprawozdawczości statystycznej, a jednocześnie — wobec żądań i postulatów organów planowania — włączano do niej tematyki, które w rzeczywistości nie miały do niej prawa. Ponadto rozwijały się, w początkowych latach, niezbyt skoordynowane, dwa nurty: z jednej sprawozdawczości: centralny, związany ściśle z pracami statystycznymi GUS oraz resortowy — wypływający z potrzeb bieżącego zarządzania ministerstw i rozwijający się w początkowym okresie w sposób żywiołowy.

Prowadziło to do przerostów i konieczności okresowego porządkowania sprawozdawczości statystycznej. Pierwsza generalna weryfikacja sprawozdawczości resortowej przeprowadzona w latach 1953-1954 spowodowała likwidację ok. 3000 różnych sprawozdań, meldunków, ankiet itp. spośród ok. 5800 wzorów, które obowiązywały przedsiębiorstwa i zakłady pracy gospodarki społecznej. Ale wobec braku określonych ram sprawozdawczości resortowej — nadal miała ona stałe tendencje wzrostu. Nadmierne obciążenie jednostek sprawozdawczych z tego tytułu spowodowało nawet powołanie przez Prezesa Rady Ministrów w 1964 r. Komisji mającej na celu rewizję sprawozdawczości statystycznej. Dla stałego uregulowania tego problemu utworzono w GUS w 1966 r. Komisję Metodologiczną, której zadaniem jest m. in. nadzorowanie prac nad programami sprawozdawczości statystycznej.

ROZWÓJ PŁACÓWEK TERENOWYCH

Niezwykle istotną rolę w opracowywaniu informacji statystycznej dla potrzeb administracji i władz terenowych odgrywały po wojnie terenowe placówki GUS. System socjalistyczny przekazuje szereg uprawnień radom narodowym, zakłada już w swej genezie ogromny wzrost zapotrzebowania na opracowania statystyczne w ujęciach terenowych. W miarę rozszerzania udziału terenowych jednostek administracji w zarządzaniu gospodarką narasta problem koordynacji terenowej, która staje się ważnym elementem systemu zarządzania.

Działowo-gałęziowe ujęcie procesów społeczno-gospodarczych zatem nie wystarcza. Związane, że rady narodowe decydują samodzielnie o kierunkach i o rozwoju wielu dziedzin swego terenu. Stworzenie systemu informacji statystycznych o zjawiskach gospodarczych i społecznych według miejsc ich występowania staje się więc tym bardziej ważną sprawą.

Zrozumiałe są zatem źródła danych GUS do powołania terenowych organów statystyki państwowej. Już we wrześniu 1945 r. utworzono w GUS wydział inspekcji statystycznej, którego zadaniem było zorganizowanie sieci placówek statystycznych w pierwszym rzędzie na ziemiach nowych, a w dalszej fazie na całym terytorium państwa.

Nie czekając na prawne uregulowanie sprawy GUS utworzył w 1945 r. na terenach ziem odzyskanych, a później na terenach ziem dawnych swoje delegatury wojewódzkie bądź okręgowe. Miały one nawiązywać współpracę z różnymi instytucjami wojewódzkimi, a zakres dostarczanych informacji obejmował zaludnienie terenu, akcje osadniczo-przesiedleńcze i chłoność terenu, stany zbiorów i zasiewów, liczby gospodarstw rolnych, stany pogłowia zwierząt gospodarskich, liczby zakładów przemysłowych, handlowych i spółdzielni itd. Ponadto w okresie 1946-1947 r. w większych miastach istniała sieć miejskich biur statystycznych, która — w porównaniu do okresu międzywojennego — szybko rozwijała się.

W 1948 r. wprowadzono w województwach stanowiska wojewódzkich inspektorów statystycznych w miastach wydzielonych utworzone referaty i oddziały statystyczne, natomiast w miastach posiadających już zorganizowane komorki statystyczne na wyższym szczeblu — pozostawiono ich stan organizacyjny bez zmian.

Dalsze dzieje terenowych placówek statystycznych są związane z rozwojem ustroju państwowego. W 1950 r. włączono je w skład wojewódzkich i miejskich komisji planowania gospodarczego, przy czym

w komisjach powiatowych powołał no referaty statystyczne. W 1953 r. następuje pewne usamodzielnienie terenowych organów statystycznych w ramach przejdów rad narodowych. W wojewódzkich i niektórych miejskich przejdach rad powołano wówczas wydziały statystyki, a w powiatowych — jednostki powiatowe statystyki. Prezes Rady Ministrów przekazał wówczas Prezesowi GUS uprawnienia władzy naczelniej w stosunku do tych placówek terenowych. I dopiero po wzięciu w 1962 r. ustawy o organizacji statystyki państwowej tworzy wojewódzkie i miejskie urzędy statystyczne oraz powiatowe i miejskie inspektoraty statystyczne — podporządkowane Głównemu Urzędowi Statystycznemu.

Od tego czasu statystyka terenowa szybko się rozwijała. Wyraża się to nie tylko stałym wzrostem liczby opracowań statystycznych w przekrojach terenowych. Rozwój metodologii prac statystycznych przyczynił się w ostatnim okresie do wzbogacenia opracowań statystycznych o przekroje regionalne „sensu stricto”. Wyodrębnienie makroregionów ekonomicznych oraz okręgów i ośrodków przemysłowych i publikowanie w tych ujęciach wskaźników statystycznych — to początki tworzenia całego systemu statystyki regionalnej. Trwają obecnie prace nad koncepcją regionalnych metropolitalnych, turystycznych, okręgów rolniczych. W niedługim czasie będą publikowane opracowania statystyczne w tych ujęciach.

DZIAŁALNOŚĆ PUBLIKACYJNA

30 czerwca 1945 r. Dyrektor GUS pociągnął do siebie dane o pierwszym zeszycie „Wiadomości Statystycznych”. Zeszyc ten, wobec trudności z drukiem, ukazuje się dopiero 21 września i zarazem rozpoczyna publikację tablicowych opracowań GUS. Wydawnictwo to kontynuowane jest do 1951 r. w formie miesięcznika.

Z serii „Statystyka Polski” najwcześniej wydano wydrukowany w marcu 1947 r. zeszyc pt. „Statystyka zakładów przemysłowych zatrudniających 5 i więcej pracowników w 1946”. W latach 1947-1951 wydano ogółem 23 zeszyty, po czym wydawnictwo uruchomiono ponownie w lipcu 1957 r. Aktualnie rozwijała kontynuację tego wydawnictwa stanowi seria pn. „Statystyka Polski — materiały statystyczne”.

Pierwszy powojenny „Rocznik Statystyczny” ukazuje się w listopadzie 1947. Zawierał on 251 tablic statystycznych charakteryzujących podstawowe zagadnienia życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego odbudowującego się państwa. W roczniku tym obok danych ludnościowych zilustrowano warunki mieszkaniowe, wyniki reformy rolnej, repatriację i reemigrację, a także bogaty zestaw danych statystycznych z zakresu przemysłu, komunikacji, handlu i in. Dla większości tematów nawiązano do okresu przedwojennego. Rocznik ten, biorąc pod uwagę trudne warunki okresu powojennego, należy uznać za duże osiągnięcie odbudowującej się statystyki.

Od tego czasu, Rocznik Statystyczny ukazuje się corocznie, z przerwą w latach 1951-1954. Wydawnictwo to przeszło poważną ewolucję rozwojową. Wystarczy spojrzeć obok siebie roczniki lat 1947 i 1967, by stwierdzić kolosalną różnicę, która przejawia się nie tylko w rozmiarach i objętości. Takich zagadnień, jak dochód narodowy, inwestycje, środki trwałe, wartość produkcji i usług w poszczególnych dziedzinach gospodarki narodowej, wskaźniki techniczno-ekonomiczne itp. — nie było w pierwszych rocznikach powojennych. Momentem przełomowym w edycji powojennej był rok 1959. Zwiększa się wydatnie liczba tablic, ulega zmianie format, układ i zawartość. Dalszy wyraźny wzrost i wzbogacenie tematyki tablic występuje w 1968 r., kiedy liczba ich sięga 994, a także następuje stabilizacja terminu ukazywania się tej publikacji na dzień 1 października każdego roku.

W 1958 r. GUS przystępuje do równoległego wydawania Małego Rocznika Statystycznego. Ta publikacja wydawana już w marcu obejmuje dane możliwe do zebrania w maksymalnie krótkim czasie po zakończeniu okresu sprawozdawczego. Aktualnie Mały Rocznik Statystyczny należy do najobszerniejszych w Europie i najwcześniejszych ukazujących się. Niezależnie od polskiej wersji językowej, ukazuje się w wersjach angielskiej, francuskiej i rosyjskiej, a planuje się również podjęcie wydawania wersji niemieckiej.

W latach 1965-1967 przeprowadzono systematyzację publikacji GUS. Uruchomiono serię operatywnych informacji statystycznych zbiorczych i branżowych — dekadowych, miesięcznych i kwartalnych, w tym zawierających ujęcia terenowe. Ze sztytu tej serii przeznaczone są dla kierownictwa Partii i Rządu oraz osób kierujących poszczególnymi dziedzinami życia kraju.

Ponadto ukazują się serie: „Roczniki Branżowe” zawierające kompleksowe ujęcie szczegółowe informacje statystyczne w zakresie danej dziedziny życia społecznego bądź gospodarczego (np. ostatnio: „Rocznik Demograficzny 1945-1968”

oraz „Rocznik statystyczny inwestycji środków trwałych 1946-1968”), „Studia i prace statystyczne” obejmujące analizy statystyczno-demograficzne, społeczne, i ekonomiczne, „Statystyka regionalna” w której ilustrowane są regiony kraju lub rozwój gospodarki narodowej w ujęciach terytorialnych i „Statystyka międzynarodowa” obejmująca statystyczne opracowania zbiorcze. Kontynuację periodyki „Wiadomości statystyczne” z lat 1945-1951 stanowi miesięcznik „Biuletyn statystyczny” ukazujący się od stycznia 1957 r. W 1966 r. podjęto kwartalne wydawnictwo „Biuletyn Statystyki Międzynarodowej”.

Podjęcie publikowania prac z dziedziny metodologicznej i analitycznej zapowiedziano w I zeszycie nowych „Wiadomości Statystycznych” wydany we wrześniu 1956 r. Miesięcznik ten ukazuje się do dziś. W 1967 r. podjęto wydawnictwo specjalnej serii pn. „Biblioteka Wiadomości Statystycznych”, która zawiera materiały z sympozjów i konferencji naukowych organizowanych przez GUS. O rok wcześniej podjęto wydawnictwo serii pn. „Zeszyty Metodologiczne — materiały pomocnicze”, które zawierają opracowania z zakresu metodologii badań statystycznych, omówienia metod obliczeń poszczególnych wielkości statystycznych, tablice matematyczne, obowiązujące klasyfikacje i inne materiały pomocnicze dla praktyki badań statystycznych. Wreszcie wydawany jest miesięcznik pn. „Statystyki terenowej” zawierający artykuły i informacje o charakterze instruktażowo-szkoleniowym oraz materiały związane z problematyką codziennej pracy GUS i terenowych organów statystyki państwowej.

BADANIA MASOWE

Do jednego z najważniejszych rodzajów prac należy zaliczyć przeprowadzanie badań masowych. Z własnej inicjatywy, widząc konieczność przeprowadzenia inwentaryzacji zniszczeń i pozostałości wojennej, GUS organizuje i przeprowadza już w lipcu 1945 r. dwa duże badania masowe: pierwszy spis rolny, który objął teren ziem dawnych (warto wspomnieć, że w październiku GUS przeprowadza pierwszy szacunek pól i w tym miesiącu wpływa pierwsze sprawozdania korespondentów rolnych) oraz spis zakładów przemysłowych i górniczych z terenu całej Polski. Projekty przeprowadzenia powojennego spisu przemysłowego w 1941 r. opracowywane w GUS przed 1939 r., doczekały się tak późno i aż w tak odmiennej formie realizacji.

14 lutego 1946 r. został przeprowadzony powszechny sumaryczny spis ludności, przy czym już w pierwszej połowie 1945 r. opracowano projekty aktów normatywnych, jak instrukcje i formularze spisu. Spis objął ludność w grupach wieku i narodowości. Ten ostatni temat obejmował grupy: Polaków, osoby co do których toczy się postępowanie weryfikacyjne bądź rehabilitacyjne, Niemców oraz innych.

Dodajmy, że we wrześniu 1946 r. wprowadzono badania ruchu naturalnego ludności. A od 1949 r. wprowadzono po raz pierwszy w Polsce przez GUS badania ruchu wędrownego i stanu liczebnego ludności.

Pełne spisy powszechne przeprowadzono dwukrotnie: wg stanu na dzień 31 grudnia 1950 r. i wg stanu na dzień 31 grudnia 1960 r. Obu badaniami objęto ludność i zawody, mieszkania i budynki, gospodarstwa rolne i miejscowości. Opracowania wyników miały pewne wady polegające, w pierwszym badaniu, na zbyt wąskim zakresie publikacji, a w drugim — na zbyt długim cyklu opracowania.

Już w sierpniu 1945 r. przystępując do obliczenia wskaźników kosztów utrzymania w Warszawie na podstawie badań budżetów rodzinnych pracowników. Po pierwsze badania budżetów rodzinnych zwłazowano w 1956 r. W 1958 r. przeprowadzone jest specjalne badanie zarobków wg zawodów i w tymże roku rozszerzono badania budżetów rodzinnych na cały przemysł i społeczeństwo. Badania dojazdów do pracy przeprowadzono po raz pierwszy w Polsce w 1964 r.

W dziedzinie statystyki gospodarczej należy jeszcze wspomnieć o przeprowadzonym w 1956 r. spisie stacji obsługi samochodów, warsztatów naprawczych i garaży samochodowych, o spisie obrabiarek w przemyśle wg stanu na dzień 31 grudnia 1957 r. i badaniu wykorzystania maszyn i urządzeń w niektórych grupach przemysłu, a przede wszystkim o dwóch wielkich badaniach: powszechnej inwentaryzacji środków trwałych wg stanu na dzień 31 grudnia 1959 r. i o jednorazowym badaniu przepływów międzygałęziowych w 1962 r.

W 1948 r. podjęto obliczenia dochodu narodowego za rok 1947. Systematyczne prace w tej dziedzinie prowadzi się jednak dopiero od 1954 r. W późniejszym okresie rozszerzono je na sporządzenie bilansów pieniężnych dochodów i wydatków ludności, co jest elementem kompleksowej analizy rozwoju gospodarki narodowej. W 1961 r. podjęto po raz pierwszy pracę nad dwustronnym międzynarodowym porównaniem funduszu spożycia między Polską a Czechosłowacją.

Współprace międzynarodowa zapoczątkowały dwustronne konsultacje między statystykami Polski i Czechosłowacji jeszcze w 1943 r. Dalszy rozwój konsultacji, m. in. ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi, doprowadził do zorganizowania Stałej Komisji Statystycznej RWPG. Od 1955

r. GUS współpracuje z Konferencją Statystyków Europejskich, na której zalecenie przeprowadzono po raz pierwszy porównanie poziomu spożycia między krajami o dwóch odmiennych systemach społeczno-politycznych, Polską i Austrią. Opracowanie wyników tego badania zakończono w 1967 r.

W ubiegłym roku GUS rozwinął w dużym stopniu badania o charakterze społecznym. Wymienimy w tej dziedzinie przeprowadzenie ankietowego badania warunków bytu ludności, badania przyczyn rozwoju czy też włączenie tematyki placowej do spisu kadrowego wg stanu na dzień 31 grudnia 1968 r. Powstała specjalna Komisja Socjologiczna i utworzono komórkę dla badań statystycznych o tym charakterze.

Oczywiście nie zaniedbano również badania w dziedzinie badań masowych z zakresu statystyki gospodarczej; za przykład mogą nam posłużyć przeprowadzone ostatnio spisy: przemysłowy — w 1966 r. i handlowy — w 1967 r.

PROGRAM DALSZEGO ROZWOJU

Dla konkretyzacji długofalowych zamierzeń Główny Urząd Statystyczny przystąpił w br. do opracowania wieloletniego programu rozwoju statystyki do roku 1975.

Podstawowym zadaniem, które będziemy się starali zrealizować w tym okresie, to ustalenie jednolitego systemu ewidencji gospodarczej. Celem tej pracy jest zintegrowanie rachunkowości i statystyki w powiązaniu z pracą ośrodków zmierzających do obrachunku.

Drugą podstawową pracą jest przeprowadzenie w 1970 r. spisu powszechnego, przy czym prace przygotowawcze zmierzające do badania w oparciu o stałe obwoły spisy i do opracowania programu na maszynę elektroniczną dla automatyzowanego zestawiania wyników spisu.

GUS będzie dążył do wzbogacenia i rozwinięcia opracowań i do kompleksowego ujmowania w badaniach statystycznych nowych zagadnień. Zostaną rozszerzone układy charakteryzujące strukturę przestrzenną i powiązania przestrzenne gospodarki narodowej. Podjęte będą starania o ujednolicenie w możliwie najbardziej szczegółowym podziale administracyjnym danych o stanie, strukturze, rozmieszczeniu i wykorzystaniu produkcji i siły roboczej. Wypuklane będą i poszerzone badania i opracowania statystyczne odnoszące się do zagadnień życia społecznego i warunków życia ludności.

W dziedzinie statystyki gospodarczej rozszerzone zostaną m. in. badania w zakresie statystyki finansów, kosztów i rentowności, badania ocen efektywności inwestycji i ocen ekonomicznego zużycia środków trwałych. Prowadzone będą badania gospodarstw zwierzęcych i podpadłych w rolnictwie oraz postępu technicznego w indywidualnych gospodarstwach rolnych. W dziedzinie handlu zagranicznego prowadzone będą prace nad ustaleniem stanu zapasów pochodzenia importowego w zakładach produkcyjnych.

Niezależnie od sfery badań statystycznych przewiduje się, iż w trakcie realizacji wieloletniego programu rozwoju statystyki zostaną rozszerzone w znaczny sposób prace o charakterze analityczno-statystycznym, które mają na celu dokładniejszą ilustrację kształtowania się zagadnień społeczno-gospodarczych. Konieczne stanie się szersze stosowanie metod statystyki matematycznej w praktyce badań statystycznych, a także rozwinięcie prognozowania statystycznego w odniesieniu do zagadnień z zakresu różnych działów gospodarki narodowej.

W sferze organizacji badań przewiduje się przeprowadzenie generalnej rewizji terminów nadsyłania sprawozdawczości statystycznej i na tym też rozwinięcie systemu informacji operatywnej. Projektowane skierowanie sprawozdawczości statystycznej z jednostek sprawozdawczych do terenowych organów statystyki państwowej nie tylko przyniesie oszczędności w skali gospodarki narodowej, ale znacznie wzbogaci publikacje statystyczne.

W efekcie realizacji wieloletniego programu rozwoju statystyki widzimy wzmocnienie jej użyteczności dla planowania, zarządzania, nauki i dla całego społeczeństwa. Z tych względów uważamy za konieczne i jak najbardziej aktualne rozwinięcie działalności GUS w kierunku popularyzacji statystyki. Obok faktu, iż jest to obowiązek ustawowy, mamy tu na względzie przede wszystkim pełne zamortyzowanie kapitału wkładanego w statystykę poprzez wywołanie masowego jej wykorzystania w szerokich kręgach społeczeństwa. Zadaniem naszym jest wdrożenie czytelnictwa statystycznego, przechodzącego w pewien nawyk posługiwania się liczbą statystyczną w różnych sytuacjach, jak np. przy wyborze szkoły, kierunku studiów czy zawodu dla własnego dziecka, przy wyborze czasu i miejsca spędzenia wakacji czy odczytu wycieczki turystycznej, wreszcie przy wszelkiego rodzaju, spełnianiu funkcji społecznych i w pracy zawodowej. Znajomość podstawowych, aktualnych liczb statystycznych u przeciętnego obywatela ułatwia ogromnie komunikatywność w stosunkach między ludźmi w dziedzinie ekonomicznej i społecznej. Z tych względów już w bieżącym roku ulepszymy m. in. — w świetle opinii czytelników — naszą „Kwartalną informację statystyczną” w przekroju terenowym” przeznaczoną dla szerokiego aktywu

społecznego komitetów frontu jednolici narodu, rad narodowych i organizacji politycznych i społecznych.

Uważamy, że jedną z głównych przyczyn ignorowania danych statystycznych jest ich mała popularność, wynikająca z nieświadomości wartości ukrytych w liczbie statystycznej. Do tego dochodzi z dawna nieufność wywodząca się z okresu międzywojennych stosunków społecznych, utwierdzona okresem II wojny światowej. Dla pokonania tych trudności, w oparciu o specjalną edycję Małego Rocznika Statystycznego przeznaczoną dla szkół i młodzieży szkolnej, którą wydajemy już w bieżącym roku, zorganizujemy np. konkurs wśród młodzieży szkolnej na umiejętność posługiwania się tym wydawnictwem.

Sądymy, iż z życzliwym przyjęciem nie tylko władz i naukowców spotka się przewidziany do wydania pod koniec tego roku „Historia Rocznika Statystycznego”. Będzie to pożyteczne z pewnością wydawnictwo dla tych szerokiej kręgię społeczeństwa, które interesują się rozwojem naszego kraju.

Dla zobrazowania rozmiarów strat i zniszczeń wojennych prowadzimy szerokie prace mające na celu wykorzystanie istniejących materiałów statystycznych z okresu okupacji hitlerowskiej. Efekty tych prac, zgodnie z projektami specjalnej Komisji działającej pod przewodnictwem Ministra Janusza Wieczorka, zamierzamy opublikować w specjalnej serii, której pierwsze zeszyty ukazały się w roku 25-lecia Polski Ludowej.

Dla niezbędnego podniesienia poziomu prac statystycznych nawiązaliśmy współpracę z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym, z którym wspólnie, już w czasie najbliższym, organizować będziemy szkolenie pracowników zajmujących się sprawozdawczością statystyczną w podstawowych i nadrzędnych jednostkach statystycznych.

Rozpoczęliśmy walkę z nierzetelnością sprawozdawczą. Jest ona niezbędna nie tylko dla zapewnienia prawidłowych wyników badań statystycznych, ale i dla zapewnienia sprawnej pracy maszyn elektronicznej, która — jak już dowodzą doświadczenia — wychwytyje najmniejsze błędy zawarte w dokumentacji podstawowej.

Posiadanie maszyn elektronicznej jest — obok sieci wojewódzkich stacji maszyn statystycznych — podstawowym czynnikiem decydującym o możliwości zapewnienia kompleksowości badań statystycznych. Lecz dla rozwinięcia badań o charakterze społecznym niezbędna jest odpowiednia sieć informatorów statystycznych w terenie. Rok 1968 — to rok ofensywy GUS w zakresie rozwoju sieci korespondentów.

Aby usprawnić i ulepszyć metodologię i innych badań statystycznych stworzyliśmy plan szerokiej współpracy z różnymi placówkami naukowo-badawczymi. Niezależnie od tej współpracy, powołany w końcu 1965 r. Zakład Badań Statystyczno-Ekonomicznych GUS w swoich planach poszukiwania nowych rozwiązań o charakterze metodologicznym, przewidział zakończenie w 1968 r. prac nad projektem systemu wskaźników reprezentujących poziom życia ludności.

Uważamy za jedno z najpilniejszych zadań wypracowanie pełnego, skoordynowanego systemu podstawowych wskaźników statystycznych oraz systemu prezentacji danych dla każdej dziedziny badań statystycznych lub regionu kraju. Usprawni to w zasadniczy sposób nasze informacje operatywne i zamierzone do wprowadzenia w roku bieżącym, informacje wyprzedzające opracowania publikacyjne, które będą przeznaczone dla Kierownictwa Partii i Rządu.

Zdajemy także do wypracowania specjalnych modeli informacji statystycznej, przeznaczonej dla potrzeb kierownictwa i zarządzania gospodarką narodową. Modele te będą zróżnicowane w zależności od szerokości zarządzania i dostosowane do charakteru i zakresu decyzji gospodarczych, podejmowanych na rozległych szczeblach (centralnie i regionalnie).

A niezależnie od terminów prac dalszych nad zintegrowanym systemem sprawozdawczości i rachunkowości, już w dwu najbliższych latach realizacji wieloletniego planu rozwoju statystyki, przewidujemy zakończenie prac nad nowymi klasyfikacjami gospodarki narodowej oraz zatrudnienia według ekonomicznych funkcji w procesie produkcji. Równolegle prowadzimy w odrębnym trybie koordynację resortowych prac statystycznych. Aktualnie chodzi m. in. o porządkowanie wydawanych przez ministerstwa i urzędy centralne roczników statystycznych.

Reasumując — w latach 1968 i 1969 zamierzamy rozwinąć, obok prac publikacyjnych i związanych z prowadzonymi badaniami statystycznymi, odpowiednie prace studialne, których wynikiem będzie zastosowanie naukowych i nowoczesnych metod zbierania, opracowania i analizy danych statystycznych.

Biorąc za punkt wyjścia dotychczasowy dorobek polskiej statystyki i jej tradycje, jak i aktualny stan prac i rozwiązań organizacyjnych uważamy za konieczne wzmocnienie roli Głównego Urzędu Statystycznego. Dziś dodatkowo uzasadniają to dotychczasowe efekty kształtowania modelu Głównego Urzędu Statystycznego, jako instytucji zajmującej się koordynowaniem całokształtu prac statystycznych w państwie. Wzmocnienie roli GUS może mieć przy tym niebagatelne znaczenie dla dalszego usprawnienia naszej gospodarki.

Wykorzystanie bazy a socjalne aspekty wczasów

ZDZISŁAW PIGON

W WYNIKU podejmowania coraz częstszych prób analizy kierunków, celowości i efektywności wydatków ponoszonych przez państwo w ramach społecznego funduszu spożycia, jako źródła wzrostu pośrednich dochodów ludności, ujawnia się szereg wad funkcjonalnych tego mechanizmu podziału, jak również brak kryteriów i mierników, które obrazowałyby efektywność tych wydatków. Kryteria te oscylują w dalszym ciągu wokół wysokości wydatków na te cele. W najlepszym razie uświadamiamy sobie w przybliżeniu długofalowe skutki tych świadczeń, wyrażające się wzrostem poziomu ogólnej wiedzy społeczeństwa, jego kultury czy zdrowia. Brak kryteriów oceny jakości dóbr i usług świadczonych w ramach tych wydatków, oceny racjonalnej ich realizacji oraz analizy kierunków, powoduje częstokroć niewłaściwe wydatkowanie części społecznego funduszu spożycia.

Zajmijmy się bliżej zagadnieniem kierunków strumienia dóbr i usług, na przykładzie częściowej analizy działalności Funduszu Wczasów Pracowniczych, który jest jednostką budżetową. Formy podziału społecznego funduszu spożycia w tym przypadku wymagają nie tylko wprowadzenia dodatkowych kryteriów podziału, jak: posiadanie uprawnień do korzystania z wczasów, preferowanie określonych grup społecznych, potrzebujących intensywnego wypoczynku, ale także kryteriów oceny jakości wytworzonych usług i stopnia ich realizacji, jako efektu poniesionych kosztów. Formy podziału wymagają także analizy kierunków świadczonych usług wczasowych, a to dlatego, że przez dłuższy jeszcze czas będziemy notować niedobór tych usług, a powyższe nie będzie w dalszym ciągu przewyższał ich podaż. Oblicza się, że co ósmy zatrudniony w gospodarce uspołecznionej pracownik może skorzysta z wczasów (łącznie z bazą wczasową, prowadzoną poza FWP). Wobec takiego stanu rzeczy, badanie stopnia realizacji usług oraz prawidłowego ich nakierowania, wydaje się potrzebne i społecznie niezbędne.

Dla tych celów jest przydatne i konieczne wprowadzenie analizy struktury osobodni korzystających z wczasów, która ujawnia m.in. rezerwy miejsc wczasowych oraz różny stopień wykorzystania bazy. Ocena stopnia realizacji zadań wczasowych na zasadzie aktualnie stosowanej analizy ilości globalnej wykonanych osobodni, jest przydatna dla celów ekonomicznych, a więc ustalenia wysokości dopłat budżetu do wytwarzania usług wczasowych. Nie daje natomiast informacji czy podział usług nastąpił zgodnie z zasadami społecznego funduszu spożycia. Takiej informacji nie daje również podział wczasowiczów na tych, którzy wczasy nabyli na zasadach ulgowych czy też pełnopłatnych.

Jeżeli w 1966 roku z wczasów organizowanych przez FWP skorzystało ogółem 577 tys. wczasowiczów, a w tym z wczasów ulgowych 478,9 tys. osób, to możemy przyjąć, że w podziale społecznego funduszu świadczeń uczestniczyła tylko ta druga grupa, której pośrednie dochody z tytułu korzystania z wczasów stanowiły różnicę między pełną opłatą a ceną ulgową. Na podstawie tego można by sądzić, iż pozostała grupa wczasowiczów, licząca blisko 100 tys. osób, to także osoby posiadające przywilej korzystania z wczasów, których wysokość zarobków przewyższała jednakże kryteria umożliwiające stosowanie ulg. Tak w istocie nie jest. W tej liczbie osób mieści się prawdopodobnie poważna ilość „nie-wczasowiczów”, których powód korzystania z usług wczasowych chcemy wyjaśnić niżej. Powiedzieliśmy: „prawdopodobnie”, ponieważ dostępne materiały statystyczne nie obejmują tego za-

gadnienia. Wydaje się, że bliższa analiza jest możliwa, ale na zasadzie wprowadzenia do badań wykorzystania bazy wczasowej FWP wskaźnika struktury osobodni.

Jeśli np. w 1966 roku Fundusz Wczasów Pracowniczych wykonał 8 639,1 tys. osobodni na planowanych 8 265,6 tys., to plan usług wczasowych został wykonany w wysokości 104,5 proc. Zostały zatem przekroczone zadania planowe w wyniku podjęcia przez FWP dodatkowych wysiłków organizacyjnych. Z danych tych wynikałoby, że ta ilość osobodni wiązała określoną ilość środków materialnych i niematerialnych społecznego funduszu spożycia. W istocie rzeczy pewna ilość osobodni wiązała środki (nakłady), których źródłem były inne fundusze. Ta ilość osobodni została sprzedana przez FWP pozawczasowym konsumentom, jakby na zasadzie nadwyżek usług. Nadwyżki te (nazwijmy je tak umownie) zostały zadyktowane w kierunku niezgodnym z celami społecznego funduszu spożycia, co oczywiście nie wynika, jak widzimy, ze wstępnej analizy ilości wykonanych osobodni. Bliższa analiza świadczeń usług wczasowych w oparciu o badania struktury osobodni, pozwoli, naszym zdaniem, wysnuć bardziej precyzyjne wnioski. Dla ilustracji naszych rozważań posłużymy się przykładami zaczerpniętymi z badań tego zagadnienia, przeprowadzonych w ośrodku wypoczynkowym w Spale w latach 1963 do 1967.

W badaniach tych skupiliśmy się na analizie osobodni przy zastosowaniu wskaźnika struktury, dokonując podziału osobodni na odpowiednie grupy przydatne do badań. I tak, ogólnie podzielono osobodni (zgodnie z przyjętym w FWP układem) na osobodni wczasowiczów, którzy nabyli skierowania w aparacie rozdziału, niezależnie od wysokości wniesionej opłaty, i te osobodni nazywaliśmy osobodniami zewnętrznymi; następnie na osobodni wczasowiczów, którzy nabyli skierowania pełnopłatne w ośrodku wypoczynkowym i te nazywaliśmy osobodniami wewnętrznymi. W dalszym ciągu osobodni wewnętrzne podzielono na osobodni wczasowiczów sensu stricto oraz osobodni, których przyrost ma charakter pozawczasowy. Do tej ostatniej grupy zaliczono zatem wszystkie osobodni sprzedane przez ośrodek pozawczasowym konsumentom usług (np. dla celów organizacji kursów, konferencji, zjazdów, sympozjów itp.).

Jeśli przyjmiemy proponowany przez nas podział osobodni wykonanych na osobodni zewnętrzne i wewnętrzne, to otrzymamy następującą informację statystyczną:

Tabela 1
ILOŚĆ WYKONANYCH OSOBODNI W LATACH 1965-1967

Lata	Osobodni ogółem	Osobodni zewnętrzne	Osobodni wewnętrzne
1965	138 578	127 247	11 331
1966	148 155	121 869	26 286
1967	158 836	129 953	28 883

Już z tych wstępnych danych wynika, że stosunek osobodni wewnętrznych do osobodni zewnętrznych jest nieproporcjonalnie wysoki. Jakże są źródła tak wysokich proporcji, wyjaśnimy to niżej, najpierw jednak postaramy się obliczyć strukturę wykonanych osobodni, gdyż w liczbach względnych łatwiej zauważymy te proporcje.

Tabela 2
STRUKTURA WYKONANYCH OSOBODNI W LATACH 1965-1967

Lata	Osobodni ogółem	Osobodni zewnętrzne	Osobodni wewnętrzne
1965	100	88,9	11,1
1966	100	82,4	17,6
1967	100	82,5	17,5

Na podstawie tabeli 2 narzucają się co najmniej dwa wnioski. Po pierwsze: ilość osobodni sprzedawa-

nych wewnętrznie wykazuje tendencję wzrostu, po drugie: w związku z tym maleje ilość osobodni sprzedawanych zewnętrznie w stosunku do grupy drugiej, mimo iż na podstawie tabeli 1 obserwujemy wyraźną ich dynamikę. Świadczy to o szukaniu możliwości pełnego wykorzystania bazy wczasowej bardziej przez sprzedaż wewnętrzną niż zewnętrzną.

W celu wyprowadzenia wskaźnika struktury osobodni, należy do wyżej przytoczonych danych wnieść pewną korektę. Polega ona na tym, że z ilości osobodni wewnętrznych odejmujemy tę ilość, która jest w ścisłym tego słowa znaczeniu związana ze świadczeniem usług wczasowych. Są to te osobodni, które sprzedaje ośrodek wczasowiczom na zasadach pełnej odpłatności w miarę posiadania wolnych miejsc. Jeśli tę ilość osobodni dodamy do osobodni zewnętrznych, traktowanych w naszych rozważaniach jako osobodni wczasowe sensu stricto, to pozostała ilość będzie stanowiła miarę usług wytworzonych i sprzedanych dla celów pozawczasowych, a stosunek osobodni pozawczasowych do sumy osobodni zewnętrznych, powiększonych na zasadzie tej korekty, możemy, przyjmując, jako wskaźnik struktury osobodni oznaczyć wskaźnikiem struktury osobodni symbolem — S_{st} , osobodni wykonane dla celów pozawczasowych symbolem — Op, a sumę osobodni zewnętrznych i wewnętrznych (wczasowych) symbolem — Ozw, to wskaźnik ten przyjmie następującą postać:

$$S_{st} = \frac{Op}{Ozw}$$

I w naszych rozważaniach będzie stanowił wysokość jak w tabeli 3.

Tabela 3
ILOŚĆ WYKONANYCH OSOBODNI PO DOKONANIU KOREKTY

Lata	Osobodni wczasowe	Osobodni pozawczasowe	Wskaźnik struktury
1965	132 568	10 012	7,6
1966	128 688	19 467	15,4
1967	135 927	20 909	15,4

Obliczony wskaźnik struktury osobodni wykazuje nie tylko teoretyczne znaczenie, a więc możliwość ustalenia stopnia udziału osobodni pozawczasowych (nie związanych z podziałem społecznego funduszu spożycia) w ogólnej ilości osobodni wczasowych (związanych z podziałem społecznego funduszu spożycia). Ma także znaczenie praktyczne, polegające na możliwości korygowania aż do zupełnej eliminacji w miarę pełniejszego wykorzystywania bazy wczasowej dla celów realizacji usług socjalnych.

Wykonywanie osobodni pozawczasowych w celu pełniejszego wykorzystania mocy usługowych (bazy wczasowej) przyjęło się w FWP od dość dawna i zaczęli na działalność tej instytucji do tego stopnia, że jednostki organizacyjne FWP planują z góry określoną ilość osobodni pozawczasowych, poprawiając w ten sposób swoje efekty ekonomiczne. Wobec jednostek organizacyjnych, poprawiających w ten sposób zarówno globalną ilość osobodni, jak i efekty ekonomiczne, zastosowano od dość dawna szereg bodźców ekonomicznych, zachęcających do takich rozwiązań.

Należy zastanowić się, jakie wady i walory wykazuje ten model rozwiązywania problemu pełnego wykorzystania bazy wczasowej. Naszym zdaniem, wady są zasadnicze. Można przyjąć, iż FWP wyspecjalizował się w dwóch kierunkach działania, a mianowicie: w kierunku wytwarzania usług wczasowych, jako świadczeń socjalnych, i w tym przypadku możemy mówić o FWP, jako o dystrybutorze społecznego funduszu spożycia, oraz w kierunku wytwarzania usług na sprzedaż określonym organizacjom, instytucjom i zakładom przemysłowym dla celów pozawczasowych, i w tym przypadku możemy mówić o FWP, jako o jednostce gospodarczej, po-

siadającej pewne cechy przedsiębiorstwa usługowego. Usługi w tym celu wytworzone noszą już wyraźny charakter towarowy, co jest z kolei sprzeczne z zasadami działania jednostek budżetowych.

Dalsze wady takich rozwiązań są oczywiste. Obraz statystyczny, jaki otrzymujemy w wyniku sumowania osobodni, wykonanych bez podania bliższej informacji przez kogo zostały skonstruowane wytworzone usługi, zaciemnia istotę zagadnienia, ukrywając jednocześnie znaczne rezerwy mocy usługowych, które można by przeznaczyć zgodnie z głównym celem działania FWP, a więc na wypoczynek, nawet jeśli przyjmiemy, iż z wypoczynku tego będą korzystać wczasowicze na zasadzie pełnej odpłatności. Tendencja do większego angażowania dochodów osobistych ludności w sferę usług socjalno-kulturalnych wydaje się słuszną.

Wskaźnik struktury osobodni (S_{st}) powinien działać hamująco na tendencję pełnego wykorzystania bazy wczasowej w kierunku niezgodnym z zasadami podziału dóbr i usług socjalnych, nawet w przypadku, jeśli układ warunków rozdziału skierowań przeciwdziała tej tendencji (np. działanie czynnika sezonowości — duży popyt na usługi wczasowe w okresie letnim, mniejszy w okresie jesienno-zimowym). Należy oddziaływać na zmianę warunków rozdziału skierowań przez stosowanie elementów propagandowych, odpowiednią politykę ulgową oraz przez przekonywanie rad zakładów pracy o konieczności zainteresowania załóg możliwościami odbicia wczasów w okresie tak zwanym sezonowym. Badania potwierdzają te spostrzeżenia. Do wielu, potencjalnych wczasowiczów, chcących skorzystać z wypoczynku, nawet za pełną odpłatnością, nie dociera często rzeczowa informacja, nie mówiąc już o małej ilości wydatkowanej propagandowych na temat wczasów.

Prowadzenie z kolei przez FWP sprzedaży „wolnych” usług wczasowych dla celów nie związanych z wypoczynkiem (kursy, konferencje itp.) ma dla efektywności działania niewątpliwie znaczenie. Jeśli przyjmujemy za podstawę tego działania określoną normę budżetową, nakładów tych, znajdujących odbicie zarówno koszty rzeczowe, jak i osobowe, związane z bieżącym wytwarzaniem usług. Z chwilą przerwania procesu wytwarzania usług, zostaje również przerwane źródło nakładów (poza nakładami tak zwanymi stałymi, przeznaczonymi na utrzymanie zdolności do ponownego podjęcia procesu wytwarzania). Przerwanie źródła nakładów pociąga za sobą szereg skutków ekonomicznych, przed którymi bronią się jednostki organizacyjne, FWP. Np. zmniejszenie liczby osób korzystających z usług wczasowych, pociąga za sobą konieczność ograniczenia etatowych, zmniejszenia wydatków rzeczowych, a w konsekwencji złamanie rytmu dobrze zorganizowanej pracy.

Ta chęć utrzymania rytmu pracy przy dobrze przygotowanej kadry personelu (pokoje, kuchnie, kelnerki, personel administracyjny), jest pierwszym czynnikiem poszukiwania pozawczasowych konsumentów usług, których nadwyżką dysponuje jednostka organizacyjna. W przeciwnym razie może nastąpić utrata części personelu fachowego (ograniczenia etatowe), który ponownie rzadko kiedy wraca do tej jednostki. Drugim powodem wytwarzania usług pozawczasowych jest, naszym zdaniem, słuszną, zgodną z zasadami racjonalnego gospodarowania, tendencja do obniżania wspomnianych wyżej nakładów stałych, których elementy znajdują pokrycie w jednostkowych nakładach na osobodzień. Np. ogrzewanie obiektu wczasowego w okresie zimy dla celów konserwacyjnych jest elementem kosztów stałych, na-

tomiastr ogrzewanie obiektu dla celów świadczenia usług hotelarskich, jest już elementem nakładów jednostkowych na osobodzień, niezależnie od tego, jaką ten osobodzień posiada kwalifikację — czy jest to osobodzień dla wczasowicza czy też dla usług pozawczasowych.

Można jeszcze wymienić szereg pozaekonomicznych czynników wpływających na podejmowanie decyzji sprzedaży usług dla celów pozawczasowych. Ciągłość rytmu pracy jednostek organizacyjnych FWP wytwarza więzi zawodowe pracowników, stwarza sprzyjającą atmosferę dla podnoszenia kwalifikacji zawodowych, a stabilizacja zawodowa wpływa na możliwość ciągłego podnoszenia jakości usług i stopnia ich realizacji przy określonych nakładach. Świadczą o tym przykłady tych jednostek FWP, których usługi wytwarzane są przez cały rok, w przeciwieństwie do tych, które czynne są w okresie paru miesięcy w roku lub znacznie zmniejszają swoją „moc wytwórczą” w okresie sezonowym.

Wymienione wyżej skutki ekonomiczne i pozaekonomiczne nie mogą jednak determinować działania jednostek FWP, których usługi powinny przecież być wytwarzane dla określonych celów.

I w tym przypadku możemy posłużyć się przykładami zaczerpniętymi z badań przeprowadzonych w ośrodku wypoczynkowym w Spale. Począwszy od roku 1958 ośrodek ten zaczął przekształcać się, w obiekt o ciągłym rytmie pracy, z niewielką przerwą eksploatacyjną w ciągu roku na dokonanie napraw, konserwacji i remontów. W następnych latach, jako zasadę przyjęto ciągłość pracy, zwiększając stopniowo ilość przebywających wczasowiczów w okresie sezonowym. Te modyfikacje jednak (uruchomienie turnusów jesienno-zimowych) nie zapewniały pełnego wykorzystania bazy wczasowej, której rezerwy wynosiły w tych okresach w przybliżeniu około 30 proc. Wydaje się, że dalsze zwiększanie osobowe turnusów jesienno-zimowych i wiosennych byłoby celowe, jak również wyeliminowałoby niepożądane z socjalnego punktu widzenia usługi pozawczasowe.

Abby została spełniona socjalna treść usług wczasowych, musi istnieć ścisły ich związek z celem, dla którego zostały wytworzone. Zachodzi zatem pytanie, czy w przypadku działalności FWP należy całkowicie zrezygnować ze sprzedaży wolnych usług, poprawiających efekty ekonomiczne tej instytucji?

Wiele przesłanek wskazuje na to, że prowadzenie tej działalności jest celowe, jak powiedzieliśmy wyżej, przy angażowaniu własnych dochodów ludności przeznaczonych na cele wypoczynkowe. W przypadku angażowania środków instytucji i przedsiębiorstw zakupujących usługi wczasowe na cele pozawypoczynkowe, należałoby zastanowić się nad określeniem górnej granicy wskaźnika struktury, jak uczyniono to w przypadku wskaźnika rotacji, z tendencjami do likwidacji tego typu sprzedaży. Należałoby również zastanowić się nad ustaleniem ceny usług do sprzedania, a ściślej ceny jednego osobodnia, która skupiałaby wszystkie elementy kosztów rzeczywistych oraz uwzględniała wypracowaną w trakcie wytwarzania usług nadwyżkę M, jako różnicę między rzeczywistymi powstałymi kosztami, a pracą społeczną włożoną w ich wytwarzanie.

Spożyte dóbr i usług ze społecznego funduszu spożycia, jest kategorią wzrostu pośrednich dochodów ludności, i — jak sama nazwa wskazuje — podlega społecznym kryteriom podziału. Dlatego istotną rzeczą jest, przy analizie realizacji usług socjalnych, nie tylko znależenie tych kryteriów, ale również kierunków i stopnia realizacji celu usług socjalnych. Być może, przyszłe rozwiązania zmienia istniejące kryteria i stwarza przesłanki dla przekształcenia FWP w zakład budżetowy, upoważniony do wytwarzania usług pozawczasowych. Wydaje się jednak, że aby tak się stało, musiałoby nastąpić zrównoważenie podaży usług wczasowych z popytem na nie, co wobec znacznego jeszcze deficytu tych usług, jest w najbliższych latach niemożliwe. Wskazują na to zarówno prognozy demograficzne, przewidywany wzrost zatrudnienia w gospodarce narodowej a także obecny stopień udziału zatrudnionych w korzystaniu z wypoczynku, prowadzonego przez Fundusz Wczasów Pracowniczych.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZAKŁADÓW ENERGETYCZNYCH ZA SKUTKI PRZERWY W DOSTAWIE ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Zakłady Metalowe w N wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Zakładom Energetycznym X, żądając zasądzenia od nich 532 943,92 zł tytułem wynagrodzenia szkód spowodowanych dwukrotną przerwą w ciągu jednego miesiąca w dostawie prądu do wspomnianych Zakładów Metalowych. Do sporu został przyporzany Państwowy Zakład Ubezpieczeń, w którym Zakłady Energetyczne ubezpieczyły się od odpowiedzialności cywilnej z tytułu prowadzenia przedsiębiorstwa.

W toku sprawy ustalono, że pierwsza przerwa w dopływie energii elektrycznej miała miejsce 3 sierpnia i została spowodowana awarią sieci w wyniku burzowych wyładowań atmosferycznych przy czym trwała 11 godzin i 10 minut. Druga przerwa, która nastąpiła 30 sierpnia, wywołana była wadą materiałową izolatora i trwała 5 godzin i 10 minut.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa przyznała, że Zakładom Metalowym przysługuje odszkodowanie tylko o za szkód spowodowane przerwą w dopływie energii elektrycznej po nad czas konieczny do usunięcia awarii sieci, z tym że zdaniem OKA powinien on być wynosić akurat połowę czasu, jaki faktycznie trwała przerwa.

Ponadto to OKA dokonała wyliczenia szkód i uznała, że roszczenie powodowych Zakładów Metalowych jest uzasadnione tylko do wysokości 89 000 zł i kwotę tę zasądziła ale nie od Zakładów Energetycznych, lecz od PZU, w związku z łączącą go z pozwanymi Zakładami Energetycznymi umową ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej z tytułu prowadzenia tych Zakładów.

Na skutek odwołania PZU, Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA zmienia i odszkodowanie w wysokości 89 000 zł zasądza od Zakładów Energetycznych uważając, iż powstała szkoda nie jest objęta ubezpieczeniem w PZU.

Od orzeczenia GKA z kolei Minister Górnictwa i Energetyki wniosł rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 12 września 1967 r. nr BO-7402/67 przydał w składzie rewizyjnym, rewizję nadzwyczajną Ministra Górnictwa i Energetyki o d d a l i a, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Przerwanie dostawy energii elektrycznej na czas dłuższy, niż wynikający z konieczności usunięcia awarii, stanowi nienależyte wykonanie przez Zakłady Energetyczne ich zobowiązań wynikających z umowy o dostawę energii elektrycznej.

W braku szczególnej umowy ubezpieczeniowej, uzasadnione specjalnymi warunkami gospodarczymi, tego rodzaju naruszenie umownych obowiązków nie jest objęte ubezpieczeniem ryzyka prowadzenia przedsiębiorstwa w rozumieniu ogólnych warunków ubezpieczenia w PZU od odpowiedzialności cywilnej.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznacza m.in.: „(...) Do akt sprawy zostały złożone przez pozwne Zakłady Energetyczne materiały dowodowe dotyczące awarii i ich likwidacji a to: karta burzowa, karty awarii — defektu ustalające rodzaj awarii oraz szczegółowy opis likwidacji zaistniałych zakłóceń w dopływie prądu z podaniem dokonanych czynności naprawczych, ich organizacji i czasu trwania. W oparciu o dane zawarte w tych dokumentach Okręgowa Komisja Arbitrażowa i Główna Komisja Arbitrażowa miały podstaw do dokonania oceny, czy przywrócenie dopływu prądu do powodowych Zakładów Metalowych nastąpiło w czasie nie dłuższym niż czas konieczny w konkretnych okolicznościach faktycznych do usunięcia tego rodzaju awarii. Ocena ta, w wyniku której obie instancje przyzwyły, że przerwa w dopływie prądu do powodowych Zakładów w konkretnych przypadkach, o które chodziło w sporze, trwała dłużej o około 50 proc. niż czas konieczny do usunięcia tego rodzaju awarii, nie pozostałe w sprzeczności ze wskazanym wyżej materiałem dowodowym i nie uzasadnia zarzutu istotnego naruszenia prawa. Brak jest podstaw do przyjęcia, aby dokonanie powyższej oceny wymagało wiadomości specjalnych, a w związku z tym nie można dopatrzeć się istotnego uchybienia w nieprzeprowadzeniu dowodu z opinii biegłego, mimo że GKA na rozprawie w dniu 3 czerwca 1966 r. wezwwała strony do wskazania biegłego (protokół z rozprawy).

Jak już zostało wskazane w orzeczeniu zespołu rewizyjnego GKA z dnia 14 grudnia 1966 r. (...), ogólnie warunki ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej nie dają podstaw do przyjęcia, że ubezpieczenie ryzyka prowadzenia przedsiębiorstwa — w braku szczególnej umowy uzasadnionej specjalnymi warunkami gospodarczymi — objęte są skutki poniesienia odpowiedzialności za naruszenie umownych obowiązków. Przerwanie zaś dostawy energii elektrycznej na okres dłuższy, niż wynikający z konieczności usunięcia awarii, jest nienależnym wykonaniem przez pozwne Zakłady Energetyczne zobowią-

DOKONCZENIE NA STR. 8

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 18 (808) — 5.V.1968

W DNIU 13 kwietnia br. zostało podpisane zarządzenie nr 39 Prezesa Rady Ministrów w sprawie zasad i trybu ewidencjonowania i rozliczania zmian w Narodowym Planie Gospodarczym. Jakkolwiek może się pozorne wydawać, że wspomniane zarządzenie ma charakter porządkowy — formalny, to jednak posiada ono również duże znaczenie dla prawidłowej, merytorycznej oceny procesów ekonomicznych w gospodarce narodowej oraz dla określenia stopnia, w jakim są realizowane zadania Narodowych Planów Gospodarczych.

Do chwili obecnej istniała bowiem duża dowolność co należy uważać za zadania, z których wykonania mają się rozliczać ministrowie, centralne urzędy oraz prezydya wojewódzkich rad narodowych. Związane to było w szczególności z faktem, że w trakcie realizacji planu zapadło szereg decyzji, iż wpływających na ustalenia planu, dotyczących między innymi nowych inwestycji, planów kwartalnych, rozdzysponowania rezerwy planu itp. Wywolywało to szereg nieporozumień, wymagało kilkoprotnych uzgodnień i niejednokrotnie zniekształcało obraz realizacji NPG w zależności od tego, jakie dane

Uregulowanie zasad rozliczania zmian w narodowych planach gospodarczych

oraz jakie decyzje były brane za podstawę do oceny.

Zgodnie z zarządzeniem nr 39, począwszy od rozliczania NPG na 1968 r., niezależnie od Narodowego Planu Gospodarczego uchwalonego przez Radę Ministrów i uwzględniającego poprawki Sejmu PRL, za podstawę do ustalania stopnia wykonania planu należy również przyjmować skorygowany Narodowy Plan Gospodarczy.

Korekty te mogą wynikać wyłącznie z uchwał i decyzji podejmowanych przez Radę Ministrów, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów i Prezesa Rady Ministrów, z zarządzeń i decyzji Przewodniczącego Komisji Planowania w ramach przyznanych mu uprawnień oraz ze zmian organizacyjnych dokonywanych w ciągu roku.

Decyzje wspomnianych organów mogą wpływać na zmianę NPG tylko wtedy, jeśli zawierają wyraźne stwierdzenie, że stanowią one korektę NPG. Ponadto decyzje te

muszą określać wyraźnie i kompleksowo, jakie liczby i wskaźniki planu i w jakiej wysokości ulegają zmianie.

Inne decyzje, jakkolwiek nie stanowią zmiany NPG, to mogą jednak stanowić uzasadnienie odchyleń od liczb ustalonych w planie i być uwzględniane przy ocenie wykonania NPG przez resorty. Zarządzenie określa, że nie stanowią zmiany NPG następujące ustalenia:

- 1) zawarte w kwartalnych planach uchwalanych przez KERM, dotyczące zaopatrzenia rynkowego;
- 2) rozdzysponowanie rezerwy centralnej zatrudnienia i funduszu planu;
- 3) zmiany o charakterze formalnym w zakresie inwestycji, obejmującej między innymi:
 - przeniesienie nakładów na inwestycje wspólne,
 - przekazanie części nakładów na resortowe budownictwo mies-

zkaniowe do spółdzielczości mieszkaniowej,

— przekazanie nakładów z rezerw resortowych do planu terenowego lub innych resortów,

— rozdzysponowanie rezerwy ministerstw, urzędów centralnych i prezydium WRN;

4) zmiany cen, stawek, taryf, regulacje plac, jeżeli nie zostało wyraźnie stwierdzone, że powodują one zmiany w NPG i nie są ujęte w decyzjach Rady Ministrów, KERM itp.

W celu utrzymania niezbędnego porządku Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów został zobowiązany, aby na każdej uchwale i decyzji Rady Ministrów, Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Prezesa Rady Ministrów w sprawie zmiany NPG za rejestrował i nadat kolejny numer „decyzji w sprawie zmian NPG” oraz przekazał ją zainteresowanym ministrom, Ministrowi Finansów oraz Prezesowi Głównego Urzędu

Statystycznego. Natomiast do rejestracji zmian organizacyjnych i innych wpływających na zadania NPG zobowiązany został Prezes Głównego Urzędu Statystycznego.

Omawiane zarządzenie podkreśla, że we wszystkich opracowaniach dotyczących wykonania NPG przekładanych przez Główny Urząd Statystyczny, ministerstwa, urzędy centralne oraz prezydya wojewódzkich rad narodowych należy przyjmować jako NPG skorygowany tylko NPG po korektach wynikających z kolejnych numerowanych decyzji w sprawie zmian NPG i z odpowiednio ustalonych zmian organizacyjnych.

Ostateczne uzgodnienie liczb skorygowanych NPG między Przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i Prezesem Głównego Urzędu Statystycznego ma być dokonywane dwa razy do roku. W terminie do 10 lipca według stanu na 30.VI. oraz do 15 stycznia według stanu na 31.XII. roku poprzedzającego.

M. S.

zań wynikających z umowy o dostawę energii elektrycznej.

W związku z powyższym nie stanowi istotnego naruszenia prawa przyjęcie w zaskarżonym rewizji orzeczeniu, że brak podstaw do obciążenia Państwowego Zakładu Ubezpieczeń odpowiedzialnością za szkody, o które chodziło w niniejszym sporze.

Z powyższych względów zespół rewizyjny GKA rewizję nadzwyczajną oddalił. (...)

¹⁾ Zob. nr 19 ZG z 1967 r.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

POWOŁANIE DO ŻYCIA KOMISJI ORGANIZACJI ZARZĄDZANIA

Rada Ministrów uchwałą nr 107 z dnia 16 kwietnia 1968 r. (Monitor Polski nr 16, poz. 110) powołała do życia Komisję Organizacji Zarządzania, jako organ administracji państwowej w zakresie organizacji zarządzania w gospodarce i administracji państwowej.

Do zadań Komisji należeć będzie opracowywanie analiz, opinii, wniosków i projektów przepisów prawnych, dotyczących m. in. organizacji i metod działania jednostek gospodarki narodowej i administracji państwowej oraz obsady etatowej tych jednostek.

W skład Komisji wchodzi "przewodniczący: Przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki, Przewodniczący Komitetu Pracy i Płac, Ministra Finansów oraz Szefa Urzędu Rady Ministrów. Ponadto do udziału w pracach Komisji mają być zaproszeni przedstawiciele: Działu Ekonomicznego KC PZPR, CRZZ i NIK.

Na czele Komisji stoi Prezes, powoływany i odwołany przez Prezesa Rady Ministrów.

Prezes Rady Ministrów sprawuje poza tym nadzór nad działalnością Komisji oraz nadaje jej statut, określając szczegółowo zakres działania Komisji i inne kwestie związane z jej organizacją.

NAKLADANIE I ŚCIĄGANIE GRZYWIEŃ PRZEZ ORGANY DO SPRAW GOSPODARKI WODNEJ

Zarządzenie nr 37 Prezesa Rady Ministrów z dnia 3 kwietnia 1968 r. (Monitor Polski nr 15, poz. 109) udzieliło organom do spraw gospodarki wodnej przeżyłymi rad narodowych prawo do nakładania i ściągania grzywny w drodze mandatu karnego.

ORGANIZOWANIE I PROWADZENIE PUBLICZNEJ DZIAŁALNOŚCI ARTYSTYCZNEJ, ROZRYWKOWEJ I SPORTOWEJ

W nr 12 Dziennika Ustaw ukazano: ustawę z dnia 9 kwietnia 1968 r. o zezwoleniach na publiczną działalność artystyczną, rozrywkową i sportową (poz. 64) i wykonawcze rozporządzenie Rady Ministrów z tej samej daty w sprawie określenia rodzajów publicznej działalności artystycznej, rozrywkowej i sportowej oraz właściwości w zakresie udzielania na nie zezwoleń (poz. 66).

Ustawa składa się z 5 rozdziałów: Przepisy ogólne, Właściwości, zasady i tryb udzielania zezwoleń, Przepisy szczegółowe, Przepisy karne oraz Przepisy przejściowe i końcowe.

W myśl ustawy, organizowanie i prowadzenie publicznej działalności artystycznej, rozrywkowej i sportowej wymaga zezwolenia, poza wyjątkami, przewidzianymi w ustawie. W szczególności, obowiązek uzyskania zezwolenia lub dokonania zgłoszenia są z wolności:

- 1) państwowe jednostki organizacyjne, których wyłącznym lub podstawowym zakresem działania jest prowadzenie określonego rodzaju działalności artystycznej, rozrywkowej lub sportowej;
- 2) związki zawodowe i organizacje polityczne w zakresie prowadzonej przez nie działalności artystycznej, rozrywkowej lub sportowej, z tym, że wymagają zgłoszenia imprezy artystycznej lub rozrywkowej z udziałem wykonawców zawodowych;
- 3) stowarzyszenia twórców, których wykaz ustalił Minister Kultury i Sztuki, w zakresie upowszechniania twórczości ich członków w siedzibie stowarzyszenia.

Zwolnienie pod pkt 2 i 3 nie dotyczy jednak publicznego wyświetlania filmów.

Do publicznej działalności artystycznej lub rozrywkowej należy organizowanie lub prowadzenie publicznych: 1) imprez teatralnych, muzycznych, baletowych, estradowych oraz innych imprez artystycznych, 2) wyświetlań filmów i przezrocz, 3) cyrków, lunaparków i wesolych miasteczek, 4) zabaw oraz innych imprez rozrywkowych, 5) wystaw artystycznych, 6) wystaw książek lub innych wystaw o charakterze kulturalno-oświatowym, 7) audycji nagrań mechanicznych, 8) lekcji tańca towarzyskiego — bez względu na miejsce wykonywania oraz na to, czy pobierane są opłaty wstęp.

Opracował

JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 18 (65) — 4.V.1968 r.

ROZPATRUJĄC problematykę modelową na tle sprzeczności ekonomicznych socjalizmu, W. Brus dochodzi do wniosku, że „kiedy przed marksistowskimi naukami społecznymi a zwłaszcza przed ekonomią polityczną stało zadanie odkrycia praw ruchu społeczeństwa socjalistycznego, a przede wszystkim jego bazy ekonomicznej”, nastąpiło małe usprawiedliwienie „zawieszenie na „kolku dialektyki”¹⁾. Tymczasem „socjalistyczne stosunki produkcji na każdym etapie zawierają w sobie nie tylko (górujące) elementy pozytywne, ale i pewne elementy negatywne oddziałujące na rozwój sił wytwórczych”²⁾. W czym W. Brus dostrzega hamulce dla rozwoju sił wytwórczych w socjalizmie? Pisze on, że „jedną z zasadniczych cech gospodarki socjalistycznej jest planowy podział pracy w skali społecznej, eliminujący charakterystyczną dla kapitalizmu konkurencję między przedsiębiorstwami i galeziami wytwarzania”. I dodaje, że „jest to czynnik niezmierznie pozytywny”. Ale „eliminacja konkurencji wywołuje negatywne zjawiska w sferze szeroko pojętych bodźców do doskonalenia produkcji, do innowacji wszelkiego rodzaju”³⁾. Te i innych sprzeczności socjalizmu, od których do innych tu abstrahuje — zdaniem W. Brusa — nie można lekceważyć; trzeba otworzyć drogi ich rozwiązania. Jedną z dróg dostrzega on w stosowaniu właściwych zasad funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

Dążeniu do odwołania dialektyki z kolka można jedynie przykładać. Chodzi jednak o to, by nie-dialektycznie traktowanie zjawisk społecznych zastąpić rzeczywiste dialektycznym podejściem. Wydaje mi się, że stanowisko W. Brusa, przynajmniej w odniesieniu do niektórych problemów, nie jest równoznaczne ze zdejmowaniem dialektyki z kolka, lecz przewieszeniem jej z jednego kolka na inny kolek. Cóż bowiem wynika z przytoczonych twierdzeń W. Brusa? Wynika, że plan eliminuje konkurencję, ergo eliminuje bodźce do doskonalenia produkcji i wszelkiego rodzaju innowacji, czyli hamuje w ten sposób rozwój sił wytwórczych. Co należy więc zrobić? Należy pozostawić konkurencję tam, gdzie ona w modelu centralistycznym jest, a — zdaniem W. Brusa — jest na tzw. rynku pracy i rynku dóbr konsumpcyjnych, oraz przestawić realizację wszelkich pozostałych decyzji, z wyjątkiem podstawowych decyzji makroekonomicznych, na realizację za pośrednictwem rynku, czyli na drodze konkurencji. Inaczej mówiąc, należy ograniczyć plan do podstawowych decyzji makroekonomicznych, pozostawiając problem koordynacji gospodarki w wyznaczonych przez te makroekonomiczne decyzje ramach rynkowych, czyli konkurencji. Brus nie jest w tym względzie jedyny i nie jest pierwszy. Przypominają się mimo woli pełne ironii słowa Marksa o drobno-mieszczańskich utopistach. Wszyscy oni chcą konkurencji bez smutnych „planu a rynku” musi być odczytywany jako alternatywa: „plan albo rynek”. „Są jeszcze — pisze on — choć coraz mniej liczni — ekonomiści, którzy rozpatrują zagadnienie przez pryzmat wyboru jednej z dwóch wykluczających się możliwości”⁴⁾. I tu mam pierwszą krytyczną uwagę, że przez pryzmat taki rozpatruje zagadnienie także sam W. Brus. W jego koncepcji też postawiony i rozstrzygnięty jest problem wyboru między realizowaniem decyzji grupy trzeciej (decyzje w sprawie rozmiarów i struktury produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach i galeziach, rozmiarów i struktury nakładów, kierunków zbytu i źródeł zaopatrzenia, mniejszych inwestycji, szczegółowych form wynagradzania pracowników

fid.) za pośrednictwem planu i realizowaniem ich za pośrednictwem konkurencji. W. Brus opowiada się — jak wiadomo — za realizowaniem ich za pośrednictwem planu. Jeżeli prawdą jest jego twierdzenie, że plan eliminuje konkurencję, ergo plan albo konkurencja lub — inaczej mówiąc — gdzie plan, tam nie rynek, a ponieważ trzeci sposób alokacji pracy społecznej nie jest nam dotychczas znany, jest więc też odwrotnie tzn. gdzie rynek, tam nie plan. Zresztą i historia w całej rozciągłości potwierdza ten osąd. We wspólnotach pierwotnych, zamkniętych niewolniczych i feudalnych gospodarstwach domowych, wewnątrz gospodarstw drobnoustawo-

gospodarki socjalistycznej jest planowy podział pracy w skali społecznej, eliminujący charakterystyczną dla kapitalizmu konkurencję między przedsiębiorstwami i galeziami wytwarzania”, zaś „eliminacja konkurencji wywołuje negatywne zjawiska w sferze szeroko pojętych bodźców do doskonalenia produkcji, do innowacji wszelkiego rodzaju”.

Bronić niesprzeczności swego rozumowania może W. Brus, powołując się na okoliczność, że chodzi mu nie o swobodny, lecz regulowany rynek (regulowaną konkurencję), którego plan jakoby nie eliminuje i który nie eliminuje planu. Taka obrona byłaby jednak tylko pozornie

cofnięcie wstecz koła historii, zachowanie choć pewnych elementów wolnej konkurencji, bo o takiej wolnej konkurencji, jaka miała miejsce w XIX wieku, nawet oni nie marzą. Ich można jednak jeszcze usprawiedliwić o tyle, że we współczesnym kapitalizmie procesowi centralizacji produkcji i „wywłaszczenia wywłaszczycieli” aczkolwiek daleko posunęli, bardzo wiele brakuje do poziomu krajów socjalistycznych, w których proces wywłaszczenia wywłaszczycieli został przez klasę robotniczą zakończony a koncentracja produkcji osiągnęła gigantyczną skalę absolutnie dominującą w nich sektorów państwowych. Można ich usprawiedliwić, bo

uczestników gry zyskuje i dlatego żyje, gdyż inny traci i w rezultacie ginie — jest współzawodnictwo, przy którym sukces jednego nie musi być skutkiem klęski, ruiny i śmierci drugiego. W. Brus jednak nie współzawodnictwo wiąże z planem, lecz konkurencję (rynek) między socjalistycznymi przedsiębiorstwami.

Trzecią wątpliwość, którą budzi propozycja W. Brusa, jest zgoda innej natury i dotyczy zmiany płaszczyzny, na której rozpatrywano jest problem alokacji zasobów. Zarówno klasyczna ekonomia burżuazyjna, jak i jej marksistowska krytyka nie abstrahuje od społecznych stosunków produkcji i podziału między ludźmi, lecz właśnie te stosunki czynią przedmiotem swojej analizy. U Marksa spotykamy się z podziałem występującym na przestrzeni dziejów stosunków wytwarzania na bezpośrednie stosunki produkcji między ludźmi i rzeczowe, czyli pośrednie stosunki produkcji między ludźmi. Pierwsze są stosunkami nierynkowymi, drugie operują się na więzi rynkowej. I jedne i drugie nie są zależne od woli ludzi. Posiadają charakter obiektywny. W. Brus natomiast nie dzieli produkcji w sektorze państwowym na produkcję towarową i nietowarową. Dzieli on natomiast, w ślad za niektórymi kierownikami burżuazyjnej myśli ekonomicznej, całokształt decyzji podejmowanych w tym sektorze na decyzje posiadające makroekonomiczny charakter i decyzje nie posiadające takiego charakteru. Na decyzje, które ze względu na swój charakter (makro- lub mikroekonomiczny) nie powinny i nie mogą być realizowane za pośrednictwem rynku i takie, które mogą i muszą być realizowane za jego pośrednictwem, na decyzje bezpośrednie i takie, które nie są bezpośrednie. Kto zna „Kapitał” Marksa ten wie, że takiej klasyfikacji tam nie spotykamy. U Marksa świat wytworów pracy ludzkiej, w których żyje wola ludzi, ich posiadacz rozpadają się na świat towarów i świat nietowarów. Jedną i tą samą osobą czy związek osób może być jednocześnie wytwórcą towarów i nietowarów, ale o tym, że część tych produktów trafia na rynek a inna część nie trafia na rynek, nie decyduje makroekonomiczny czy mikroekonomiczny charakter decyzji wytwórcy. Te, które są przewidziane do zbycia są towarami, te zaś, które służą zaspokojeniu własnych potrzeb nie są towarami. W. Brus unika marksowskiego kryterium towaru. Wyraźnie woli swoje kryterium ilościowe od „markowskiego kryterium jakościowego (Czyż podział decyzji na makroekonomiczne i mikroekonomiczne nie jest oparty na kryterium ilościowym? Czyż granica między makroekonomicznymi i mikroekonomicznymi decyzjami nie jest granicą czysto umowną?). Wystarczy mu odnieść się do określenia charakteru gospodarki wewnątrz sektora państwowego (towarowa, nietowarowa) — powołaniem się na fakt, że w sektorze tym występują stosunki towarowo-pieniężne i, że „wynikają także z immanentnych właściwości państwowej formy własności socjalistycznej”⁵⁾. Inaczej zresztą być nie może. Gdyby W. Brus związał rynek z towarem i towar z rynkiem tak, jak to ma miejsce u Marksa, musiałby podzielić produkcję w sektorze państwowym na produkcję towarową i nietowarową albo uznać, że jest ona w całości np. towarowa albo nietowarowa. A to jest przy jego podziale decyzji na wspomniane trzy grupy decyzji niemożliwe. Decyzje makroekonomiczne dotyczą tej samej produkcji, której dotyczą decyzje — jego zdaniem — konieczne do realizowania, za pośrednictwem rynku. Decyzje nie realizowane za pośrednictwem rynku różnią się od pozostałych tylko większym stopniem ogólności, wyższym szczeblem abstrakcji, ale nie obiektami, których dotyczą. A trudno o produkcie twierdzić, że jest i zarazem nie jest towarem, bo jedno twierdzenie wyklucza drugie. Identyfikacja to samo można by powiedzieć o podziale na decyzje bezpośrednie i pośrednie, które różni od siebie tylko odmienny stopień ogólności decyzji.

Po czwarte warto zwrócić uwagę na fakt, że W. Brus w swej analizie całkowicie pomija charakter pracy w warunkach socjalizmu. Ten charakter ulega w socjalizmie radykalnej zmianie, a przecież nie o innego według marksowskiej teorii, jak właśnie charakter pracy, określa, że więź pomiędzy ludźmi w procesie produkcji jest akurat taka a nie inna (np. towarowa lub nietowarowa). W. Brus pisze o więzi rynkowej, uważa ją za konieczną, ale jej konieczność uzasadnia względami technicznymi a nie charakterem pracy społecznej, podczas gdy Marks nie tylko analitycznie sprowadzał rynek do przyczyn na określonym szczeblu rozwoju tkwiących w charakterze pracy, ale i dialektycznie wyprowadzał kategorię towarowo-pieniężną (w tym też rynek) z charakteru pracy.

C. d. n.

¹⁾ W. Brus „Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej” Warszawa 1961, str. 15.

²⁾ Tamże, str. 18.

³⁾ Tamże, str. 19.

⁴⁾ K. Marks i F. Engels „Listy Wybrane” 1951, str. 41.

⁵⁾ W. Brus „Ogólne problemy...”, op. cit., s. 111.

⁶⁾ K. Marks „Kapitał” t. I, Warszawa 1951, str. 81.

⁷⁾ Tamże, str. 83.

⁸⁾ Z tytułu istnienia tych ram określonego przez W. Brusa właśnie mianem „rynku regulowanego”.

⁹⁾ W. Brus „Ogólne problemy...”, op. cit., str. 139.

Niektóre krytyczne uwagi o teoretycznych koncepcjach W. Brusa i jego metodach analizy¹⁾

STANISŁAW ŁYSKO

wych i wewnątrz pojedynczych kapitalistycznych przedsiębiorstw gospodarka ma charakter planowy i wszędzie tam rynek i konkurencja nieuchronnie z nim związana nie istnieje. „Ponieważ ekonomia polityczna lub Robinsonady, odwieczny więc — pisze K. Marks — też Robinsona na jego wyspie”⁶⁾. Produkcja w gospodarstwie Robinsona jest produkcją planową. Nie ma w niej miejsca na rynek, co na pewno nie jest żadnym odkryciem. Ale „wszystkie znamiona cechujące pracę Robinsona powtarzają się” — zdaniem Marksa — w społeczeństwie socjalistycznym, „tylko już nie indywidualnie, lecz społecznie”⁷⁾. W miejsce indywidualnego planu wchodzi plan społeczny a tam, gdzie jest miejsce na plan nie ma miejsca na rynek i cechującą go konkurencję. Porzućmy teraz Robinsona i wróćmy do produkcji, która ma charakter społeczny. Jeśli wewnątrz wcześniej wymienionych, pojawiających się kolejno w historii gospodarstw występuje plan i dlatego nie występuje rynek, to na zewnątrz tych gospodarstw, na ich stykach jest odwrotnie: występuje rynek i konkurencja, nie ma zaś miejsca na planową alokację zasobów. Tak więc W. Brus nie ma racji zwalczając alternatywę: „plan albo rynek” jako niesłuszną, a poza tym popadającą w sprzeczność sam z sobą, bo przecież chce wprowadzić konkurencję tam, gdzie jej dotychczas nie było i gdzie na pewno dotychczas występował plan, bo nie tylko przyroda nie lubi próżni, nie znosi jej też proces życia społecznego. Ale ponieważ „plan eliminuje konkurencję”, więc wprowadzenie konkurencji musi być równoznaczne z wyeliminowaniem planu i inaczej być nie może przy tych przesłankach. Chyba, że błędne jest wcześniej przytoczone twierdzenie Brusa, iż „jedną z zasadniczych cech

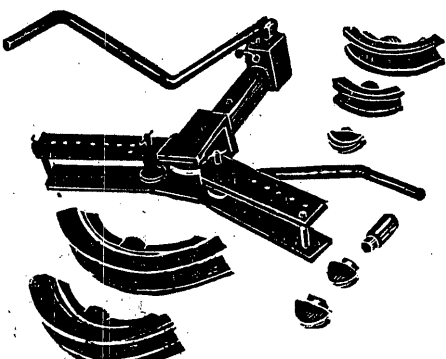
slusna, bo o żadnym „regulowaniu” rynku czy „regulowanym” rynku nie może być mowy. Jeżeli regulowany, to nie rynek, a jeżeli rynek to nie regulowany (to samo odnosi się do prawa wartości, które albo jest regulowane czyli nie działa, albo nie jest regulowane czy ograniczane, czyli działa). W. Brus słusznie drwi z logiki ekonomistów, którzy twierdzą, że w socjalizmie prawo wartości działa, ale nie jest regulatorem produkcji. Słusznie wskazuje on, że można mówić o zawężeniu kręgu, w którym prawo wartości działa, a więc jest regulatorem proporcji produkcyjnych, ale nie można mówić o działaniu i równocześnie o ograniczaniu prawa wartości jako prawa, gdyż jest to tradycją in adiecto. Taki sam zarzut stawiam W. Brusowi, gdyż mówiąc o „regulowanym” rynku opiera termin rynek określeniem sprzecznym z ustalonym w nauce znaczeniem terminu rynek. Określenie „regulowany rynek” ma wartość logiczną równą wartości logicznej określeniu np. „sześcioboczny trójkąt”, albo (czytelnie) pozwoli, że użyję tu zwrotu Marksa) „żółty logarytm”.

Druga wątpliwość pozostaje w związku z pierwszą. Koncepcja W. Brusa, zakładająca nierynkowy sposób realizacji decyzji makroekonomicznych i rynkowy sposób realizacji drugiej i trzeciej grupy decyzji, staje się jaśniejsza przy konfrontacji z gospodarką kapitalistyczną. W tej ostatniej zwiłot rynku sięga granic kapitalistycznego przedsiębiorstwa, poza którym króluje już plan kapitalisty. W koncepcji W. Brusa jest inaczej. Rynek jest wciśnięty z jednej strony pomiędzy plan centralny, obejmujący makroekonomiczne bezpośrednie decyzje stwarzające ramy dla rynku⁸⁾ oraz z drugiej strony między planową działalnością, występującą wewnątrz przedsiębiorstw socjalistycznych a także planową, świadomą działalnością jednostki ludzkiej jako producenta (podejmującego w określonym miejscu określoną pracę) i jako konsumenta (spożywającego określone produkty i dlatego określające naturalną postać produkcji, w jakiej żąda części przypadającej mu zgodnie z prawem podziału). Tak więc u góry plan, u dołu plan, w środku w roli łącznika i informatora (góry o planach przedsiębiorstwa a jednostek i dołu o planach góry) rynek (konkurencja). Na szczycie naturalny rachunek bezpośredni transponowany następnie na układ cen, u dołu naturalny rynek bezpośredni z obowiązkiem jego późniejszej weryfikacji w jednostkach pieniężnych. Pomiedzy nimi rachunek pośredni, rynkowy.

Taka interpretacja stanu rzeczy w socjalizmie budzi poważne wątpliwości. Po pierwsze, trudno zrozumieć dlaczego, jeśli w kapitalizmie stale narastają materialne przesłanki przekształcenia gospodarki rynkowej w gospodarkę planową a konkurencja „doskoniała” przestęczyła się w konkurencję „niedoskoniałą”, troską organu centralnego w socjalizmie miałyby być drogą bezpośredniego pośredniego ustalania przez szczebel centralny cen stwarzania warunków akuracji dla konkurencji (nawet doskonalej), galwanizowanie trupa, niegdyś postępowej a dziś już w monopolistycznym stadium kapitalizmu rozkładającej się formy? Rynek (konkurencja) ma już poza sobą szczyt swego rozwoju, nawet w kapitalizmie, nie mówiąc już o socjalizmie. Jakże śmiesznie i żalosiście wyglądają w XX wieku ci nieolśni burżuazyjni ekonomiści, którzy ludzkiej się nadziejają, że możliwy jest jeszcze powrót do przeżytych form,

oni nadal traktują o gospodarce, w której ilość podmiotów wytwarzania wprawdzie znacznie się zmniejsza i to do tego stopnia, że zrodziła możliwość skutecznego oddziaływania na wielkość rynkowe, ale wielość tych podmiotów pozostaje obiektywnym faktem. Jakże i czym — wyjąwszy techniczne względy — można usprawiedliwić wysuwany przez W. Brusa postulat stworzenia i utrzymywania w sektorze państwowym, w którym środki produkcji mają jednego jedynego właściciela, warunków konkurencji (rynku)? A jeśli W. Brus ma na uwadze wyłącznie techniczne względy, więc niech nie pisze o rynku, który jest nie techniczny, lecz ekonomiczny a kategorią: „Nikt nie powie, że wewnątrz pojedynczego kapitalistycznego” „przedsiębiorstwa ma miejsce pomiędzy jego działami wyplania rynkowa (i konkurencja), choć może mieć tam miejsce współzawodnictwo, bo właściciel jest jeden, nawet wtedy, kiedy przedsiębiorstwo jest spółką akcyjną a w jego skład, jako koncernu, wchodzi kopalnie węgla i rud metali, fabryki metalowe, fabryki samochodów, domy handlowe, dom bankowy i przedsiębiorstwa transportowe. Wyobraźmy sobie teraz koncentrację produkcji i własności na jeszcze większą skalę, ot choćby skalę dorównującą skali sektora państwowego w jednym z krajów socjalistycznych. Dlaczego wewnątrz ogromnej kapitalistycznej spółki akcyjnej nie ma konkurencji i rynku między należącymi do niej działami fabryki, całymi fabrykami i kombinatami rozrzuconymi na ogromnym nieraz terytorium (powiedzmy dla przykładu: Kalifornia, Teksas, Chicago, Dortmund, Australia), choć technika przepływu dóbr materialnych między tymi działami fabryki, fabrykami i kombinatami może mieć postać analogiczną do techniki transakcji rynkowych, natomiast wewnątrz sektora państwowego w Polsce Ludowej miałyby koniecznie konkurować a nie — jak przewidywali Marks i Lenin — współzawodniczyć ze sobą fabryki oddległe od siebie zaledwie o setki kilometrów np. Huta im. Lenina, Huta Warszawa czy Huta im. B. Bieruta? Dlaczego stosunki między fabrykami wewnątrz sektora państwowego miałyby mieć koniecznie społeczną formę stosunków rynkowych, choć wewnątrz kapitalistycznych trustów i koncernów ich nie mają? Nie chcę przy tym bynajmniej negować potrzeby rachunku i to ścisłego, buchalterii, której ogromną rolę, zdając sobie sprawę, że „socjalistyczna spółka akcyjna”, której udziałowcami będą wszyscy w niej zatrudnieni początkowo w proporcji do swego wkładu pracy, a potem niezależnie od wielkości tego wkładu, będzie przedsiębiorstwem na ołbrzymią, nieznana wcześniej w historii skalę. Można by wprawdzie powiedzieć, że sektor państwowy ma wielu „współwłaścicieli”, ale czy kapitalistyczna spółka akcyjna nie ma ich wielu? Ważne jest (od strony, od której to zagadnienie tu rozpatrujemy) to, że w kapitalistycznej spółce grupa kapitałów-udziałowców występuje razem jako jeden podmiot własności i ogół pracujących sektora państwowego w socjalizmie też występuje razem jako jeden podmiot własności, jako dobrowolne zrzeszenie producentów a jeden podmiot własności nigdy nie może sam ze sobą wymieniać, nie może sam sobie sprzedawać i od siebie kupować. W tym celu musiałby się podzielić. Alternatywa konkurencji — którą W. Brus proponuje wespół z socjalistycznym planem a przy której nieuchronnie jeden z

GIĘTARKE HYDRAULICZNA



- typ GR-3 przenośna, nadająca się do prac pozawarsztatowych — gięcie rur o średnicy 90 mm dokonuje się na zimno i bez wypełniania z zastosowaniem przy wykonaniu wszelkiego rodzaju prac hydrauliczno-kanalizacyjnych
- wymiary gabarytowe mm 800 x 995 x 615
- największa siła naciśku t 10
- ciężar z ośmioma krzywkami kG 134
- promień gięcia rury w stosunku do średnicy rury: średnica rury w calach 3/8 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3
- promień gięcia rury 40 45 50 80 105 150 230 305

SPÓŁDZIELNIA PRACY ODLEWNIWA STALIWA I ŻELIWA Warsztaty Mechaniczne im. „22 Lipca” w Kielcach ul. Pakosz Dolny 54 tel. 39-19, 71-52. Dla zainteresowanych na żądanie wysyłamy instrukcję obsługi giętarke. Głównym dystrybutorem jest Centrala Techniczna, Gdańskie Biuro Sprzedaży w Gdańsku ul. Łąkowa 37/38 tel. 31-86-45. KG-19-o

W OSTATNIM okresie na łamach prasy codziennej ukazało się kilka większych publikacji, dotyczących sytuacji w naukach ekonomicznych. Oceniają one bardzo krytycznie dorobek niektórych naukowców, a również założenia ideologiczne i skutki społeczno-polityczne poszczególnych teorii.

Te krytyczne publikacje, ujmując — ze zrozumiałych względów — przede wszystkim problemy od strony politycznej otwierają nowe pole do dyskusji i nowe obszary do przemyśleń. Odgrywając rolę fermentu, mogą pomóc naukom ekonomicznym w przezwyciężeniu wielu rzeczywistych słabości i błędów. Wydaje się więc celowe zwrócić uwagę naszych czytelników na tezy niektórych z tych publikacji. W dzisiejszym numerze prezentujemy omówienie dwóch artykułów opublikowanych w „Trybunie Ludu” z dn. 29. III, br. i 23. IV, br. Do innych, również istotnych, ale nie odnoszących się tak bezpośrednio do

wych jest — w pewnych granicach — pożądane. Jednak absolutyzacja tych mechanizmów jest szkodliwa społecznie i ekonomicznie. Społeczeństwo — bo utrwała istniejącą strukturę popytu, pogłębia różnice społeczne i klasowe zamiast je zmniejszać, wreszcie — ponieważ podtrzymuje tendencje do posiadania i bogacenia się, jako głównego celu życiowego. Ekonomicznie — ponieważ prowadzi do marżowości, do negacji zasady ograniczania potrzeb luksusowych na rzecz lepszych zaspokajania potrzeb podstawowych. Tak więc podstawowe decyzyje o rozwoju kraju powinny być podejmowane niezależnie od wskazań rynkowych, na zasadzie bezpośredniej korelacji zaspokajania potrzeb powszechnych, ogólnospołecznych z czynnikami produkcji.

Trzecia teza, nad którą zastanawia się M. Krajewski — to sprawa zakresu i sposobu przeprowadzania decentralizacji. Przeniesienie ciężaru decyzji na zakład produkcyjny, uzależnienie zarobków pracowników od ekonomicznych wyników przedsiębiorstwa, wyzwolił działalność nie tylko w kierunku obniżki kosztów, wzrostu produkcji i po-

spodarczym) spotkały się wówczas z ostrą polemiką również na naszych łamach (np. w artykule Mieczysława Kabała pt. „Raz na lewo raz na prawo” drukowanym w 14 nr ZG z 1957 r.). W. Iskra stwierdza, że krytyka ta nie była jednak na dłuższą metę skuteczna, gdyż w niektórych środowiskach za jedyną antidotum na niedomaganie ekonomii marksistowskiej uważano ekonomię burżuazyjną, a jej często bezkrytyczną adaptację — za twórczy rozwój myśli marksistowskiej. Najbardziej wyrazem tego jest wydanie przez PWN w 1963 r. książki Stefana Kurowskiego pt. „Historia procesu wzrostu gospodarczego”. Stefan Kurowski twierdzi, że rozwój gospodarczy przybiera kształt krzywej logistycznej (z początku b. małe tempo, potem tempo wzrostu szybko rośnie, a następnie znów maleje) i że jest to prawidłowość zarówno gospodarki kapitalistycznej, jak i socjalistycznej. Na tej podstawie odrzuca on podstawowe tezy materializmu historycznego, twierdząc, że cykle logistyczne są uogólnieniem również rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych. Dla praktyki dnia dzisiejszego wysnuwa on zaś wniosek, że socjalizm nie może wygrać współzawodnictwa gospodarczego z

Z SEJMU

KOMISJA HANDLU ZAGRANICZNEGO

KOMISJA Handlu Zagranicznego rozpatrzyła politykę kadrową i zagadnienia kontroli w resorcie handlu zagranicznego, ze szczególnym uwzględnieniem sprawy opłacalności eksportu.

Informację na powyższy temat przedstawił Minister Handlu Zagranicznego — Witold Trampczyński.

W dyskusji Komisja Handlu Zagranicznego oceniła, że w ciągu ostatnich lat poważnie podniósł się poziom kadr w handlu zagranicznym. Konsekwentnie stosowane kryteria w polityce kadrowej: wykształcenia i doświadczenia zawodowego, postawy moralnej i politycznej — przyniosły znaczną zmianę w porównaniu z sytuacją, która miała miejsce przed 1956 r. Te odzyskiwane poprawy potwierdzają dane dotyczące wzrostu poziomu wykształcenia, pogłębienia znajomości języków obcych, zwiększenia się stażu pracy pracowników zatrudnionych w handlu zagranicznym.

Niemalą rolę w pracy z kadrą odegrały organizacje partyjne. Praca organizacji partyjnych zapewniała należyty poziom moralny pracowników handlu zagranicznego, ich dojrzałość polityczną, poważne zaangażowanie w zawód, patriotyzm i przywiązanie do kraju.

Komisja Handlu Zagranicznego podzieliła opinie organizacji partyjnej Ministerstwa Handlu Zagranicznego w sprawie sytuacji kadrowej w handlu zagranicznym.

Komisja stoi na stanowisku ścisłego ograniczenia odpowiedzialności za prowadzenie nieopłacalnego eksportu, którego konieczność uwarunkowana jest potrzebami szybkiego wzrostu importu i niedostateczną dynamiką opłacalnego eksportu — od odpowiedzialności za nieopłacalny eksport wynikający z niedostatecznej staranności w uzyskiwaniu wysokich cen zbytu, z niedostatecznego uwzględnienia wymagań i życzeń odbiorców zagranicznych. Z całą surowością trzeba też wyciągać konsekwencje w stosunku do winnych zaniedbań w tym zakresie, bez względu na zajmowane stanowiska.

Komisja Handlu Zagranicznego rozpatrzyła niektóre wypadki transakcji, które przyniosły straty gospodarcze narodowej na skutek niedbalstwa i braku poczucia odpowiedzialności. Wypadków takich nie było wiele, były one z całą konsekwencją ścigane.

Komisja Handlu Zagranicznego wielokrotnie zajmowała się zagadnieniami opłacalności eksportu, przywiązując wiele wagi do nowego systemu ekonomicznego będącego istotną dzwignią tej opłacalności. Komisja do problemów tych zamierza powrócić na kolejnym posiedzeniu.

Centralnym zadaniem najbliższego okresu zarówno przemysłu jak i handlu zagranicznego jest koncentracja wysiłku na rozwoju opłacalnego eksportu, zgodnie z linią wytyczoną przez XI Plenum KC PZPR.

Komisja uważa za niezbędne pogłębienie pracy w dziedzinie przygotowania rezerwy kadrowej dla handlu zagranicznego, jako ważną metodę prawidłowej polityki ka-

drowej; rezerwę tę należy przygotowywać także spośród pracowników przemysłu.

W systemie organizacyjnym centralnego handlu zagranicznego istnieją jeszcze elementy sprzyjające formalnemu wyłączeniu kształtowaniu odpowiedzialności. Wzmocnienie osobistej odpowiedzialności pracowników i ich samodzielności jest warunkiem usprawnienia pracy centralnego handlu zagranicznego.

Niezbędną cechą pracownika handlu zagranicznego jest zaangażowanie w pracę, umiejętność podjęcia ryzyka, o ile jest ono niezbędne. Dlatego tak ważne znaczenie ma sprawa zaufania do kadr.

Celowe jest dokonywanie okresowej analizy pracy i postawy poszczególnych pracowników, tak aby wskazywać systematycznie na pozytywne i negatywne strony ich pracy, wzmocniać w nich poczucie sprawiedliwej oceny ich wysiłku i wymagać poczucia odpowiedzialności.

Należy wzmocnić rolę biur radców handlowych pracujących za granicą w badaniu poszczególnych rynków zbytu i zakupu — na bieżąco i dalszą perspektywę, tak aby wnioski z nich wynikające stały się realną wskazówką dla przemysłu eksportującego.

Komisja Handlu Zagranicznego wysłuchiwała informacji na temat przyczyn zwolnienia ze stanowiska byłego wiceministra Handlu Zagranicznego — Kuliha, uznając decyzję w tej sprawie za w pełni uzasadnioną.

Komisja wysłuchiwała również informację o stratach poniesionych przez stronę polską przy rozbudowie portu w Famagucie na Cyprze, w pełni aprobując surowe wyroki sądowe, jakie zapadły w stosunku do sprawców zaniedbań, wskazując jednocześnie na konieczność stworzenia warunków, które uniemożliwiłyby powtórzenie się tego rodzaju wypadków. Dotyczy to również sprawy nieopłacalnej transakcji sprzedaży „Atlasu Świata” przez CHZ „Arts Polonia” i Państwowe Wydawnictwo Naukowe, jak również nieuzasadnionych zwolnień od opłat celnych materiałów i surowców sprowadzanych przez powołaną przez Towarzystwo Socjalno-Kulturalne Żydów w Polsce organizację pn. „ORT”.

Wymienione jak również inne wypadki nieprawidłowości i nadużyć nie stają się bynajmniej — zdaniem Komisji — cechą charakterystyczną dla wielomiliardowych obrotów polskiego handlu zagranicznego i nie mogą stanowić podstawy dla oceny sytuacji kadrowej w resorcie.

Komisja Handlu Zagranicznego wyraża zaufanie dla polityki kadrowej MZ i wierzy, że dalsze prowadzenie systematycznej pracy w tej dziedzinie będzie ważnym czynnikiem pomyślnej realizacji trudnych zadań stojących przed handlem zagranicznym.

Komisja Handlu Zagranicznego wielokrotnie zajmowała się zagadnieniami opłacalności eksportu, przywiązując wiele wagi do nowego systemu ekonomicznego będącego istotną dzwignią tej opłacalności. Komisja do problemów tych zamierza powrócić na kolejnym posiedzeniu.

Centralnym zadaniem najbliższego okresu zarówno przemysłu jak i handlu zagranicznego jest koncentracja wysiłku na rozwoju opłacalnego eksportu, zgodnie z linią wytyczoną przez XI Plenum KC PZPR.

Komisja uważa za niezbędne pogłębienie pracy w dziedzinie przygotowania rezerwy kadrowej dla handlu zagranicznego, jako ważną metodę prawidłowej polityki ka-

Mimo tych postępów nie udało się w pełni wykonać zadań w zakresie eksportu maszynowego, wyznaczonych na te lata w planie pięcioletnim. Dotyczyło to prawie wyłącznie krajów kapitalistycznych, rozwinętych. Główną przyczyną niepełnego wykonania zadań planowych niezależnie od nie dość aktywności działań na niektórych rynkach zagranicznych — były trudności uzyskania maszynowej na eksport. Trudności te zarysowały się również w roku 1968.

W ciągu dwóch ostatnich lat osiągnięto dalsze korzystne zmiany w strukturze eksportu maszyn i urządzeń. Wyrażało się to w spadku udziału w eksporcie maszyn i urządzeń wykazujących duży stopień materiałochłonności, przy równoczesnym wzroście — o 3,1 proc. w r. ub. — udziału maszyn i urządzeń indywidualnych, które stanowią obecnie 2/3 całości eksportu inwestycyjnego.

Według założeń bieżącego planu pięcioletniego, w roku 1970 wartość eksportu maszyn i urządzeń powinna osiągnąć 5,1 mld zł dew. Wstępne opracowania planu na rok 1971—1975 przewidują dalszy szybki wzrost tego eksportu.

Osiągnięcie tak dużego wzrostu eksportu maszyn i urządzeń będzie możliwe wówczas, o ile nastąpi koncentracja sił i środków w wybranych gałęziach i grupach wyrobów przemysłu maszynowego oraz zwiększenie tempa rozwoju produkcji tego przemysłu.

Do końca września przewiduje się opracowanie kompleksowych programów rozwoju branż specjalizujących się w eksporcie. Przedsiębiorstwa specjalizujące się w produkcji eksportowej powinny mieć pierwszeństwo w korzystaniu z funduszy dewizowych oraz kredytów bankowych na inwestycje szybkoobrotowe, jak również w zakresie zaopatrzenia materiałowego, a także pomocy technicznej i kadrowej umożliwiającej wykonanie zadań.

Przewiduje się dalsze doskonalenie zasad rachunku opłacalności eksportu oraz lepsze uwzględnienie, przy dysponowaniu funduszem aktywizacji eksportu na nagrody; rzeczywistego wkładu pracy pracowników przemysłu i centralnego handlu zagranicznego w zakresie wykonania zadań eksportowych i poprawę efektywności, a także odpowiednie uwzględnienie przy tym pracowników zakładów kooperujących.

Ministerstwo Handlu Zagranicznego przygotowuje program dalszego usprawniania organizacji przedsiębiorstw h. z. z punktu widzenia realizacji zadań eksportowych. Wieleletnie umowy między przedsiębiorstwami h. z. i zjednoczeniami przemysłowymi, jak również poszczególnymi zakładami produkcyjnymi, określające zadania w zakresie eksportu i odpowiedzialność za ich realizację, mają być stałą podstawą współpracy „producentów i eksporterów”. Przedsiębiorstwa eksportujące za pośrednictwem central h. z. otrzymują zwiększone uprawnienia w zakresie akwizycji, reklamy, przygotowania ofert i wykonywania obsługi technicznej za granicą, zjednoczenia przemysłowe otrzymują ewentualne uprawnienia do dysponowania częścią walut uzyskanych w wyniku poprawy salda obrotów dewizowych lub ponadplanowego eksportu.

Przewiduje się również podjęcie prac, przedmiotem których będzie zmiana cen zaopatrzeniowych, w celu objęcia importu rachunkiem opłacalności i powołania rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstw i zjednoczeń z wynikami obrotów zagranicznych.

(ww)

O EKONOMII I EKONOMISTACH

nauk ekonomicznych wrócimy jeszcze w przyszłości.

Mieczysław Krajewski w artykule „Demokracja socjalistyczna a socjalizm rynkowy” przypomina swoją publikację sprzed roku w „Miesięczniku Literackim”, krytykując koncepcje modelowe Włodzimierza Brusa. Obecnie skoncentrował się na krytyce trzech tez, zwracając przede wszystkim uwagę na ich konsekwencje społeczne.

M. Krajewski podkreśla, że słuszne przewartościowanie poglądów wielu ekonomistów z początków lat pięćdziesiątych doprowadziło do przewyciężenia woluntaryzmu, m. in. do krytyki tendencji polegającej na przedwczesnym rezygnowaniu z mechanizmu rynkowego, jako jednego z instrumentów optymalizacji wzrostu gospodarczego. Jednak — zdaniem autora — W. Brus zmienił wówczas swe poglądy w sposób krótkowzrostowy, tworząc na miejsce jednej niedialektycznej koncepcji, drugą przeciwstawną, ale również niedialektyczną. Brak dialektyki tej koncepcji polega na absolutyzowaniu zmian w zarządzaniu i kierowaniu gospodarką, na traktowaniu jednego z instrumentów intensyfikacji gospodarowania za podstawową dźwignię rozwoju. Ponieważ kategorie gospodarki towarowej zostały przedstawione jako ponadklasowe i ponadczasowe i na zawsze znadapowane przez socjalizm, musiały temu towarzyszyć tendencja do rezygnowania z programu polityki społeczno-gospodarczej, do uznawania prymatu metodologii gospodarczej nad tą politykę. W ten sposób W. Brus koncentrował uwagę ekonomii politycznej nie na tym co należy robić, lecz na tym — jak robić. Tak więc metody zarządzania, ich usprawnianie stały się u niego programem socjalistycznego rozwoju Polski. Główny nacisk został położony nie na cele, a na instrumenty, nie na treść, a na metody.

Druga teza M. Krajewskiego ma za pokrócie streścić następująco. Towarowo-pieniężny mechanizm rynkowy koncentruje uwagę na popycie. Popyt natomiast nie jest tożsamy z potrzebami, lecz jedynie z finansową zdolnością do ich zaspokojenia. Mechanizmy rynkowe mogą wpłynąć na poprawę zaopatrzenia, ale spowoduje to lepsze zaspokojenie potrzeb tych, którzy mają pieniądze, a więc grup lepiej zrabiających. Widząc więc korzyści wynikające z mechanizmu rynkowego, nie trzeba zapominać, że w gospodarce socjalistycznej decyzje wpływające na lepsze zaspokojenie potrzeb szerokich mas, wypływały nie z rynku, lecz z ośrodków politycznych. Władze polityczne decydowały każdorazowo o podniesieniu poziomu życia ogółu ludności. Nakierowanie przedsiębiorstw produkcyjnych jedynie na rynek powoduje zmianę celu ich działania. Zamiast zaspokajania masowych potrzeb celem tym staje się zysk przedsiębiorstwa. Z pola widzenia przedsiębiorstwa giną ludzie, a zostają jedynie kienicy — a więc te potrzeby, na które odbiorcy mogą przeznaczyć więcej pieniędzy.

M. Krajewski zastrzega się, że uruchomienie mechanizmów rynko-

prawy jej jakości, ale również w kierunku podwyżek cen, uzyskania lepszej pozycji na rynku surowcowym itp. W konsekwencji silni będą porównywać się kosztom słabych, więksi wchłaniać mniejszych i narodzi się nowa centralizacja. W. Brus — zdaniem autora artykułu — sam przekreślił tak mocno eksponowaną potrzebę wyzwalania inicjatywy przez decentralizację, pisząc, że nie chodzi w tym wypadku tylko o uprawnienia przedsiębiorstw, ale i o zręczenie przedsiębiorstw. W tej ostatniej formie inne już są możliwości stosowania bezpośredniej demokracji i udziału robotników w zarządzaniu. Zwiększa się natomiast rola dyktanta i dyktatora. Tak więc model zdecentralizowany W. Brusa jest nową koncepcją centralizacji typu ekonomicznego. Koncepcja ta musi prowadzić do przechodzenia władzy w ręce coraz większych grup fachowców, do ograniczenia kierowniczej roli partii i majoryzowania samorządów robotniczych.

W. Brus nie rozróżnia pojęć „władzy” i „zarządzania”. W jego koncepcji władze powinny być dzierżone przez zarządców. Decentralizacja nie jest więc równoznaczna z demokracją, może być próbą wywołania się spod kontroli partii i załóg robotniczych. Dodatkowym argumentem przeciwko decentralizacji w ujęciu W. Brusa jest dla M. Krajewskiego fakt konieczności utrzymywania stosunków ekonomicznych z krajami kapitalistycznymi. W krajach tych występują coraz wyższe formy monopolu, o coraz większym zakresie centralizmu. Przy przyjęciu „modelu zdecentralizowanego” gospodarka nasza stałaby w obliczu strukturalnie silniejszego kapitalizmu monopolistyczno-państwowego. Przeciwno temu modelowi przemawia więc zarówno interes narodowy, jak i socjalistyczny Polski, splatający się w tym wypadku w jedno.

Drugi artykuł, który chcemy tutaj omówić — to publikacja Wiesława Iskra pt. „Ideologiczne zaplecze ekonomii”. Podstawowa teza autora dotyczy schorzeń ekonomii politycznej, które wymagają obnażenia i eliminacji. Początki tych schorzeń W. Iskra wywodzi z II zjazdu ekonomistów. Dokonano na nim ostrej i najczęściej słusznej krytyki skostnienia i dogmatyzmu ekonomii politycznej. Równocześnie jednak można obecnie wątpić, czy wszystkie nakreślone wówczas drogi dalszego rozwoju były słuszne i zasadne.

Pytanie to odnosi się do tych środowisk ekonomicznych, które usiłowały ekonomie polityczną poddać pod presję myśli burżuazyjnej. Autor przypomina artykuł prof. Jana Drewnowskiego, który stwierdził, że „na zdobytym terenie udowodnionych prawd nie będziemy odróżniać twierdzeń i teorii „marksistowskich” od „burżuazyjnych”. Była to więc próba likwidacji ekonomii marksistowskiej i tworzenia na jej miejsce, jakiejś teorii „jednej ekonomii”. W. Iskra podkreśla, że odzwierciedla to również głos krytyczny. Chcemy tu na marginesie zaznaczyć, że tego rodzaju poglądy, jak wyrażone przez J. Drewnowskiego (artykuł tego był drukowany w lutym 1957 r. w „Żyćiu Go-

spodarczym”), a więc, że powinien kapitalizmem, a więc, że powinien kapitalizować.”

W. Iskra nazywa książkę S. Kurowskiego „przykładem dywersyjnej wulgarności burżuazyjnej, dywersji — usiłującej wyeliminować marksistowską teorię materializmu historycznego i podważyć zwycięskie perspektywy systemu socjalistycznego”. Podkreśla on równocześnie, że nie można jej traktować jako przypadkowego incydentu, że jest to przejaw „rewizjonistycznej degeneracji pewnych środowisk ekonomicznych”.

Dalszym przykładem rewizjonistycznej linii w polskiej myśli ekonomicznej są niektóre artykuły W. Brusa, T. Kowalik i I. Sachsa publikowane w „Ekonomiście”, „Nowych Drogach” oraz „Kulturze i Społeczeństwie”. W. Iskra polemizuje z poglądami I. Sachsa, że siła marksizmu tkwi w asymilowaniu tego co nowe w warunkach społecznych. Nie dorobek niemarksistowskich nauk społecznych, lecz własne zasady badań, własny sposób podziału do praktyki oraz stałe uokulinięcie tej praktyki stanowi o sile i żywotności marksizmu. Obecnie na żywo i przy naszym udziale rodzi się ekonomia socjalistyczna i powstaje światowy system socjalistyczny. Tak więc podstawowym tworem, przedmiotem badań i źródłem natężenia dla ekonomii politycznej socjalizmu musi być praktyka gospodarcza. Nie znaczy to, że marksizm jest systemem zamkniętym. Jednak „otwartość” marksizmu nie oznacza zniesienia wszelkich barier i ograniczeń. Taką operacją bowiem ułatwia tylko rewidowanie marksizmu, głoszenie poglądów nie mających z nim nic wspólnego. Jest ona ostatnio wykorzystywana przez W. Brusa, T. Kowalik i I. Sachsa. Autorzy ci twierdzą, że jesteśmy świadkami zanikania szkół i kierunków we współczesnych naukach ekonomicznych, że istnieje proces powstawania jednolitej nauki ekonomicznej. Występowanie dwu współzawodniczących ze sobą kierunków we współczesnej nauce ekonomicznej uważają za zjawisko przemijające.

Ma to istotne implikacje ideologiczne. W. Brus uważa, że wraz z integracją ekonomii burżuazyjnej i marksistowskiej powstaje typ ekonomisty, który nie jest świadom własnych założeń ideologicznych” („Kultura i Społeczeństwo” nr 2 z 1967 r.). W. Iskra podkreśla, że nie ma ekonomii politycznej, jako nauki społecznej nie oartej o ideologię. Natomiast W. Brus ma rację, jeżeli odnieść jego twierdzenie do niektórych środowisk ekonomistów warszawskich i nie tylko warszawskich, w których można zaobserwować tendencje do zapomnienia, a nawet wręczkania się własnych założeń ideologicznych.”

A.W.

*) Najpełniejsza — z dotychczas publikowanych — recenzja książki S. Kurowskiego ukazała się w 27 nr „Żyćiu Gospodarczego” z 1963, pisma Stanisława Albinowskiego pt. „Socjalizm i kapitalizm — perspektywy współzawodnictwa ekonomicznego”. S. Albinowski nie tylko krytycznie ocenił metodę, zastosowaną przez Kurowskiego, ale również wykazał bezzasadność jego tez merytorycznych, a szczególnie tezy, że na przyszłość gospodarczej socjalizm nie może uzyskać zwycięstwa nad kapitalizmem.

KADRY DLA ROLNICTWA

KOMISJA Oświaty i Nauki na posiedzeniu, w którym m. in. wzięła także udział Podkomisja Szkolenia Rolniczego Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, rozpatrywała szkolenie kadr dla potrzeb rolnictwa.

Przeliczone zapotrzebowanie na techników rolniczych wynosi w obecnej 5-letniej ok. 9 tys. osób rocznie. W następnym 5-leciu wzrośnie do 13 tys. Spodziewana liczba absolwentów techników rolniczych wszystkich typów wraz z rocznymi wyniesie w roku szkolnym 1967/68 ok. 11,9 tysiąca. Teoretycznie nie powinniśmy mieć nadwyżkę techników rolniczych, w rzeczywistości jednak odczuwamy niedobór kadr z kwalifikacjami. Przyczyną tego jest fakt, że ok. 20 proc. absolwentów techników zgłasza się na dalsze studia, a spośród kobiet kończących technika rolnicze, a które stanowią ponad 50 proc. absolwentów, znaczna część nie podejmuje pracy w wyuczonym zawodzie lub porzuca ją po kilku latach. Pewna grupa młodzieży powraca również do pracy w gospodarstwach rodziców.

Dokładnego rozpatrzenia wymaga liczba dziewcząt w technicznych kształcących agronomów i zootechników. Udział dziewcząt wśród absolwentów tych techników sięga do 55 proc., a analiza zatrudnienia wykazuje, że prace zawodową podejmują jedynie 28 proc. dziewcząt. Relacja ta przedstawia się jeszcze gorzej, gdy chodzi o absolwentki wyższych studiów ekonomicznych. Ich udział wśród pracowników służby rolnej wynosi za ledwie 20 procent (na 50 procent absolwentów). Praca specjalistów rolniczych odbywa się w trudnych warunkach. Czas tej pracy jest nieumiarowany, duża część działalności polega na tzw. doradztwie zbiorowym prowadzonym na zebraniach kółek rolniczych i zebraniach

niach wiejskich, na kursach szkolenia rolniczego oraz w czasie wiośniennoletnich lustracji gospodarstw. Wszystkie te kontakty z rolnikami odbywały się głównie wieczorami lub w niedzielę. Dla kobiet mającej rodzinę jest to niedogodne, zwłaszcza w okresie wychowywania dzieci. Dobry agronom powinien być w terenie ok. 20 dni w miesiącu. Wielokrotnie wypada mu wracać ze wsi pieszko lub nocować we wsi.

Technika rolnicza są dla wielu dziewcząt wiejskich jedyną możliwością zdobycia średniego wykształcenia. Narastające problemy nie można zatem zlikwidować drogą administracyjnych pociągnięć.

Pośród ok. 3,6 mln gospodarstw indywidualnych 2,4 mln to gospodarstwa o powierzchni powyżej 2 ha. Przynajmniej jedna osoba w tych gospodarstwach powinna mieć podstawowe wykształcenie rolnicze. Przyjmując, że co roku 2,5 proc. gospodarstw przechodzi w ręce młodego pokolenia, oznacza to, że ok. 60 tys. gospodarstw zmienia właścicieli. Należałoby zatem co roku kształcić w szkołach przysposobienia rolniczego i w zespołach przysposobienia rolniczego ok. 120 tys. dziewcząt i chłopców, licząc po 2 osoby na gospodarstwo. Ponadto na reprodukcję siły roboczej w rolnictwie społecznym zatrudniającym 723 tys. osób potrzeba co roku 16 tys. osób. Łącznie więc za potrzebowanie na rolników kwalifikowanych sięga do 140 tys. osób rocznie.

Faktyczne pokrycie zapotrzebowania wynosi obecnie 42 proc. potrzeb minimalnych i 23 proc. potrzeb optymalnych. Pomocą nastąpi dopiero w przyszłym 5-leciu, kiedy to spodziewane będzie liczba zatrudnionych w rolnictwie, podwoi się zaś liczba uczniów w zasadniczych szkołach rolniczych.

Znacznych zmian wymaga nabór młodzieży na studia rolnicze. W bież. roku na studiach rolniczych jest 21,3 proc. młodzieży pochodzenia robotniczego, 32,9 proc. pochodzenia chłopskiego oraz 45,8 proc. innych grup społecznych. Konieczne jest zatem zwiększenie dopływu młodzieży pochodzącej ze wsi, co daje większą gwarancję powrotu w rodzinne strony.

W dyskusji zwrócono m. in. uwagę na to, że szczególnie trojęk wymagają szkoły przysposobienia rolniczego, potrzebna jest ich pewna reorganizacja. Kadra wykładowców w SPR-ach jest nieustabilizowana, a wykładowcy przedmiotów ogólnych rekrutują się głównie z nauczycieli szkół podstawowych, którzy nie są w stanie zadowalająco realizować swych zadań w tej dziedzinie. Trzeba się jednak poważnie liczyć z faktem, że koszt kształcenia ucznia w SPR wynosi 1600 zł, natomiast w zasadniczej szkole zawodowej z internatem — 8600 zł. Natomiast powinno się zastanowić nad głębszym powiązaniem SPR z 8-letnimi szkołami podstawowymi zatrudniającymi nauczycieli z wyższym wykształceniem.

Nasuwa się pytanie, czy ustalenia zawarte w bieżącym i przewidywanym dotyczące przyszłego planu 5-letniego w zakresie szkolenia przyszłych producentów rolnych są słuszne, czy nie należałoby dokonać rewizji tych ustaleń w takim kierunku, aby w pełni odpowiadały one potrzebom rolnictwa przy jego aktualnej strukturze i przy coraz większym nasyceniu go nowoczesnymi środkami produkcji.

(J.W.)

Dołożymy wszelkich starań

W związku z artykułem Jana Głowczyka pt. „Pospolite ruszenie” — zamieszczonym w nr 12 „Życia Gospodarczego” z dnia 24 marca br., pracownicy Częstochowskich Zakładów Ceramiki Budowlanej w Gnaszynie zawiadamiamy uprzejmie, że nie wykonaliśmy w 100 proc. podjętych zobowiązań na I kw. 1968. Podjęte zobowiązanie o wartości 380 tys. zł wykonaliśmy 300 tys. zł. Niedobór w kwocie 80 tys. zł zostanie odrobiony w m-cach kwietniu i maju. Do niewykonania zobowiązań przyczyniły

się głównie niekorzystne warunki atmosferyczne, gdyż częste opady powodowały nadmierne nawilżenie surowca, w związku z czym wystąpiły trudności w formowaniu i spadek wydajności maszyn i urządzeń. Pragniemy zapewnić, że mimo trudności załoga dołoży wszelkich starań w kierunku wykonania podjętych zobowiązań.

Z-ca Dyrektora
d.s. ekonomicznych
mgr A. SIKORA

W budownictwie decyduje organizacja

W 1968 r. planowane nakłady na roboty budowlane w stosunku do 1967 r. mają wzrosnąć o 6,8 proc., a w 1969 r. o 9,6 proc. w stosunku do nakładów planowanych w br. Aby zapewnić wykonanie zwiększonych zadań, struktura, poziom organizacyjny i techniczny budownictwa powinny być dostosowane do zakresu realizacji inwestycji. Zadanie to ma być realizowane przez szybsze uprzemysłowienie budownictwa, doskonalenie organizacji, metod pracy, zarządzania i planowania produkcji budowlanej, systemu norm, cen i rozliczeń za produkcję budowlaną oraz poprzez mnożenie innych czynników ekonomicznych i technicznych mających wpływ na realizację robót budowlano-montażowych.

Z roku na rok coraz więcej obiektów buduje się metodą przemysłową. Przemysłowe metody budowy domów mieszkalnych obejmują coraz więcej elementów. Zaostrza się też walka z usterkami. Niemniej jednak problem usterek jest nadal w budownictwie poważnym i niekorzystnym zjawiskiem ekonomicznym. Dalej, przedsiębiorstwa robót wykończeniowych niekiedy nie mogą w terminie przystąpić do pracy ze względu na niewłaściwe wykonanie stanu surowego budynku lub opóźnienia w postępie robót. Na przeszkodzie i spóźnienie robót narzekają też przedsiębiorstwa robót elewacyjnych i instalacyjnych.

Sytuacja taka panuje nie tylko w Warszawie, ale również i w innych miastach kraju, a przede wszystkim w tych, w których istnieje podział przedsiębiorstw budowlanych na: wykonujące stan zerowy, surowy, wykończeniowy, elewacyjny i instalacyjny. W przedsiębiorstwach działających na terenach powiatowych takiego podziału nie ma.

Co przede wszystkim należałoby uczynić, by sytuacja uległa radykalnej poprawie?

Wydaje się, że właściwe rozwiązanie problemu leży przede wszystkim w sferze organizacji i układu strukturalnego budownictwa. Aktualnie wiadomo, że mimo utworzenia w ub.r. kilku nowych przedsiębiorstw budowlanych deficyt mocy przerobowej występuje nadal prawie w każdym województwie. Możliwość utworzenia dalszych przedsiębiorstw budowlanych, ze względu na brak fachowców i robotników, właściwie nie istnieje. W tej sytuacji zwiększenie mocy przerobowej może nastąpić jedynie w drodze postępu organizacyjnego i technicznego.

Tak, ale w jaki sposób zwiększyć moc przerobową istniejących przedsiębiorstw budowlanych?

Praktyka dowodzi, że istniejące obecnie podział przedsiębiorstw jest już przestarzały i w miarę postępu technicznego w budownictwie staje się hamulcem w osiąganiu właściwej wydajności pracy. Wydaje się, że w interesie zaspokajania potrzeb społecznych w zakresie budownictwa i właściwego jego rozwoju leży stworzenie dużych przedsiębiorstw budowlanych o przebiegu

organizacji i dużej koncentracji środków produkcji.

Przedsiębiorstwo budowlane, pod którego bezpośrednim zarządem znalazłyby się ekipy, pracowników wykonujących stan zerowy, surowy, wykończeniowy, roboty elewacyjne i instalacyjne, zapewniłoby kompleksowe oddawanie domów do użytku. W takich przedsiębiorstwach lepiej i wszechstronnie można by wykorzystać nowoczesne narzędzia budowlane, lepiej wykorzystać czas i dzień pracy.

W przypadku pozostawiania fachowców różnej specjalności pod jednym zarządem nie byłoby też kolizji między poszczególnymi ekipami specjalistycznymi, gdyż przedsiębiorstwo zainteresowane kompleksowym wykończeniem obiektu ułożyłoby harmonogram pracy w ten sposób, by nie kolidował on z terminami rozpoczęcia prac przez poszczególne grupy robocze. Wydaje się, że włączenie podwykonawców wszystkich specjalności do jednego wykonawcy w budownictwie typu mieszkaniowego przyczyniłoby się znacznie do zmniejszenia kosztów budowy, polepszyłoby jakość robót, ograniczyłoby ilość poprawek, pozwoliłoby uniknąć zbędnego spiętrzenia robót, zlikwidowało by nieefektywność w pracach elewacyjnych i umożliwiłoby wprowadzenie nowych bardziej wydajnych metod pracy. Utworzenie dużych i samodzielnych przedsiębiorstw budowlanych umożliwiłoby nie tylko wyzwalenie rezerw produkcyjnych, ale pozwoliłoby także na szersze zastosowanie maszyn i ich efektywne wykorzystanie w pracy przedsiębiorstwa, a to z kolei — na zatrudnienie większej liczby personelu technicznego bezpośrednio na budowach i lepsze jego wykorzystanie. A wszystko to gwarantowałoby lepszą jakość robót.

Wydane ostatnio przez resort budownictwa akty normatywne mają na celu poprawę zarówno jakości, jak i ilości robót budowlano-montażowych. Idzie jednak o to, by przedsiębiorstwa budowlane były skoncentrowane i stanowiły sprężysty organizm zarządzający, który wykorzystałby wszystkie możliwości zmierzające do wykonywania rezerw produkcyjnych, co w efekcie przyniosłoby wzrost wydajności pracy.

Mówiąc o receptach na wzrost wydajności nie sposób pominąć usterek. Wydaje się, że usuwaniem usterek powstałych w okresie gwarancyjnym nie powinny zajmować się przedsiębiorstwa wykonawcze. Po prostu szkoda na to ich potencjału gospodarczego. Moim zdaniem najodpowiedniejszym wykonawcą prac związanych z usuwaniem usterek, na koszt przedsiębiorstwa budowlanego, po odpowiednim przygotowaniu, byłby administrator domu mieszkalnego. Administratori są przecież rzecznikiem lokatora i one biorą udział w kalkulacji budynku, przeprowadzają jego konserwację i remonty. Dlatego administratorom nie powinna być obojętna ilość usterek (nie bardziej), niż nieusunięcie ich lub nie usunięcie może być przyczyną przedwczesnego remontu domu.

LECH GÓRSKI

„Potrzebne są decyzje”

Artykuł Szyndlera - Głowackiego pt. „Pilna potrzeba programowania” jaki ukazał się w Nr 12 „Ż.C.” ujmuje w niezwykle trafny sposób problematykę potrzeb programowania, który to problem coraz szerszym frontem dopomina się o swoje prawa obywatelstwa w naszym życiu gospodarczym jak i o odpowiednie jego potraktowanie.

Wydaje się, że panujący wszechwładnie uprzednio i nadal jeszcze pokutujący fetysz krótkookresowego planu zabijał w dużym stopniu koncepcyjność i perspektywizm myślenia oraz wybiegającego w przyszłość spojrzenia. Nie było w zasadzie na szczeblu zjednoczenia czy też w podporządkowanych przedsiębiorstwach ani odpowiedniego klimatu ani też i jakiegos organizacyjnego ustawienia zagadnienia programowania.

Mówiąc o tym na specjalnie na urzędzie budownictwa, gdzie programowanie bardzo często utożsamia się z wieloletnimi planami, a tak tego traktować nie można, gdyż schematyzm wskaźnikowego wzrostu przebijający z konstrukcji planów przesłania twórcę ukazywanie

przyszłościowego modelu danej gałęzi życia gospodarczego. Można zażytkować twierdzenie, że gdyby utworzono i nadano w trybie obligatoryjnym wyższą rangę komórkom programowania niż planowania i gdyby prace planistyczne oparte były na uprzednio wykonanych przez te ognia programach, to niewątpliwie doprowadziłoby do zwiększenia stopnia realności budowanych planów oraz ich zastosowalności jako środka realizacji właściwego celu, objętego programowaniem.

Istniejące w niektórych Zjednoczeniach Budownictwa wydziały programowania ograniczają się w głównej mierze do stawiania pewnych prognoz odnośnie rozwoju mocy przerobowej grupowanych przedsiębiorstw, a tym samym i całego Zjednoczenia i nie ma oczywiście przy tym mowy o jakimś całościowo zamkniętym, modelowym ustawieniu swych zamierzeń. Budownictwo ma to do siebie, że jego programowanie musi być zintegrowane z wieloma innymi gałęziami i stąd też skala rozpracowań jest tu i większa i bardziej różnorodna, to z drugiej jednak strony ekspozycja aktualną potrzebę koordynacji tak bardzo istotną przy programowaniu, o czym się często zapomina.

Obserwuje się duże marnotrawstwo bilansu czasu pracowników i to w wielu wypadkach o dużych umie-

jętnościach koncepcyjnego myślenia, angażowanych do pracochłonnych ustawień wieloletnich planów rozwoju produkcji noszących często etykietkę programów rozwoju, które po roku stają się bezużyteczne. To marnotrawstwo wysiłku myślowego byłoby do uniknięcia, gdyby programowaniu nadano należną rangę. Jak najbardziej słuszne jest stwierdzenie Red. Szyndlera-Głowackiego, że dobry, optymalny plan może być budowany dopiero na bazie wypracowanego programu modelowego. Bez tego powiązania planu z programem — plan może stać się tylko, schematyczną, „bezduszną” improwizacją.

Dlaczego więc programowanie zostało u nas zepchnięte na drugi plan? Dlaczego mimo jego zasadniczego znaczenia dla rozwoju naszej gospodarki i potrzeby znalezienia dla niej właściwych perspektyw nie znajduje ono odpowiedniego uznania, nie jest na bieżąco traktowane stosownie do swej rangi?

Moim zdaniem musi nastąpić organizacyjne wyodrębnienie z ogniw planistycznych — nie tylko z nazwy ale rzeczywiście z faktycznego układu stosunków — komórek programowania. Powinno to być komórką o mocnej obsadzie i o zagwarantowanym, rozstrzygającym wpływie na wydawanie wiążących opinii w przedmiocie zamierzeń planistycznych danej branży. Bo plan musi być oparty o modelowy program

Zysk nieprawidłowy czy prawidłowa gospodarka

Ulegający szybkim przemianom model przedsiębiorstwa socjalistycznego w kierunku stworzenia kierownictwa coraz to większej możliwości podejmowania decyzji w szerszym zakresie jego funkcjonowania — zaczyna napotykać ranożące się przeszkody w postaci — bądź to niedostosowanych przepisów prawnych do nowej sytuacji, bądź to utartych tradycji. Przedsiębiorstwo jest organizmem złożonym, reagującym indywidualnie na określone decyzje. Toteż nie zawsze można osiągnąć przewidywane rezultaty poprzez stosowanie tych samych metod postępowania.

W jednym z przedsiębiorstw budowy maszyn po zamknięciu bilansu za 1967 r. okazało się, że wypracowany został zysk w nadmiarze. Wyniósł on blisko 4 mln zł i zgodnie z obowiązującymi przepisami przelany został do skarbu państwa w postaci zysku nieprawidłowego. Biegły księgowy potwierdził powstanie zysku nieprawidłowego w kwocie wykazanej uprzednio przez głównego księgowego. I w tym momencie nastąpiła perturbacja nieprzewidywana ani przez kierownictwo przedsiębiorstwa, ani też przez obowiązujące przepisy.

Niektórzy pracownicy jednostki nadzorczej spojrzeli na sprawę powstania zysku nieprawidłowego z następującego punktu widzenia: plan produkcji towarowej został przez przedsiębiorstwo wykonany i przekroczony, jednak część tejże produkcji uzyskana została poprzez zawyżenie cen wyrobów nietypowych i osiągnięcie wyższego zysku od zysku planowanego. Wnioski mogły więc być dla przedsiębiorstwa jednoznaczne.

Obowiązujące w tej materii przepisy stwierdzają wyraźnie i jednoznacznie, że za zysk prawidłowy uważa się zysk osiągnięty na poziomie średniorocznego odsetka zysku osiągniętego w pełnym, rocznym okresie bilansowym, poprzedzającym rok planowany. Jeżeli jednak osiągnięty zysk w produkcji nietypowej przewyższy zysk prawidłowy więcej niż 3 proc. w stosunku do kosztu produkcji, to różnica ta uważana jest za zysk nieprawidłowy. Należy nadmienić, że pozostałe elementy kosztów produkcji, stanowiące elementy kalkulacji ceny zbytu, opracowuje się w oparciu o normy zużycia materiałów i normy czasowe zbiorcze oraz narzuty pozostałych kosztów w proporcjach przyjętych do planu techniczno-ekonomicznego.

Postawienie genezy zysku prawidłowego i nieprawidłowego na takiej płaszczyźnie, jest z pewnością dyskusyjne, ponieważ umożliwia jednym przedsiębiorstwom wywiązanie się z zadań planowych w zakresie akumulacji bez najmniejszego wysiłku, a innym stwarza trudności nie do pokonania. Omówmy te dwa problemy po kolei. Niemniej jednak nadmienić muszę, że nie mierząc wyczerpać wszystkich aspektów sprawy, pragnę natomiast poruszyć jedynie problemy związane z powstawaniem zysku nieprawidłowego.

Kalkulowanie cen na wyroby nietypowe p.w.ino odbywać się z wyprzedzeniem umożliwiającym, opracowanie planu techniczno-ekonomicznego w oparciu o ceny realne, a więc z wyprzedzeniem wynoszącym ponad jeden rok. Z wielu przyczyn nie jest to możliwe do osiągnięcia, np. z powodu braku zamówień, braku planowych narzutów, odsetka zysku itd. Toteż plan produkcji w zakresie asortymentów zaliczonych do nietypowych, ustalany jest wartościowo w oparciu o wskaźniki mniej lub więcej zbliżone do rzeczywistości.

Z drugiej strony opracowanie kalkulacji cenowych wyrobów nietypowych nie jest możliwe z takim wyprzedzeniem, ponieważ przedsiębiorstwo

tej branży. Te komórki programowania koncentrowałyby w swych ramach prace studnalno-badawcze oraz potrzebne koordynacyjne kontakty.

Same dotychczasowe ramowe akty normatywne w zakresie rekonstrukcji branż nie poparte roboczymi decyzjami organizacyjnymi i to decyzjami nadającymi uprawnienia na bezpośrednie wpływanie — nie wykorzenia dominantly „atmosfery planistycznej” z gabinetów działaczy i pracowników gospodarczych. Za samą koncepcją programowania muszą pójść posunięcia techniczno-organizacyjne, które nadadzą praktyczny tok tym pracom. Gdyby np. uzależniać przyjmowanie składowych planów od oparcia ich na programie rozwoju — taki wymóg podniósłoby bardzo szybko rangę programowania.

Z praktyki naszego życia dobrze wiemy, że bez nadania atrybutu egzekutywy swym koncepcjom nawet najbardziej celna i trafna myśl pozostanie tylko teoretycznym postulatem. I dlatego dla tak ważnego zagadnienia jakim jest programowanie winno się nadać ten atrybut. Wtedy nastąpi także szybszy i przedstawienie myślowe ludzi operujących dotychczas wyłącznie kategoriami „planistycznymi” oraz stworzy się klimat do bardziej twórczego, „docelowego” myślenia ekonomicznego.

MARIAN FALLASEK

nie zna jeszcze w tym okresie odsetka zysku (a także i innych elementów kalkulacji ceny), który powinien być przyjęty do kalkulacji. Nie ma natomiast żadnych podstaw prawnych do stosowania odsetka zysku, wynikającego z podanych przedsiębiorstwu przez zjednoczenie wskaźników dyrektywnych.

Średnioroczny odsetek zysku znany jest przedsiębiorstwu dopiero po zamknięciu bilansu i przeprowadzonej jego weryfikacji, tj. na przełomie lutego — marca. Stosowany w tym okresie w kalkulacjach cenowych odsetek zysku nie odpowiada przepisom prawnym, ponieważ nie może to być ani odsetek zysku ubiegłoroczny, ani przewidywany ani też planowany na rok następny. W tym martwym okresie przedsiębiorstwo może stracić lub zyskać pewną masę zysku, a przecież okres ten wynosi 1/6 roku rozliczeniowego. Jest to więc sprawa niebagatelna.

Wytworzona została sytuacja, która uniemożliwia prawidłową pracę przedsiębiorstwa na odcinku dła najważniejszych wskaźników dyrektywnych rentowności opracowywany jest przez zjednoczenia w okresie, kiedy nie są znane wyniki pracy przedsiębiorstwa, kiedy nie jest jeszcze znany średnioroczny odsetek zysku, który przed zakończeniem roku trudny jest do przewidzenia. Toteż może się i tak zdarzyć, że jeżeli ze wskaźnika dyrektywnego rentowności wyniknie, iż w celu wypracowania odpowiedniej akumulacji przedsiębiorstwo powinno stosować w kalkulacjach cenowych zysk wyższy od uzyskanego w okresie ubiegłym, to w myśl przepisów odsetka planowanego w praktyce nie wolno stosować, a więc jest ono z góry skazane na niewykonanie zadań.

Odpowiedź na powyższe pytanie wydaje się być prosta: przyjąć do kalkulowania cen zbytu odsetek wynikający ze wskaźników podanych przez zjednoczenie do planu techniczno-ekonomicznego. Zagadnienie to jest jednak o wiele bardziej złożone i wymaga prowadzenia na tym odcinku dalszych badań i wymiany poglądów.

Zajmijmy się jednak szczegółowiej drugim problemem, a mianowicie zyskiem nieprawidłowym. Arbitralne określenie zysku osiągniętego ponad zysk zakreślony przepisami jako nieprawidłowy, sugeruje, że powstał on musiwał w wyniku nieprawidłowej działalności, czy też złej pojętej gospodarności w przedsiębiorstwie. W przypadku natomiast, kiedy przedsiębiorstwo kalkuluje ceny zbytu wyrobów nietypowych, a stanowią one poważny odsetek jego produkcji, może powstać podejrzenie, że osiągnięty zysk w nadmiarze powstał w wyniku kalkulowania cen na poziomie wyższym od wynikającego z norm zużycia materiałów i norm czasowych zbiorczych.

Ażby stwierdzenie to nie stało w rażącej dysproporcji z rzeczywistością, należy przebadać całoroczną działalność przedsiębiorstwa przy uwzględnieniu wyników pracy, mających wpływ na zmiany w poziomie osiągniętego zysku. Dopiero po stwierdzeniu, że nie osiągnęło ono zysku w nadmiarze poprzez prawidłową i znacznie lepszą od planowanej gospodarkę — można wnioskować, iż zysk ten jest zyskiem nieprawidłowym, wynikłym z niewłaściwej pojętej gospodarności.

Okazuje się jednak, że w rozpatrywanym przez nas przedsiębiorstwie nastąpiła wyraźna — chociaż na pierwszy rzut oka niezauważalna — poprawa gospodarności, a osiągnięty zysk w nadmiarze jest wynikiem jak najbardziej prawidłowo pojętych zasad racjonalnej gospodarki. A co może w rozpatrywanym zagadnieniu jest najważniejsze — zysk ten powstał głów-

nie w wyniku poprawy jakości wyrobów finalnych, a także poprawy jakości pracy i produkcji elementów kolejnych faz.

Przedsiębiorstwo miało również możliwość osiągnięcia zysku wyższego od założonego w planie na drodze bezpośredniej. Uzyskało bowiem zgodę zjednoczenia, a następnie resortu na kalkulowanie ceny zbytu z odsetkiem wyższym od średniorocznego dla nowo uruchomionej produkcji wyrobu zaliczonego do grupy A. Zastosowanie przepisów o preferowaniu nowych wyrobów umożliwiło osiągnięcie dodatkowego zysku z całego typozeregu maszyn w kwocie 0,5 mln zł. To samo zjednoczenie wyraziło zgodę na stosowanie wyższego zysku w przypadku kalkulowania cen zbytu na części zamienne, wytwarzane do produkowanych maszyn i urządzeń z uwagi na ich wysoką pracochłonność i minimalne koszty materiałowe bezpośrednich. Osiągnięty tu zysk, wraz z zyskiem uzyskanym dodatkowo z tytułu przekroczenia planu produkcji wyrobów nietypowych (przy wykonaniu planu produkcji wyrobów typowych w 100 proc.), przyniósł łącznie 0,8 mln zł.

Po zsumowaniu zysku osiągniętego w nadmiarze drogą pośrednią i bezpośrednią okazuje się, że zakwalifikowanie osiągniętego zysku w nadmiarze pod wpływem przepisów do kategorii „zysku nieprawidłowego” nie jest prawidłowe, że krzywdzi ono załogę przedsiębiorstwa, i że udzieli przede wszystkim w dobrej pojeży interes społeczny. Hamuje bowiem inicjatywę kierownictwa i robotników, uniemożliwia (bez narażania się na niepotrzebne uwagi) rozwijanie bardziej oszczędnej gospodarki.

Z drugiej strony machina planistyczna jest nierzadko nieruchawa, toteż planowanie kosztów produkcji w oparciu o „rok tłusty” może w sposób zdecydowany ujemnie oddać się na wynikach lat następnych, ponieważ lata tłuste zdarzają się w praktyce stosunkowo rzadko. Zejs-

cie do minimalnych wskaźników jest dla przedsiębiorstwa o tyle niebezpieczne, że obniżenie ich w okresach następnych jest niemiernie utrudnione i osiągnięcie raz na najniższym poziomie wskaźniki można z łatwością przekroczyć. Elastyczność w podejściu do tych problemów jest u kadry planistycznej niezbędna. Właśnie takie problemy stwarzają pole dla inwencji i inicjatyw tej kadry.

Wydaje się konieczne analizowanie przez jednostki nadzorcze każdego konkretnego przypadku wystąpienia zysku w nadmiarze (jeszcze nie można nazwać go nieprawidłowym) i dopiero w wyniku rzeczowej analizy przyczyn jego powstania zakwalifikowanie go albo jako wyniku prawidłowej gospodarki całej załogi, wyniku dobrej roboty, albo też jako zysku nieprawidłowego, w podziale którego załoga nie może i nie powinna uczestniczyć. Zakwalifikowanie zysku osiągniętego ponad miarę przez jednostkę nadzorną, jako wyniku dobrej roboty, pociągać powinno za sobą konsekwentnie otrzymanie przez przedsiębiorstwo dodatkowych bodźców w postaci wyższego odpisu środków na fundusz rozwoju, a także dodatkowych bodźców dla załogi w postaci wyższego odpisu na fundusz zakładowy.

Na zagadnienie powstawania zysku nieprawidłowego można spojrzeć z wielu punktów widzenia: z punktu widzenia formalnego (wówczas można bez analizy mówić o powstaniu zysku drogą nieprawidłową) lub rzeczowego. Ma ono jednak dla załogi poważne znaczenie i nie może być bagatelizowane. Wdrażanie obecnie reformy zarządzania przedsiębiorstwem muszą uwzględniać wszystkie możliwe zdarzenia gospodarcze. Toteż nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi, iż zysk może powstać również w części drogą prawidłowej, a w części drogą nieprawidłowej gospodarki.

LECH KLEWZYC

Służbowo — prywatnym samochodem

W artykule pt. „Jak jeździć służbowo” — (Życie Gospodarcze z 7.04.1968 r.) Wiesław Szyndler-Głowacki poruszył sprawę dość zasadniczą i dał właściwą i pełną interpretację ogłoszonych w tej sprawie zarządzeń. Osobiście jestem przekonany o celowości takich rozwiązań i zdaję sobie sprawę, że wprowadzenie ich w życie przyniesie gospodarce narodowej duże oszczędności, a ponadto rozładuje deficyt kierowców w jednostkach komunikacji zbiorowej.

Ponieważ jestem potencjalnym posiadaczem prywatnego samochodu (otrzymałem przydział na M-skwicza 408) a ponadto spełniam kryteria dla ubiegania się o przyznanie mi prawa korzystania z własnego samochodu do celów służbowych (od lat ponad 15-ty jestem dyrektorem, aktualnie zakładu zatrudniającego ponad 2000 osób) — serdecznie proszę o udzielenie mi

odpowiedzi na następujące pytanie: — Jakie akty normatywne regulują możliwość otrzymania od przedsiębiorstwa specjalnej nieoprotrowowanej pożyczki (do wys. 10-miesięcznego uposażenia brutto spłać w ciągu lat 5-ciu) oraz możliwość uzyskania zgody na spłacanie w 36 ratach nabywanego samochodu. Liczę na możliwie szybką odpowiedź. Zasiłam serdeczne pozdrowienia.

BOGUSŁAW DONDA

OD REDAKCJI: Zawarta we wspomnianym artykule informacja dotycząca dogodnych warunków nabywania samochodów dla osób potrzebujących ich również do celów służbowych jest oczywiście prawdziwa, choć nie ukazało się jeszcze odpowiednie zarządzenie. Jak się jednak dowiadujemy — zarządzenie takie zostało już podpisane i jego publikacja jest kwestią najbliższych dni.

Studenci i stypendia fundowane

Artykuł T. Zalskiego o stypendiach fundowanych (ŻG nr 14) wywoła z pewnością szeroką dyskusję. Dziesięć lat istnienia tej formy pomocy materialnej pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków. Sądzę, że głos zechcą zabrać fundatorzy, przedstawiciele uczelni oraz sami studenci. W związku z tym, że jeszcze niedawno pobierałem stypendium fundowane, chciałbym odpowiedzieć na pytanie: czy stanowią one bodziec do lepszej nauki, czy też nie?

Niestety, wszyscy studenci na pewno odpowiedzą, że nie.

Nie będę odwoływał się ani do cyfr, ani wskaźników. Scharakteryzuję jedynie atmosferę panującą wokół przyznawanych stypendiów fundowanych i po ich przyznaniu na podstawie własnej uczelni. Będzie to zarazem odpowiedź na postawione pytania.

W ostatnich latach obserwuje się dużą „podaż” stypendiów fundowanych. Lista zgłoszona przez zakłady jest zawsze większa niż ilość chętnych. Zasadniczym warunkiem do otrzymania stypendium fundowanego pozostaje określona sytuacja materialna rodziny studenta. W wielu jednak przypadkach dochód na głowę mieści się w obecnie obowiązujących limitach. Ponadto — uwzględniwszy pewien procent świadczeń, które nie zawsze wystawiane są zgodnie z literą prawa — limit dochodowości na członka rodziny nie przedstawia większego problemu na drodze do uzyskania stypendium.

Ciekawe jest, że w tym wszystkim nie brane są pod uwagę wyniki w nauce poszczególnych studentów. Zakrawa to trochę na paradyks, ponieważ studenci, którzy chęć korzystania z takich form pomocy, jak: wczasy, wycieczki, czy praktyki zagraniczne, muszą legitymować się przede wszystkim dobrymi ocenami w toku studiów. Nie jest chyba do wytłumaczenia fakt, że nie praktykuje się tego przy przyznawaniu stypendiów fundowanych. Stypendia państwowe są już bowiem przyznawane na innych za-

sadach, a ich wielkość uzależniona jest od ocen i roku studiów.

Jedyny przypadek, gdy bierze się pod uwagę ocen przy przyznawaniu stypendiów fundowanych występuje wówczas, kiedy kilku kandydatów reflektuje na ten sam zakład. Ale i tutaj dużą rolę odgrywają jeszcze takie elementy, jak: zgodność specjalizacji obranej w czasie studiów z charakterem zakładu lub proponowanym miejscem pracy (co zdarza się rzadko), miejscem zamieszkania itp.

A jak oddziałują stypendia fundowane na wyniki w nauce? Stypendium z chwilą przyznawania stypendium? Skoro nie bierze się pod uwagę ocen przy przyznawaniu stypendium fundowanego, to nie może ono mobilizować do lepszej nauki po przyznaniu. Wystarczy mieć minimum oceny dostatecznej z każdej sesji, zaliczać semestr nawet z kilkoma poprawkami, aby otrzymać stypendium. Stypendium wstrzymywane jest z chwilą udzielenia urlopu dziekańskiego. Ale nie chodzi tu o ten przypadek, ile o zróżnicowanie wysokości, w zależności od wyników uzyskiwanych przez poszczególnych studentów. Krzywdzące jest — dla tych, którzy wkładają wiele wysiłku w gruntowne opanowanie przedmiotów, którzy pragną wykorzystać okres studiów do maksimum, którzy z kolei mogą się poszczycić rozległą wiedzą i dobrymi wynikami — otrzymywanie stypendium w tej samej wysokości, co otrzymują koledzy, którzy uzyskują słabe wyniki. Zaprzeczając się jeszcze jeden z celów społeczno-wychowawczych, o których szeroko pisał T. Zalski. Różnym wkładom pracy odpowiada taka sama rekompensata. Skoro nie realizuje się zasady: wynagrodzenie w stosunku do wkładu pracy na uczelni, trudno oczekiwać jej realizacji w przedsiębiorstwie. Warto pokusić się o to, żeby zasadę tę poczęto stosować również i w odniesieniu do stypendiów fundowanych, by stypendia fundowane nie stanowiły tylko określonej kwoty pieniężnej w zamian za podjęcie pracy u fundatora, lecz żeby miały szerszy sens.

WIKTOR GABRUSEWICZ

Rolnictwo i nowy mechanizm gospodarczy

WŁADYSŁAW MISIUNA

OKREŚLENIE nowego mechanizmu gospodarczego jest pojęciem specyficznym węgierskim, jakie pojawiło się w 1965 r. w dyskusji nad koniecznością i kierunkami reform w dziedzinie zarządzania gospodarką narodową w tym kraju, utrwalono się ono w publicystyce, w oficjalnych dokumentach państwowych i języku ekonomicznym).

NARODZINY REFORMY EKONOMICZNEJ

Potrzeba reformy ekonomicznej całej gospodarki narodowej była wysuwana na Węgrzech dość wcześnie. Prace nad jej przygotowaniem podjęto dopiero w drugiej połowie 1965 r., kiedy w ZSR, Jugosławii i w innych krajach miały miejsce niektóre posunięcia zmierzające do udoskonalenia systemu zarządzania gospodarką narodową. Publiczna dyskusja objęła gruntowną analizę stanu i tendencji rozwojowych we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej. Prowadzono ją równoległe z pracami Komisji, powołanej przez KC Partii, skupiającej grono najwybitniejszych specjalistów, uczonych i praktyków ze wszystkich dziedzin gospodarki narodowej. Podsumowanie dyskusji znalazło wyraz w uchwale KC Partii z maja 1966 r. precyzującą koncepcję i kierunki reformy całego systemu zarządzania gospodarką narodową oraz wprowadzenia do tego systemu nowego mechanizmu gospodarczego odpowiadającego nowej sytuacji gospodarczej w całej gospodarce narodowej, a w szczególności w rolnictwie.

Podjęcie uchwały KC Partii otworzyło nowy etap przygotowania reformy o konkretyzacji jej zamierzeń i decyzji najbliższych w czasie w poszczególnych dziedzinach i galeziach gospodarki narodowej. Prace tego etapu były jawne, to-

warzyszyła im dyskusja i niektóre posunięcia wstępne, przygotowane. Ten etap prac doprowadził do konkretyzacji koncepcji reformy, jej kierunków i ważniejszych decyzji zapewniających stopniowe wprowadzenie jej w życie. Znalazło to wyraz w dyskusji i uchwale parlamentu Węgier, który obradował pod koniec grudnia (19-20) 1967 r., zaakceptował koncepcję, kierunki oraz najważniejsze posunięcia reformy, zalecając równocześnie dalsze prace nad warunkami jej wprowadzania w życie, korygowaniem w praktyce.

To co zwraca uwagę i zasługuje na szczególne podkreślenie to duża ostrożność i dążenie do pogłębionej analizy i krytycznej oceny nie tylko dotychczasowego systemu zarządzania ale także proponowanych jego reform, szerokie uwzględnienie doświadczeń krajów socjalistycznych oraz postawa zakładająca potrzebę korygowania reform w toku ich realizacji. Ekonomisci węgierscy są zgodni, co do tego, że proponowane zmiany i konkretne propozycje są lepsze od stanu istniejącego, ale nie uważają ich za idealne, które nie powinny podlegać zmianom. Ostatecznie o rozwiązaniach reformy decydować będzie praktyka, której studia wysuwają się na pierwszy plan w obecnej fazie reformy ekonomicznej.

KONIECZNOŚĆ REFORMY EKONOMICZNEJ W ROLNICTWIE

Reforma ekonomiczna w rolnictwie Węgier jest rozpatrywana w ścisłym związku z reformą zarządzania całą gospodarką narodową.

W wyniku socjalistycznej przebudowy wsi na Węgrzech dominują w gospodarce rolnej tego kraju rolnicze spółdzielnie produkcyjne; w 1965 r. obejmowały one ponad 77% ogólnego obszaru użytków rolnych i 35% ogólnego stanu pogłowia zwierzęcego w kraju. Dają one utrzymanie i zatrudniają główną

część zdolnej do pracy ludności rolniczej.

Te okoliczności nabierają szczególnego znaczenia z bardzo wielu powodów, w szczególności z uwagi na konieczność prawidłowego regulowania poziomu dochodów ludności i jej spożycia. Obok tych aspektów, ekonomiczni węgierscy wiele uwagi poświęcili specyfice zarządzania gospodarką rolą w warunkach absolutnej przewagi w rolnictwie spółdzielczych gospodarstw rolnych.

Według ich opinii zarządzanie w gospodarce rolnej musi się obecnie liczyć z dwójnym charakterem rolniczych spółdzielni produkcyjnych, które stanowią: 1) własność zespołową, 2) jednostkę produkcyjną mającą obowiązek pełnego zatrudnienia swoich członków i podnoszenia ich poziomu życiowego. Wynika stąd konieczność, ich zdaniem, zapewnienia rolniczym spółdzielniom produkcyjnym pełnej samodzielności gospodarczej, bez czego nie jest możliwe ich prawidłowe funkcjonowanie. Stąd konieczność odpowiedniego mechanizmu gospodarczego, który by im to umożliwiał, a równocześnie zapewniał interesy ogólnospołeczne rozwoju.

Stworzenie takiego systemu nie oznacza oczywiście odejścia od centralnego systemu zarządzania i planowania, ale jedynie reformowanie samego mechanizmu gospodarczego, który by zastąpił działanie czynników administracyjnych ekonomicznych. Stąd obok zniesienia różnego rodzaju ograniczeń administracyjnych, szczególna waga przypada rozwinięciu metod ekonomicznego oddziaływania na zdecydowanie systemu decyzji podmiotowych, przekazywanych bezpośrednio przedsiębiorstwom rolniczym.

Nie jest więc rzeczą przypadkową, że jako najpilniejsze zagadnienie wymagające generalnego rozwiązania wysunięto zagadnienie cen, ich poziomu i wzajemnych proporcji, zarówno w obrobie produkcji rolnej, jak przemysłowej, w usługach i obrocie. W dyskusji wskazano m. in. na szkodliwe następstwa w polityce ekonomicznej (zwłaszcza inwestycyjnej), związane z istnieniem w poprzednim okresie nieprawidłowego układu cen w przemyśle i rolnictwie. W ich wyniku ukształtował się nieadekwatny obraz i opinia o rzeczywistym wkładzie rolnictwa w wytwarzanie dochodu narodowego. Układ ten przynosił szereg ujemnych następstw w odniesieniu do rolnictwa.

Jak podaje János Keszérű¹⁾ według cen, obowiązujących w 1963 r. udział przemysłu w dochodzie narodowym szacowano na 57%, a rolnictwa na 19,7%, podczas gdy rzeczywisty wkład tych galezi i innych w wytwarzanie dochodu narodowego, po uwzględnieniu faktycznych kosztów produkcji przedstawiał się inaczej. A mianowicie, jeśli uwzględnić fakt, że ceny na produkty przemysłowe zawierały koszty produkcji i ponadto 40-50% zysku, a ceny na produkty rolnicze ustalano faktycznie poniżej przeciętnych kosztów własnych na podstawie kosztów opartych o najniższe płace, to udział przemysłu w tymże 1963 r. obliczony w oparciu o prawidłowy układ cen spadnie do 37,6%, a rolnictwa wzrośnie do 34,9%. Zmienia to zasadniczo obraz sytuacji.

W rezultacie oparcie się o błędny układ cen i inne przesłanki doprowadziło do takiej sytuacji, że wzrastała liczba gospodarstw deficy-

towych, konieczność dotacji oraz wzrastało zadłużenie kredytowe. W okresie ostatniego planu 5-letniego (1961 - 1965 rok) mimo wzrostu produkcji globalnej o 10%, produkcja czysta (netto) spadła o 3,7%. Bardzo poważnie wzrosło w tym okresie zadłużenie rolniczych spółdzielni produkcyjnych z 986 forintów w 1960 r. do 2 202 forintów w przeliczeniu na jednostkę użytku rolnych. Jest rzeczą charakterystyczną dla tego okresu, że produkcja rozwijała się wolniej niż rosły koszty produkcji. Znalazło to wyraz w poważnym wzroście kapitałochłonności i spadku efektywności produkcji rolniczej. Po ważnemu osłabieniu uległ cały system bodźców ekonomicznych, co nieuchronnie prowadziło do nadużywania metod administracyjnych w zarządzaniu rolnictwem.

Ten element sytuacji, podany wnikliwiej krytyce stanowi jedną z podstawowych przesłanek reformy ekonomicznej w rolnictwie Węgier, wywarł on wpływ na jej podstawowe kierunki. Stąd też w centrum uwagi reformy niezbędnych dla wprowadzenia nowego mechanizmu gospodarczego do rolnictwa a ściślej do systemu zarządzania gospodarką rolą znalazły się: ceny, kredyt, podatki, płace i inne instrumenty regulowania dochodów i wydatków przedsiębiorstw rolnych i zatrudnionych w rolnictwie, wyzwalające system bodźców materialnego zainteresowania w rozwoju produkcji.

Wśród powiązań rolnictwa z całą gospodarką narodową określających jego wagę i znaczenie w jej rozwoju, wnikliwej analizie poddano jego udział w rozwiązywaniu problemu spożycia. Produkcja rolą na Węgrzech zaspokajała główną część potrzeb konsumpcyjnych ludności. Nieprawidłowości w poziomie cen wobec tego nie pozostawały bez wpływu na regulowanie tego poziomu. Zbyt niskie ceny rolne sprzyjały, zdaniem niektórych ekonomistów, nadmiernemu spożyciu wielu produktów żywnościowych. Obecny poziom spożycia żywności 1 mieszkańca mierzonej w kaloriach przekracza 3 000 kalorii na dobę, wtedy gdy postulaty najwyższej normy oscylują na 2 750 kalorii.

Zbyt wysokie ceny produktów przemysłowych przenosiły na rolnictwo, w miarę ich wzrostu, zwłaszcza w okresie technicznej przebudowy rolnictwa i jego chemicznej jako jeszcze trwa i nasila się — powodowały nadmierny wzrost kosztów produkcji i pogłębiały rozbieżności między cenami skupu i kosztami produkcji. Odczuwały to szczególnie dotkliwie rolnicze spółdzielnie produkcyjne, w których zużycie środków przemysłowych wydatnie wzrosło. Był to jeszcze jeden z aspektów konieczności reformy.

KIERUNKI ZMIAN W MECHANIZMIE GOSPODARCZYM

Reforma ekonomiczna na Węgrzech nie znosi centralnego systemu zarządzania gospodarką narodową, chociaż dokonuje zmian w tym systemie, zwiększając samodzielność gospodarczą przedsiębiorstw. Dotyczy to również rolnictwa i planowania jego rozwoju w szczególności. Główny kierunek tej reformy obejmuje zmiany w samym mechanizmie gospodarczym funkcjonowania systemu zarządzania. Zmiany te zmierzają do stworzenia mechanizmu wyzwalającego w sposób prawidłowy bodźce ekono-

omiczne dla przedsiębiorstw rolnych i ich załóg. Dotyczy to zarówno PGR, jak i rolniczych spółdzielni produkcyjnych, a także innych przedsiębiorstw związanych z rozwojem rolnictwa. Stąd też w nowym mechanizmie gospodarczym — o czym już mówiliśmy — w porównaniu z obecnym wzrasta rola cen, kredytu, podatków, zysku i innych instrumentów ekonomicznych oddziaływania na planowy rozwój produkcji. W związku z tym odzyskuje swoją pełną treść i znaczenie takie kategorie, jak opłacalność, rentowność przedsiębiorstwa i produkcji, w ocenie ekonomicznych wyników gospodarowania przedsiębiorstw. Nie są więc to wcale rzeczy nowe. W istocie, rzeczy, w tym kierunku zmiany dokonywały się wcześniej w gospodarce Węgier, podobnie jak i w innych krajach socjalistycznych. Wśród ekonomistów węgierskich panuje przekonanie, że wprowadzenie nowego mechanizmu gospodarczego do rolnictwa wymaga dłuższego okresu czasu, przynajmniej kilku lat, oraz że trudno obecnie wszystko przewidzieć w szczegółach, nad którymi dopiero należy pracować, studiując doświadczenia pierwszych posunięć.

Już w toku dyskusji nad reformą ekonomiczną było rzeczą bezsporną, że najbardziej podstawowe zmiany muszą dotyczyć cen produktów rolniczych, oraz że nie mogą to być zmiany jednorazowe. Pod tym względem na Węgrzech uwzględniono doświadczenia innych krajów socjalistycznych. W szczególności wzięto pod uwagę możliwości pełnego skoordynowania podwyżki cen skupu produkcji rolniczej z możliwością dostarczenia rolnictwu odpowiednich środków produkcyjnych i artykułów konsumpcyjno-powседневnej. Już w 1966 r. ceny skupu produkcji rolniczej zostały podwyższone ogółem o 9%. Następna ich podwyżka o 8% weszła w życie w styczniu 1968 r. wraz z powszechną reformą cen. Na tym zresztą nie koniec. Do 1970 r. przewiduje się dalsze podwyżki cen skupu produktów rolniczych. Jest to uwarunkowane tym, że jeszcze obecnie, mimo dokonanych podwyżek cen skupu, nadal koszty produkcji wielu produktów kształtują się powyżej tych cen.

Według ocen Ministerstwa Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, obecnie w wyniku podwyżek cen bardzo opłacalna jest produkcja zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych, na granicy opłacalności znajduje się produkcja wołowniny i wieprzowiny, nieopłacalna nawet w średnio dobrze gospodarujących gospodarstwach jest produkcja mleka i masła. Uważa się więc, że niezbędna jest dalsza podwyżka cen niektórych artykułów, którą będzie się wprowadzać w życie stopniowo w miarę realnych możliwości.

Przewidywana jest również stopniowa obniżka cen na środki produkcji dla rolnictwa i poprawa na tej drodze relacji cen towarów rolniczych i przemysłowych na korzyść rolnictwa. W szczególności zaś zlikwidowanie takiego stanu, że wskutek niewłaściwych relacji cen rolnictwo było pozbawione części wytworzonego czystego dochodu, który przechwytywał przemysł.

Ustalono również, że przejściowo, dopóki nie zostanie stworzony w pełni odpowiadający wymogom nowego mechanizmu gospodarczego system cen muszą być nadal za-

chowane dotychczasowe metody równoważące niedociągnięcia w poziomie cen i ich relacjach. A mianowicie: 1) nadal jest konieczne udzielanie pomocy finansowej gospodarstwu produkującemu w najgorszych warunkach przyrodniczo-ekonomicznych, 2) konieczne jest wprowadzenie sprzedaży niektórych artykułów przemysłowych gospodarstwom rolnym nie po cenach handlowych ale po niższych cenach, 3) stosowanie w rolnictwie niższych w porównaniu z innymi galeziami podatków.

W perspektywie reforma dąży do stworzenia takiego mechanizmu aby ceny na większość produktów rolniczych kształtowały się według zasady podaży i popytu. Już obecnie zasada ta jest wprowadzana w stosunku do takich produktów jak warzywa i owoce, których skup jest w zasadzie zdecentralizowany.

Jeśli idzie o reformę systemu kredytowego to zmierzają one do udzielania kredytu tym przedsiębiorstwom, które są go w stanie spłacić w odpowiednich terminach. Innych ograniczeń właściwie się nie przewiduje. Oczywiście, jeszcze w najbliższym czasie utrzymywać się będzie system dotacji dla PGR, stopniowo likwidowany w miarę uzyskania przez nie rentowności, ku czemu zmierzają reformy rolnictwa. Już obecnie dotacje na nakłady inwestycyjne nie mogą przekraczać 30% ogólnej ich wartości w danym gospodarstwie.

Obowiązujące obecnie w rolnictwie podatki: od ziemi, dochodów i obrotowy mają być nadal utrzymane. Reforma systemu podatkowego ma polegać na większym niż obecnie ich zróżnicowaniu. Jeśli idzie o podatek dochodowy to najistotniejsza zmiana wiąże się z zasadą obliczania go od czystego dochodu a nie globalnego. Przy tym przy zróżnicowaniu poziomu podatku będzie się brać pod uwagę dochód w przeliczeniu na 1 zatrudnionego w gospodarstwie.

Abby zwiększyć materialne zainteresowanie zarówno przedsiębiorstw rolniczych (PGR i spółdzielni itp.) jak i zatrudnionych w nich ludzi cały system finansowy zostaje zreformowany w ten sposób, aby podstawowa część zysku pozostała bezpośrednio w przedsiębiorstwie na cele jego działalności gospodarczej i do podziału między pracujących w szczególności. W związku z tym, już obecnie, zalecono rolniczym spółdzielniom produkcyjnym przejście na powszechne stosowanie gwarantowanej pieniężnej opłaty za pracę. Gwarantowana część plac ma obejmować przynajmniej 80% przeciętnej płacy miesięcznej w skali rocznej. Oczywiście decydują o tym same rolnicze spółdzielnie produkcyjne, a państwo udziela im w tym zakresie pomocy.

W szczególności państwo zapewnia spółdzielniom kredyt w wysokości 80% dochodu przypadającego na 1 zatrudnionego osiąganego w ciągu ostatnich 2 lat.

Reforma ekonomiczna w rolnictwie na Węgrzech jest wprowadzana stopniowo i jest poprzedzana rolniczymi posunięciami wstępnymi, o charakterze przejściowym. Jest ich wiele i nie ma możliwości ich pełnego nawet wyliczenia.

¹⁾ Artykuł napisany na podstawie materiałów, przedyskutowanych z węgierskimi ekonomistami podczas pobytu autora na Węgrzech.

²⁾ Wiceminister Rolnictwa WRL.

Kto eksportuje myśl techniczną?

FRANCISZEK BUGZEL

W POPRZEDNIM artykule (patrz Życie Gospodarcze z dn. 13.1.68) dokonaliśmy analizy sprzeczności między krajami kapitalistycznymi i grupami kapitalowo-przemysłowymi powstałymi na tle patentowania wynalazków oraz form obrony wyrażających się przede wszystkim w próbie zmian ustawodawstw patentowych. Chodziło tam o politykę patentową.

W tym artykule chcielibyśmy zwrócić uwagę na inne aspekty tego samego zagadnienia. Statystyki zgłaszanych wynalazków do opatentowania w poszczególnych kapitalistycznych krajach stanowią aczkolwiek niepełną, to jednak dostatecznie dobrą miarę twórczości technologicznej i technicznej danego kraju. Umożliwiają one również określenie w przybliżeniu stopnia możliwości eksportowych oraz potrzeb importowych w dziedzinie myśli technicznej oraz stopnia zależności technologicznej jednych krajów od drugich.

Tabela Nr 1 przedstawia ilość wynalazków zgłoszonych do opatentowania w latach 1930 i 1966 w Europie Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych i Japonii (dane z „Revue du Marché Commun” X.1967 r. oraz „La Propriété Industrielle” XII, 1967 r.).

kraj	1930 r.	1952 r.	1963 r.	1966 r.
NRF	62.000	48.200	36.000	36.400
Francja	12.000	15.500	15.000	17.500
Włochy	—	7.600	7.000	7.400
Belgia	—	2.800	2.400	2.600
Luksemburg	—	1.900	1.700	1.500
W. Brytania	25.000	20.000	24.300	14.200
Szwajcaria	3.000	3.500	5.100	5.600
Szwecja	—	5.700	4.100	4.850
cała Europa Zachodnia	120.000	100.400	96.000	90.350
USA	43.500	52.200	66.000	66.300
Japonia	3.000	18.200	33.800	63.000

Jak z powyższego zestawienia wynika, na zachodnią Europę w 1930 r. przypadało 70 proc. zgłoszonych wynalazków, w 1952 r. już tylko 58 proc., w 1963 r. 44 proc., a w 1966 r. 41 proc. Na przestrzeni ponad 30 lat sytuacja przedstawiała się następująco: miał miejsce pewien słaby wzrost zgłoszeń w niektórych krajach europejskich, następnił natomiast silny wzrost w USA oraz imponujący skok w Japonii. W kraju tym charakterystyczna jest duża

dysproporcja między zgłoszeniami wynalazków na użytek wewnętrzny i zagraniczny. Do zagadnienia tego powrócimy w dalszych naszych rozważaniach.

Z tabeli wynika, że krajem który zajmuje pierwsze miejsce w ilości zgłaszanych wynalazków są Stany Zjednoczone. Co trzeci wynalazek na świecie jest amerykański. Na drugim miejscu uplasowała się Japonia, która w 1930 r. miała zaledwie 3 000 zgłoszeń rocznie. Na trzecim miejscu znajduje się NRF, na czwartym Francja, która znacznie podniosła swoją liczbę wynalazków, wypierającą w ten sposób W. Brytanię, gdzie w ostatnich 3-4 latach zanotowano bardzo poważny spadek zgłoszeń rodzimych, natomiast olbrzymi wzrost wynalazków amerykańskich. Następnie w kolejności przychodzą Włochy, Szwajcaria oraz Szwecja. Te kraje wraz z Kanadą zaliczają się do najbardziej płodnych w wynalazki techniczne w świecie zachodnim.

PRYMAT JEST RZECZĄ WZGLĘDNĄ

Nieco inny obraz otrzymamy, jeżeli ilość wynalazków podzielimy przez ilość mieszkańców. W 1966 r. w przeliczeniu na 10 000 mieszkańców, na pierwszym miejscu znalazła się Szwajcaria mając 9 wynalazków opatentowanych, na drugim 6,8 Niemcy Zachodnie, trzecim 5,3 Japonia i Szwecja, następnie 4,6 W. Brytania, 3,6 Stany Zjednoczone, Francja i Austria. Jeszcze inny obraz otrzymamy przy przeliczeniu na 10 milionów dolarów wydatków na badania i rozwój. W tym przeliczeniu przypadają w poszczególnych krajach: 34 wynalazki w

NRF, 15 — W. Brytania i Francji, 9 w Holandii i jedynie 3,8 w Stanach Zjednoczonych.

Natomiast na 1 000 zatrudnionych badaczy (dane 1963-64) przypada 265 wynalazków w NRF, 150 we Francji, 113 w W. Brytanii, 67 w Holandii i 57 w Stanach Zjednoczonych. Podane wyniki dla St. Zjednoczonych wydają się być zaniżone ze względu na nieobecność nimi wynalazków z dziedziny nuklearnej i kosmicznej. Zgłoszenia wewnętrzne są nie tylko miarą twórczości technicznej danego kraju ale stanowią krok wstępny do ekspansji zagranicznej wymaganej przez eksport towarowy zabezpieczony patentami, sprzedaż licencji lub hamowanie rozwoju konkurencyjnej gałęzi produkcji przez meldowanie patentów u konkurentów. Krajem, który w najszerszym stopniu korzysta z tej formy walki konkurencyjnej są Stany Zjednoczone. Wykazują to poniższa tabela obejmująca zgłoszenia St. Zjednoczonych w EWG, w krajach skandynawskich, W. Brytanii i Japonii:

kraj	zgłoszenia własne	zgłoszenia amerykańskie
Francja	17.467	10.819
NRF	36.861	12.491
Belgia	1.571	4.681
Holandia	2.585	5.306
Luksemburg	56	546
Włochy	7.622	4.501
Szwecja	4.857	4.276
Norwegia	906	1.141
Dania	1.052	1.375
Finiandia	872	585
W. Brytania	14.206	14.285
Japonia	42.852	11.676

Stany Zjednoczone skierowały za granicę w 1966 r. w celu uzyskania wyłącznych praw, około 100 000 zgłoszeń patentowych. Główne kie-

runki tych zgłoszeń to kraje EWG, gdzie ulokowano około 40 proc. wszystkich zgłoszeń (38 343 w 1966 r.), w następnej kolejności znajduje się W. Brytania, Kanada oraz Japonia. W stosunku do 1959 r. liczba zgłoszeń amerykańskich w Japonii i Indii podwoiła się, w krajach skandynawskich przekracza liczbę zgłoszeń rodzimych. Na 1 wynalazek skandynawski Amerykanie chronią w tych krajach przy pomocy patentów 1,2 swoich wynalazków. Podobnie rzecz się ma w Kanadzie i W. Brytanii. Biorąc pod uwagę tempo rozwoju techniki w USA oraz co za tym idzie wzrost zgłoszeń amerykańskich zagranicą, należy przewidywać, że w 1970 r. jedna trzecia patentów w krajach europejskich znajdować się będzie w rękach amerykańskich. Nic więc dziwnego, że w swym orzeczeniu z 1963 r. prezydent de Gaulle wskazywał na konieczność wyzwolenia gospodarki kraju spod dominacji obcych wynalazków.

Wzrost aktywności przedsiębiorstw na odcinku patentowania wynalazków poza granicami kraju obserwuje się również w innych państwach zachodnich. Jest on jednak nieproporcjonalny do zgłoszeń amerykańskich (zagranicą). I tak: kraje EWG zgłosiły do opatentowania w USA 8 000 wynalazków w 1963 r., a w 1966 r. 9 000. W. Brytania 4 000 w 1963 r., zaś w 1966 r. 4 200. Japonia 2 000 w 1963 r. a w 1966 r. 2 500.

Jeśli chodzi o Japonię to na uwagę zasługuje fakt, że mimo imponującego wzrostu zgłoszeń na rynku wewnętrznym, liczba zgłoszeń patentów japońskich zagranicą jest bardzo mała. Na 63 000 krajowych zgłoszeń za granicę skierowano celem uzyskania praw wyłącznych około 6 000. Tymczasem to „ty” jest eksport wysoce nowoczesnych towarów przy tanioci siły roboczej jest dla Japonii bardziej opłacalny niż eksport wynalazków. Japonia podbija rynki zagraniczne taniocią swoich produktów. Należy się jednak liczyć z tym, że w najbliższych latach wzrastać będzie ilość zgłaszanych japońskich wynalazków zagranicą, co stwarzać będzie z kolei jeszcze ostrzejszą konkurencję na międzynarodowym rynku myśli technicznej.

Jak już wyżej wspomniano, jednym z głównych celów patentowa-

nia zagranicą jest sprzedaż licencji. Nie wszystkie kraje ogłaszają dane ze sprzedaży i kupna myśli technicznej. Poza tym przytoczone niżej przykłady świadczą, że do niektórych danych tych należy podchodzić z pewną rezerwą. Np. wg Deutsche Bundesbank należności za patenty niemieckie sprzedane przedsiębiorstwom francuskim w 1963 r. wynoszą 20 milionów franków francuskich, natomiast Banque de France oblicza, że należności te sięgają 43 milionów franków. Należności francuskie za sprzedane licencje przedsiębiorstwom hiszpańskim wynoszą wg Narodowego Banku Hiszpanii 16 milionów franków francuskich w 1963 r. i 18 milionów w 1964 r. Natomiast Banque de France ocenia te należności na 27 i 22 mln franków. Przedsiębiorstwo kupujące, czyli wydające dewizy nie jest zainteresowane w ukrywaniu wysokich wydatków na zakup licencji. Natomiast przedsiębiorstwo sprzedające, czyli otrzymujące dewizy jest zainteresowane w pomniejszaniu sum uzyskanych ze sprzedaży licencji z uwagi na podatki. Najbardziej miarodajne są zatem sumy podawane przez kupującego.

DEFICYT ZACHODNIEJ EUROPY

Należy stwierdzić, że deficyt płatniczy w obrotach (eksportowych i importowych) za myśl techniczną jest w zachodniej Europie zjawiskiem powszechnym. Deficyt wszystkich krajów zachodnioeuropejskich w stosunku do USA pogłębił się ze 111 mln dol. w 1957 r. do 206 mln dol. w 1961 i 320 mln dol. w 1964 r. Natomiast szczególnie wysokie tempo wzrostu wykazał eksport amerykańskich licencji, a mianowicie przeszło 11 proc. w 1964 r., gdy ogólny wzrost eksportu towarowego osiągnął w tym samym roku tylko 4 proc. W 1965 r. tempo wzrostu eksportu licencji utrzymało się na niezmiennym poziomie, a w latach następnych wzrosło jeszcze bardziej, saldo dodatnie dla USA i osiągnęło w 1966 r. około 1 miliarda dolarów.

Deficyt z kupna-sprzedaży myśli technicznej w Europie Zachodniej w stosunku do USA rośnie bardzo szybko. Deficyt W. Brytanii w stosunku do USA wynosił w 1961 r. 69 mln dolarów. (Jedyna liczba publikowana). Poniżej podajemy defi-

cyt niektórych krajów europejskich w stosunku do USA z tytułu należności za patenty i wiedzę techniczną w 1964 r.

kraj	globalny deficyt	w stosunku do USA
Francja	72 mln dol.	48 mln dol.
Włochy	110 mln dol.	60 mln dol.
NRF	108 mln dol.	56 mln dol.
razem	290 mln dol.	194 mln dol.

Deficyt NRF wydaje się być nie zrozumiały, biorąc pod uwagę szerokość twórczości wewnętrznej i wysoką liczbę zgłoszeń zagranicznych. Deficyt ten jednak istnieje, a jego istota polega na tym, że przemysłowcy NRF przyjęli zasadę kupowania najbardziej nowoczesnych i sprawdzonych opatentowanych technologii. Z reguły tego rodzaju licencje są drogie. Następnie rozpoczynają oni produkcję u siebie i eksportują wysoce nowoczesne towary, uzyskując za nie wysokie ceny, pokrywając w ten sposób z nadwyżką wydatki na zakup licencji.

Na marginesie warto zaznaczyć, że finansowa statystyka ze sprzedaży licencji prowadzi jedynie kilka krajów. Są to: Francja, Włochy, NRF, Beneluks, Hiszpania, USA. (Materiały dotyczące Holandii, Szwajcarii i W. Brytanii, zaczerpnięto z fragmentów sprawozdań międzynarodowych organizacji, np. O.C.D.E.)

Materiał przedstawiony w artykule upoważnia nas do następujących stwierdzeń: istnieje ścisła zależność między polityką patentową a polityką licencyjną głównych państw kapitalistycznych. Zależność ta rozciąga się na dziedzinę handlu towarami oraz myślą techniczną. Głównym eksporterem myśli technicznej we współczesnym świecie kapitalistycznym są Stany Zjednoczone. Jeżeli rozważyć, że już w 1962 r. wydatki na badania i rozwój w USA były 4-krotnie wyższe, niż w Europie Zachodniej, to uzmysłowimy sobie elementy przewagi tego kraju nad Zachodnią Europą oraz skutki ekonomiczno-polityczne, jakie ta przewaga implikuje.

PRASA

o problemach gospodarczych

Rola klasy robotniczej oraz układ stosunków między tą klasą a innymi warstwami i grupami w ustroju socjalistycznym jest ostatnio tematem licznych publikacji i opracowań. „KULTURA” publikuje na ten temat obszerny artykuł Juliusza Waławki pt. „Klasa robotnicza — inteligencja — socjalizm”.

Punktem wyjścia do rozważań autora jest stwierdzenie, że obecnie ani klasa robotnicza bez inteligencji, ani inteligencja bez klasy robotniczej nie mogą istnieć, nie mogą się rozwijać. Istota problemu polega na tym, aby dać im wzajemnie potrzebny sobie impuls i dać im wzajemnie potrzebny sobie impuls. Wspólny zaś cel tych obu grup, który musi zostać zrealizowany w toku budownictwa socjalistycznego, to stopniowe przekształcanie inteligencji i inteligencji między nimi wszelkich różnic. Autor podkreśla, że cel ten nie jest utopią, ale stosunkowo niedaleką rzeczywistością, że już obecnie nastąpiło przyspieszenie zacierania różnic klasowych. Wynika to zarówno ze wzrostu wymagań nowoczesnej produkcji, jak i z rozwoju oświaty i kultury. Już obecnie 80 proc. młodzieży objęte jest szkolnictwem średnim i zawodowym, a można przewidywać, że około roku 2000 lub nieco później stanie się powszechne i obowiązkowe szkolnictwo wyższe. Nie znaczy to jednak, że nie ma jeszcze różnic między klasą robotniczą i inteligencją.

Po wojnie najszybsze tempo rozwoju ilościowego wykazywała warstwa pracowników umysłowych. W roku 1980 liczba pracowników umysłowych wyniesie u nas około 5 mln osób i stanowić będzie około 40 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce społecznej. Trzeba podkreślić, że skład społeczny warstwy pracowników umysłowych ulegał i ulega zasadniczym przekształceniom. W miarę rozwoju szkolnictwa proces ten uległ przyspieszeniu, stwarzając równocześnie szansę pogodzenia interesów klasy robotniczej i inteligencji w zakresie dostępu ich dzieci do studiów wyższych. Dotychczas około 55 proc. absolwentów wyższych uczelni to dzieci robotników i chłopów. Stan ten nie zadowala nas jednak i trzeba dać młodzieży robotniczo-chłopskiej pewne „fory” przy przyjmowaniu na studia, bowiem formalna równość (wynik egzaminu) faktycznie jest nierównością, wynikającą z różnic społecznych, materialnych i kulturalnych między różnymi grupami społecznymi. Autor silnie podkreśla, że nie chodzi tu o dzieci zdolne, gdyż te zawsze, bez względu na swe pochodzenie, miały i mają pierwszeństwo dostępu do wyższych uczelni. Również ci, którzy nie zdadzą egzaminu, na studia się nie dostaną bez względu na pochodzenie. Rzec więc dotyczy grupy młodzieży przeciętnej uzdolnionej. Problem ten będzie stopniowo wygasł, w miarę rozbudowy szkół wyższych z jednej strony, z drugiej zaś — w miarę wyrównywania się różnic społecznych.

Dalsza część artykułu poświęcona jest funkcji społecznej inteligencji w ustroju socjalistycznym. We współczesnej cywilizacji personel naukowy i techniczny uzyskał niezwykle wysoką rangę w rozwoju gospodarczym i społecznym. Jednak mimo tego wzrostu znaczenia inteligencji nie można przekreślać faktu politycznego i społecznego rozpadu tej warstwy. Inteligencja musi codziennie dokonywać wyboru między siłami postępu i socjalizmu a siłami reakcji i wojny, nie jest bowiem samodzielną siłą społeczną, ani tak zwana „trzecia” siła. Ponad 80 proc. inteligencji w Polsce Ludowej dokonano takiego wyboru, opowiadając się swą pracą po stronie socjalizmu. Istnieje jednak, co prawda niska i istniejąca również w innych klasach i warstwach, mniejszość podatna na wpływy dywersji ideologicznej, która za socjalizmem się nie opowiada, jest mu niechętna, a w skrajnych wypadkach nawet wroga. Obok rzeczywistych różnic społecznych i materialnych między klasą robotniczą i inteligencją istnieją również różnice urojone, zmitologizowane, które także mają wpływ na niedostatecznie jeszcze zgrana współpracę tych dwóch grup w budowie ustroju socjalistycznego.

„KIERUNKI” publikują obszernie sprawozdanie z dyskusji redakcyjnej pt. „Praca w socjalizmie”. Dyskusja ta nie jest klarowna, gdyż stara się objąć zarówno pojęcie i rolę pracy w światopoglądzie katolickim, jak i pojęcie pracy w rozumieniu marksistowskim i znaleźć odniesienia do tych teoretycznych założeń do praktycznej realizowanej polityki społecznej w naszym kraju. Z punktu widzenia światopoglądu katolickiego występował przede wszystkim Zenon Komendera oraz Anna Borowska, zastępca redaktora naczelnego „Kierunków”. Wychodzili oni z założenia, że katolicyzm jako religia promienna, dążąca do przekształcania świata, powinna być brana pod uwagę jako partner przez tych wszystkich, którzy dążą do humanizacji pracy. Stanowisko marksistowskie prezentował Jan Danecki. Podkreślał on przede wszystkim wielostronny aspekt pracy w rozumieniu marksistowskim. Zwraca on uwagę, że życie człowieka ma sens tylko wtedy, kiedy poprzez pracę przyczynia się do zwiększania ludzkiego dorobku bądź w sensie materialnym, bądź w sensie postępu społecznego. Drugi aspekt pracy, to fakt, że jest ona środkiem do zaspokajania potrzeb i od tej strony interesują się nią ekonomiści. Jednak praca jest i swego rodzaju doznaniem społecznym. Z tego łącznego punktu widzenia trzeba również patrzeć na naukową organizację pracy, na racjonalizację, pytając przede wszystkim o cele, którym ta organizacja i racjonalizacja ma służyć. Dlatego w naszych warunkach człowiek w produkcji, jego potrzeby nie mogą być traktowane jako koszt, jako element na którym trzeba oszczędzać, aby polepszyć efekty ekonomiczne.

S.C.

Nowy polski wynalazek

W Instytucie Mechaniki Precyzyjnej zespół specjalistów opracował i opatentował zupełnie nową metodę, która w praktyce mogłaby znacznie skrócić czas nakładania powłoki z twardych tworzyw, jak polichlorek winylu, rylian, polietylen. Nowoczesna metoda pokrywania „na zimno” pozwala na wyeliminowanie urządzeń grzewczych, które jak dotychczas były nieodzowne przy powlekaniu przedmiotów metalowych tworzywami sztucznymi. (BNT-PAP)

Energia z odpadów

Chodzi w tym przypadku o „odpady atomowe”; urządzenia do ich przerobki na energię rozpoczęto budować w Japonii. Całkowite instalacje, które zasilałaby spalanie 1000 tony, na koszt ok. 400 mln dolarów. Uruchomienie tej „fabryki energii atomowej” ma nastąpić w 1971 r. (PT nr 14/68)

Pneumatyczna maszyna do pisania

Pneumatyczna maszyna do pisania opatentowana w ubiegłym roku w Stanach Zjednoczonych. Maszyna napędzana jest sprężonym powietrzem, które zasila specjalny logiczny obwód pneumatyczny, składający się z elementów strumieniowych. Na maszynę pisną można dać ok. 720 słów na minutę. Maszyna ma tradycyjny układ klawiszowy, jednak klawisze są w niej nieruchome, mają natomiast małe otworki, przez które w czasie pisania palcami maszynisty przysięga logiczny obwód logiczny powoduje działanie odpowiedniego elementu obwodu logicznego, który wybiera odpowiadającą naciśnięciu klawisza literę na walec z literami. Nie przewiduje się w najbliższym czasie wprowadzenia maszyny do produkcji seryjnej ze względu na znaczny koszt. („Product Engineering”, nr 15/67)

Największa tama

W Pakistanie rozpoczyna się budowa zapory wodnej na rzecie Indus. Będzie to największy tego typu obiekt na świecie. Zapora pakistańska, która ma zostać ukończona do 1976 roku, będzie trzykrotnie większa od tamy asauńskiej. (WIT-AR)

Tłok na Śląsku

Ponad 40-krotnie wzrosła w woj. katowickim ilość pojazdów mechanicznych w porównaniu do okresu międzywojennego, a ruch na śląskich drogach jest ponad 2,5 raza większy od średniej krajowej. W okresie ostatnich dwóch lat przewidziano na Śląsku przy pomocy samochodów 70 mln ton masy towarowej (dwa lata temu, załadowa 22 mln ton). (Motor nr 14/68)

Co lubią telewizorzy

W Anglii skonstruowano aparat elektroniczny, mogący rejestrować zainteresowania i przyzwyczajenia telewizorów. Aparat zainstalowany przy telewizorze, zaczyna działać z chwilą uruchomienia programu przez nadawcę stacji telewizyjnej. Rejestruje on daty, czas włączenia i wyłączenia telewizora oraz czas przełączenia na inny kanał. Zebrane większe liczby uzyskanych w ten sposób danych można bardzo pomieścić w układaniu programów telewizyjnych. („ETZ-B”, nr 1/68)

ŚWIAT NAUKI I TECHNIKI

Mur z pianki

Zespół inżynierów z Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej pod kierunkiem mgr inż. Tadeusza Słodka opracował technologię produkcji tzw. poliuretanowych pianek sztywnych. Płyta takiej pianki o grubości 7 cm ma własności izolacyjne muru zbudowanego z 3 cegieł. Jest przy tym 8-krotnie lżejsza, a w połączeniu z konstrukcją stalową ma wyżej o 10 proc. własności wytrzymałościowe. Pianki sztywne mogą być laminowane dowolnymi powłokami — m.in. suchymi tylnymi gipsowymi, eternitem, papierem, a także aluminium. W warunkach laboratoryjnych koszt 1 m kw. pianki o grubości 7 cm wynosił 300 zł. W produkcji masowej kwota ta zmniejszy się o 40 proc. Surowcem wyjściowym do produkcji pianek są benzyna i tlen. Technologia produkcji jest taka prosta, że pianki mogą być wykonywane bezpośrednio na budowach. (BNT-PAP)

Metro w Pradze

W 1971 r. zostanie oddany do użytku w Pradze pierwszy odcinek metra. Całkowita jego długość będzie wynosiła około 40 km. Zainicjowany obecnie przez rząd CSRS projekt opiera się na szeroko zakrojonych badaniach geologicznych i badaniach ruchu przeprowadzonych przez 10 radzieckich ekspertów. (Horizonty Techniki nr 3/68)

Mini-komputer

W jednym z amerykańskich przedsiębiorstw skonstruowano oryginalne urządzenie do przetwarzania danych którego wymiary gabarytowe wyniosły 10x10x23 cm. Jest to więc urządzenie najmniejszego rodzaju. Umieszczona wewnątrz maszyna cyfrowa ma postać kostki sześcienną o krawędzi 10 cm. Zawiera ona wszystkie elementy normalnej maszyny cyfrowej łącząc w pamięciową szeregową o pojemności 4096 słów 24-bitowych. Cały ten aparat waży niewiele ponad 1,5 kg i pobiera moc 4 W. (PT nr 10/68)

Szybkość 250 km/godz.

Pomiędzy stacjami Małpoc-Bieloskajsk, na przedgórach Północnego Kaukazu, zbudowano eksperymentalny odcinek torów kolejowych, na których w tym roku rozpoczyna się próby superdźwiękowych pociągów. Na eksperymentalnym odcinku można będzie osiągnąć szybkość 250 km/godz. (WIT-AR)

Lasery w górnictwie

W ostatnich latach zastosowano światło laserowe w geodezji przy pracach, uzyskując w wielu przypadkach większą dokładność pomiaru z klasycznymi metodami optycznymi. Jednym z takich instrumentów jest dalmierz geodezyjny „Geodolit”, oparty na świetle laserowym. Może on być używany do sporządzania profilu przekroju trenażu przez obszary zabudowane i trudno dostępne z samolotu. Równie poży-

teczna jest aparatura do utrzymywania właściwego kierunku posuwania się maszyn wiertniczych przy przemieszczaniu tuneli metodą górnictwa. Wydrążony tą metodą tunel o średnicy 6,5 m i długości 2,4 km zbudowano o 1,5 cm od zaplanowanego kierunku. („Przegląd Górniczy” nr 2/68)

Samochody i motocykle

Polska motoryzacja odznacza się dzisiaj największą liczbą motocykli i skuterów w stosunku do liczby samochodów osobowych na świecie. Na jeden samochód osobowy przypada bowiem przeciętnie 5 motocykli, podczas gdy w Szwecji — 0,04, w NRD — 0,02, w W. Brytanii — 0,6, w Jugosławii — 0,5, a na Węgrzech — 3,0. (Motor nr 11/68)

Spiralny frez

W Związku Radzieckim opatentowano nową konstrukcję freza czołowego. Ma on spiralną krawędź tnącą. Powierzchnia czołowa freza jest płaska w części środkowej a na zewnętrznych krawędziach jest lekko zwałkowana. Przy pracy tym frezem przebieg skrawiania jest zbliżony do skrawiania przeciągaczem; głębokość skrawiania jednego przebiegu freza rozłożona jest na kilka warstw skrawanych równocześnie, lecz przez różne fragmenty spiralnej krawędzi tnącej. („Przegląd Mechaniczny” nr 3/68)

Instytuty na rozrachunku

Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w Białymostku Śląskiej oraz Instytut Farb i Lakierów w Gliwicach przeszły niedawno na rozrachunek gospodarczy. Przyjmować będą one — na podstawie umowy — zamówienia na konkretne opracowania naukowo-techniczne. Otrzymały one także prawo sprzedaży opracowań technologicznych nie tylko w kraju, ale i za granicą. Instytuty te przynależą do Międzynarodowych Targów Poznańskich, gdzie po raz pierwszy wystąpią z konkretną ofertą sprzedaży już pracujących dokumentacji. (BNT-PAP)

Brak klientów

Ponad milion używanych samochodów czeka w NRD na nabywców. Tylko wory mniejsza cieżka się jakim takim popytem, podczas gdy wózy duże nie interesują zupełnie nabywców. Wprowadzona ostatnio podwyżka cen samochodów spowodowała pogorszenie sytuacji na rynku samochodów używanych. (Horizonty Techniki nr 3/68)

Pływające magazyny

Brak powierzchni w magazynach zbożowych uzupelniała w województwie szczecińskim zakotwiczone na Odrze staki i barki. Funkcje pływających magazynów o pojemności kilku tysięcy ton kłosa, pełną trzy wysłuzone jednostki „Bytom”, „Szombierki” i „Siemianowice”. Przenieszone ostatnio na złom stare barki desantowe po niewielkiej adaptacji także mają pomieścić ponad 500 ton ziarna każda. (WIT-AR)

Autostada

RUN NA MASZYNY ROLNICZE

Jak wiadomo jeszcze w ub. r. sprzedawano maszyn rolniczych zarówno dla kolekcjonistów jak i dla indywidualnych rolników napotykała znaczne trudności, a ich zapasy wykazywały tendencję wzrostową. Natomiast w pierwszym miesiacu br. sytuacja uległa zasadniczej zmianie. W okresie dwóch pierwszych miesiaców br. sprzedawano ciągników i maszyn rolniczych dla gospodarki chłopskiej było o ponad 30 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r., złożyło się na to wzrost sprzedaży dla kolekcjonistów o ponad 70 proc. i dla indywidualnych rolników o 30 proc. Sprzedaż maszyn byłaby, jak ocenia CRS, jeszcze wyższa, gdyby dostawy nadążały za potrzebami rynku. Charakterystyczne jest, że wzmożony popyt maszyn utrzymał się również w marcu i kwietniu br., co wskazuje, że ominięcie ożywienia nie jest zjawiskiem koniunkturalnym, krótkotrwale, jak to oceniano jeszcze w lutym br.

Według aktualnych szacunków, gdyby dostawy maszyn rolniczych w pełni odpowiadały potrzebom rynku, to w br. można by ich sprzedać za 1-2 mld zł więcej niż oceniano przy opracowywaniu planu. Takie zwiększenie dostaw maszyn napotyka jednak na znaczne trudności. W okresie bowiem, kiedy brak było nabywców na maszyn rolniczych, niewinny został ich eksport. Obecnie więc zwiększenie dostaw na rynek krajowy wymaga nie tylko ograniczenia eksportu, ale i przedstawienia asortymentu produkcji, stosownie do potrzeb rynku krajowego, co wymaga co najmniej 6-9 miesiaczy.

Szczególnie pożądane byłoby przy tym, aby rozszerzenie produkcji na potrzeby kraju zostało zapewnione bez ograniczenia produkcji eksportowej. (SB)

SYTUACJA PASZOWA

Dane za I kwartał br. wskazują, że bardzo wydajnie wzrosła sprzedaż pasz treściwych, dla gospodarki chłopskiej, bo o ponad 85 proc. w tym za dostawę zbóż w ramach kontraktacji sprzedano o ponad 70 proc. więcej pasz niż w ub. r.

O tym wzroście sprzedaży pasz, jak się ocenia, zdecydowały przede wszystkim dwa czynniki: korzystniejsze ceny skupu zbóż, zachęcające do ograniczenia zużycia go na paszę oraz trudności paszowe, które wystąpiły na niektórych terenach.

Popyt na pasze treściwe byłby prawdopodobnie jeszcze większy, gdyby nie niska jakość niektórych partii mieszanek paszowych. W

związku z tym m. in. konieczne okazuje się przyspieszenie rozwoju stacji laboratoryjnych przy większych wytwórniach pasz i stacji pracowni paszowniczych przy wojewódzkich stacjach chemiczno-rolniczych. (SB)

AUTOSTRADA POŁĄCZY KATOWICE Z KRAKOWEM

Choć w ostatnich dwóch latach przeprowadzono w woj. katowickim pełną modernizację ok. 660 km dróg, kapitałowy remont ok. 750 km dróg i wybudowano ok. 380 km chodników — co stawia to województwo na pierwszym miejscu w kraju pod względem rozmachu budownictwa drogowego — efekty te nie zadowalają jeszcze gospodarczą Słasku i Zagłębia. W początkach br. podjęto decyzję o nie spotykanej dotychczas koncentracji nakładów w tej dziedzinie. W wyniku tej koncentracji jeszcze przed rokiem 1970 planuje się przebudowę trasy E-15 na odcinku od Żor do Katowic oraz od Katowic do Siewierza.

Wśród innych, objętych tym programem przedsięwzięć, znajduje się budowa obecnie w fazie decydującej przebudowa drogi Chorzów — Bytom. Dalszym etapem ma być budowa obwodnicy śródmieścia Chorzowa, dla której przygotowuje się obecnie dokumentację. Obwodnica obejmująca m. in. trzypoziomowe skrzyżowania i estakady nad urządzeniami przemysłowymi. Przewiduje się także zakotwiczenie budowy odcinka tzw. trasy kochłowieckiej o dwóch jezdniach, która od roku 1970 ma się stać południową obwodnicą śródmieścia Katowic, a w przyszłości odcinkiem autostrady łączącej GOP z Krakowem. Trwają obecnie intensywne prace projektowe i przygotowawcze, które zapewne przyniosą szybkie zrealizowanie tej inwestycji. (kk)

KONTRAKTACJA ZBÓŻ ZAKOŃCZONA

Kontraktacja zbóż ze zbiorów tegorocznych została już zakończona. Na ogólny plan, przewidujący zakontraktowanie 1 235 574 hektarów zbóż w gospodarce chłopskiej, zrealizowano 1 310 508 hektarów. Wskaźnik wykonania planu — 106,2 proc. Nie wyklucone, że po dokładnym podsumowaniu wszystkich danych i meldunków, jakie jeszcze z terenów do CRS napływają, wskaźnik ten nieco się zwiększy.

Od 1 kwietnia br. spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu przystąpiła do nowej akcji kontraktacji zbóż ze zbiorów roku przyszłego. Niezależnie od zbóż spółdzielczość przejmie w roku bieżącym także kontraktację rzepaku i rzepiku na zlecenie przemysłu tłuszczowego. (TZ)

GASTRONOMIA W CZERWIE I DZIS

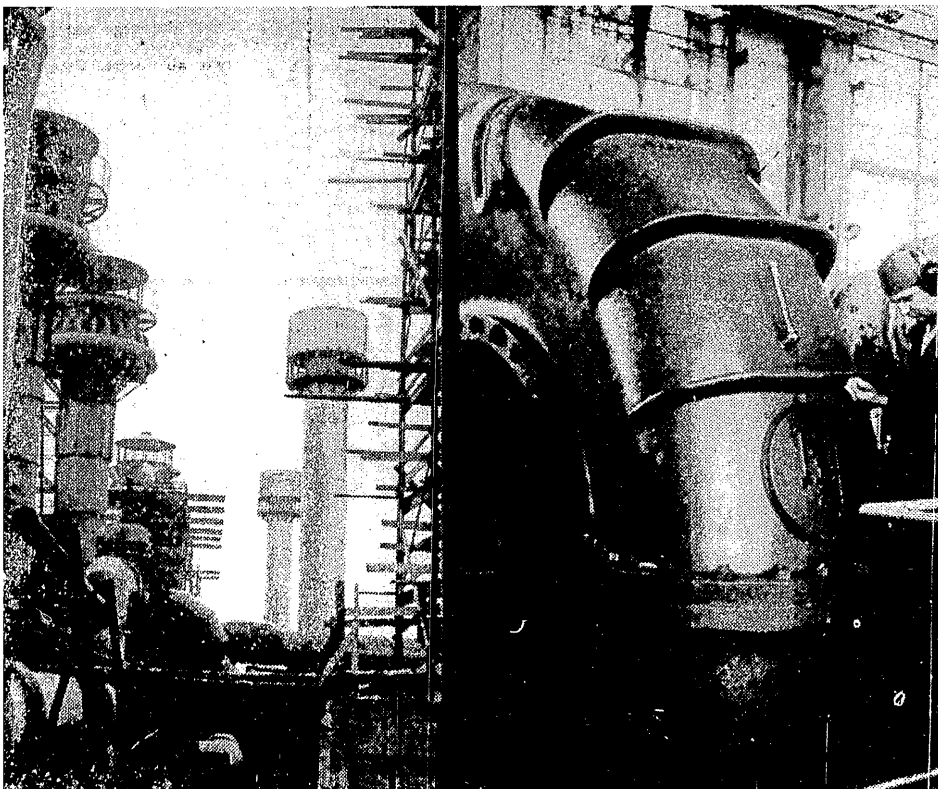
Wartość obrotów gastronomii społecznej zaopatrzenia i zbytu w roku ubiegłym wyniosła blisko 6,7 mld zł, przekraczając zadania planowe o 1,8 proc., a wyniki roku 1966 — o 13,2 proc. Ciekawe są dane dotyczące struktury obrotów gastronomicznych. Jeśli własna produkcja kulinarna w r. 1966 stanowiła 19,9 proc. obrotów, to w r. 1967 już 23,5 proc. Zmalał natomiast z 44,7 do 41,2 proc. udział wódek, chociaż w liczbach bezwzględnych notowano wzrost sprzedaży wódek. Stwierdzono jednak, że mamy do czynienia z ilościowym spadkiem spożycia wódki, bowiem coraz częściej konsumowano wódkę gatunkową, droższą. Niemniej jednak obserwowany spadek postępuje zbyt wolno. Wprawdzie wycofano sprzedaż wódek w 39 zakładach, wstrzymano ją czasowo w 36, ale to jeszcze mało. Ciągłe alkohol w obrotach gastronomicznych np. woj. lubelskiego stanowił ponad 50 proc., kieleckiego — ponad 49 proc., szczecińskiego — 48 proc., katowickiego — 47 proc. Wydaje się, że najbardziej prosta droga do dalszego spadku spożycia alkoholu — to modernizacja, unowocześnienie zakładów, rozwój produkcji kulinarniej.

A jak zapowiada się w wielkiej gastronomii rok bieżący?

Plan obrotów został określony w wysokości o 7,8 proc. większej, niż wykonanie r. ub. Główne zadanie będzie polegać na dalszym wzroście produkcji kulinarniej, której udział w ogólnych obrotach ma wzrosnąć o 1,5 proc. Oznacza to potrzebę rozwoju produkcji nie tylko tradycyjnych dań gorących, ale także deserów, wyrobów cukierniczych, surówek, potraw i napojów mlecznych, potraw z ryb.

Będzie się nadto dążyć do tego, aby sprzedaż alkoholu w restauracjach i gospodach nie przekraczała 35 proc. ogólnych obrotów, w barach zaś — 40 proc. Chodzi tu także o przestrzeganie zasady nie sprzedawania alkoholu w tych zakładach, które nie prowadzą sprzedaży gorących posiłków.

Stosunkowo nieznaczny wynik przynosił system przekazywania niektórych małych zakładów do prowadzenia agentom. W roku ubiegłym spółdzielczość miała 405 takich zakładów. W roku bieżącym chce tę ilość zwiększyć o dalszych 72. Podobnie zakłady prowadzone na warunkach odpłatności zryczałtowanej mają wzrosnąć z 229 do 442. (TZ)



90 decybeli to liczba określająca znośną dla człowieka granicę hałasu w zakładach przemysłowych. Natomiast 130 decybeli to górna możliwa granica słuchu ludzkiego. Po przekroczeniu 90 decybeli występuje uszkodzenie nerwu słuchowego i tzw. choroba wibracyjna — powodująca nerwicę, zakłócenia równowagi i inne przypadłości. Przeciwn nadmierem hałasowi w zakładach pracy podejmowane są różne środki zapobiegawcze. W hutach śląskich szeroko stosuje się wykładanie szalenie głośnych miejsc płytami dźwiękochłonnymi — nie zatłwiają one jednak całości problemu. W siłowni huty im. Lenina zastosowano po raz pierwszy oryginalną metodę opracowaną przez fachowców kombinatu oraz Instytut Automatyki PAN. Powietrze turbodmuchaw skierowane zostało podziemnym rurociągiem do komory, stąd zaś wydostaje się on kominem wysoko ponad zabudowę huty. Dzięki temu hałas panujący w siłowni obniżono z 114 do 90 decybeli. Na zdjęciu: kominy ze specjalnymi „kołnierzami” (w głębi) wyciszają ostatecznie hałas powstający wskutek pracy turbodmuchawy (zdjęcie lewe) maszynista siłowni Ferdynand Pomykacz przy turbodmuchawie pokrytej specjalnym „pancerzem” dźwiękochłonnym (zdjęcie prawe).

CAF — PIOTROWSKI

KOMUNIKAT

W dniu 25 kwietnia br. odbyło się zebranie zespołu „Życie Gospodarcze”. Na zebraniu omówiono i zaakceptowano zmiany w zespole (skreślenia, rezygnacje oraz — w jednym przypadku — stała współpraca z innymi funkcjonariuszami). Ustalono, że praktykę funkcjonowania dotychczasowego zespołu odzwierciedlać będzie bardziej prawidłowo podział na zespół redagujący i konsultacyjny.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dyner, Romuald Gadowski (zast. red. nac.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Zbigniew Mikolajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Synder, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Henryk Flakierski, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiał, Zofia Moraska, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zielinski.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-03-92, sekretarz redakcji 28-03-82, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-50, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 20 zł, półrocznie — 32 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna 40 zł. — droższa — przyjmowana jest przy pomocy Biura Importu i Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zderzunkulizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztu.

Wym. konto Nr 114-670041 VII O.M. Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Marszałkowska 35.

Życie gospodarcze.